Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie

Pałac Siemczyno

Tom XII

Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie

Tom XII

Siemczyno 2019

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i autorzy, 2019

Wydawcy:
Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie

Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie

BIURO
DOKUMENTACJI
ZABYTKÓW
W SZCZECINIE

Na I stronie okładki: zdjęcie pałacu w trakcie remontu, R.A. Dyduła, 2019
Na IV stronie okładki: zdjęcie pałacu w trakcie remontu, R.A. Dyduła, 2019

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE.
Kolegium redakcyjne:
redaktor naczelny: Bogdan Andziak; zastępca redaktora naczelnego: Wiesław Krzywicki; sekretarz redakcji: Robert A. Dyduła; członkowie redakcji: prof. Andrzej Malinowski, Maria Witek, Anna Bartczak, Zbigniew Januszaniec, Jarosław Leszczełowski, Kamil Połeć, Waldemar Witek
Rada programowa ZSH:
Bogdan Andziak, Wiesław Krzywicki, Robert A. Dyduła, Anna Bartczak, Maria Witek, Waldemar Witek
Redakcja:
Anna Bartczak, Maria Witek
Oprawa graficzna, skład: Monika Jagielska

Adres redakcji: Siemczyno 81, 78-551 Siemczyno, tel.: 94 37 58 621
www.palacsiemczyno.pl; e-mail: zeszyty@palacsiemczyno.pl

Druk i oprawa: KAMPOL sp. z o.o., 71-417 Szczecin, ul. Felczaka 17

ISBN 978-83-941167-9-8

Spis treści

Redaktor Naczelny Bogdan Andziak
Słowo wstępne 5 |

HISTORIA

Edward Rymar
Panowie na Siemczynie (Bieszkowie, Golczowie) 11 |

Janina Kochanowska
Koncepcja aranżacji poddasza barokowego pałacu w Siemczynie na przyszłe muzeum rzemiosła. Perspektywy i możliwości 29 |

Małgorzata Haas-Nogal
Ginące piękno. Parki barokowe w krajobrazie Pomorza Zachodniego 41 |

Zbigniew Januszaniec
Czaplinecki Kalejdoskop Historyczny (V) 59 |

Marcin Tomasz Kuchto
Czaplinek i okolice w latach 1945–1950 – część I 83 |

SYLWETKI

Wiesław Krzywicki
Kazimierz Krupiński 95 |

Kamil Połeć
Fotograf amator z Siemczyna – wspomnienie o Anatolu Mowczunie 99 |

Jarosław Leszczełowski
Józef Jacek Mazur – niepokorny as lotnictwa 107 |

POEZJA

Ireneusz Makowski
Bruno pogrążony w ciemności 129 |

SPRAWOZDANIA

Zdzisław Andziak
XII Walne Zwyczajne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie 137 |

Robert A. Dyduła
Sprawozdanie z III sezonu Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie: wrzesień 2017 – maj 2018 (spotkania XVII–XXV) **147 |**

Robert A. Dyduła
Henrykowskie Dni w Siemczynie – 7–8 lipca 2018 **165 |**

Robert A. Dyduła
Sprawozdanie z VIII Europejskich Dni Dziedzictwa i II Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie **171 |**

Redaktor Naczelny poleca **175 |**

Słowo wstępne

Szanowni Czytelnicy

Przekazujemy Państwu kolejny, już dwunasty, tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Zawiera on wiele interesujących artykułów dotyczących historii naszego regionu, dokonań Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie w minionym okresie oraz nasze plany na najbliższą przyszłość.

O najstarszej historii Siemczyna zwanego niegdyś Henrykowem, a przede wszystkim o jego właścicielach, opowiada prof. Edward Rymar w artykule „Panowie na Siemczynie (Bieszkowie, Golczowie)". Przed kilkoma laty wydaliśmy specjalny tom Zeszytów z opracowaniem naszego znamienitego regionalnego historyka Jarosława Leszczełowskiego „Henrykowscy Golczowie". Artykuł prof. Rymara weryfikuje i poszerza naszą wiedzę o „ojcach założycielach" Siemczyna.

Specjalnej uwadze Szanownych Czytelników polecam artykuł dr Janiny Kochanowskiej – „Koncepcja aranżacji poddasza barokowego pałacu w Siemczynie na przyszłe muzeum rzemiosła. Perspektywy i możliwości". Według tej koncepcji jest aktualnie aranżowane poddasze pałacu i w niedługim czasie można będzie obejrzeć to muzeum rzemiosł i imponującą więźbę dachową pałacu. W tomach V i VII Zeszytów publikowaliśmy już interesujące artykuły dr J. Kochanowskiej „Skarby Pomorza Zachodniego – witraże herbowe i figuralne z XVI–XVII w." oraz „Ceramiczna rzeźba średniowieczna jako świadectwo działalności klasztorów na Pomorzu Zachodnim".

O dawnej świetności barokowej siedziby szlacheckiej w Siemczynie przypomina park otaczający pałac. Świadectwem dawnego piękna założenia jest aleja grabowa. Na terenach naszego województwa takich urokliwych parków i ogrodów było więcej. Małgorzata Haas-Nogal pięknie opisuje to co z nich dotrwało do naszych czasów w artykule „Ginące piękno. Parki barokowe w krajobrazie Pomorza Zachodniego".

Natomiast Zbigniew Januszaniec, członek naszej redakcji, niestrudzony regionalista kontynuuje swój cykl „Czaplinecki Kalejdoskop Historyczny". Piąty już odcinek cyklu poświęcony jest najpiękniejszemu zabytkowi w czaplineckiej gminie – małemu kościółkowi (jak nazywają go mieszkańcy Czaplinka) pw. Św. Trójcy. Zbudowano go na przełomie XIV i XV wieku na miejscu gdzie prawdopodobnie stał zamek templariuszy. Wewnątrz kościoła znajduje się unikatowy barokowy ołtarz baldachimowy, o którym pisze autor.

Marcin Kuchto, także nasz regionalista z Drawska Pomorskiego, opowiada o trudnych powojennych wydarzeniach w naszej gminie w artykule „Czaplinek i okolice w latach 1945–1950".

Stały dział w Zeszytach stanowią prezentacje biografii i sylwetek wybitnych lub zasłużonych mieszkańców naszego regionu oraz świadków jego historii.

Jednym ze świadków i dokumentalistą powojennej historii Siemczyna i okolic był fotoamator Anatol Mowczun. Kamil Połeć, członek naszej redakcji i pasjonat lokalnej historii napisał o nim artykuł „Fotograf amator z Siemczyna – wspomnienie o Anatolu Mowczunie". Bohater artykułu przed laty wyjechał z Siemczyna, ale Kamilowi udało się go odnaleźć i, co najważniejsze, przejąć wspaniały zbiór negatywów ukazujący mieszkańców wsi ich zajęcia i lokalne wydarzenia. Zdjęcia z tych negatywów prezentowaliśmy na wystawie w pałacu.

Kolejną z sylwetek przedstawił członek redakcji Wiesław Krzywicki w artykule „Kazimierz Krupiński". Tytułowy bohater stał się mieszkańcem Czaplinka 17 maja 1945 r. W następnym roku został powołany na burmistrza miasta i pełnił te obowiązki przez cztery lata. Zostało po nim trochę dokumentów i wspomnień, które ukazują trud pierwszych osadników na tych terenach.

Jarosław Leszczełowski w artykule „Józef Jacek Mazur – niepokorny as lotnictwa" pisze o pilocie, o którym tak powiedział jeden z dowódców Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej: *Polska nie miała po wojnie tak genialnego pilota, jakim był Józef Jacek Mazur*. Obok wyjątkowych umiejętności ppłk Mazur odznaczał się prawym charakterem, koleżeńskością połączoną z czupurnością i odwagą cywilną, która polegała na otwartym mówieniu przełożonym słów, które nie zawsze były przyjemne dla ich uszu.

W dziale Poezja publikujemy dla koneserów wiersz drawskiego poety Ireneusza Makowskiego – „Bruno pogrążony w ciemności".

W końcowej części zeszytów zawarliśmy:

– Sprawozdanie z XII Walnego Zwyczajnego Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie (zainteresowani czytelnicy dowiedzą się z niego o działalności stowarzyszenia w ubiegłym roku, donatorach ją wspierających oraz ambitnych planach na 2018 rok; za największe dokonanie 2017 roku uznać należy prace nad rewitalizacją pałacu);

- Sprawozdanie z III sezonu Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie – wrzesień 2017 – maj 2018 (spotkania XVII–XXV);
- Sprawozdanie z XV Henrykowskich Dni w Siemczynie;
- Sprawozdanie z VIII Europejskich Dni Dziedzictwa;
- Sprawozdanie z II Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie.

Czytelnikom XII tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich życzę przyjemnej lektury tego tomu. Zespołowi redakcyjnemu oraz autorom publikacji dzię-

kuję za duży wkład pracy. Szczególne podziękowania składam Biuru Dokumentacji Zabytków w Szczecinie, instytucji kultury samorządu województwa zachodniopomorskiego – współwydawcy niniejszego tomu – na ręce dyrektora Cezarego Nowakowskiego. Osobno chciałbym podziękować zespołowi redakcyjnemu: Annie Bartczak i Marii Witek za wkład merytoryczny i redakcyjny przy opracowaniu i wydaniu tego tomu zeszytów.

Redaktor Naczelny
Bogdan Andziak

Historia

Edward Rymar
Pyrzyce

Panowie na Siemczynie (Bieszkowie, Golczowie)

Bieszkowie
(*Beske, Besske, Beskye, Beesken, von Beeskow, Bouszekow, nawet Banczen, Gebarczen, Ubeske, Bucke, Bornatine?*)

To rodzina drobnorycerska występująca w ziemi drawskiej i na pograniczu polsko-nowomarchijskim w średniowieczu, z lennem m.in. w Siemczynie koło Złocieńca. Jest możliwa jej identyczność ze znaną w XIII–XIV w. na Pomorzu rodziną rycerską Ubeske, która po 1290 r. mogła osiąść w dobrach templariuszy z Czaplinka[1]. Wyrażono nawet przypuszczenie, że z tego rodu pochodził rycerz Wizkinus de Vorbeke, który po likwidacji zakonu templariuszy, otrzymał po roku 1312 część ziemi czaplineckiej[2]. Przyjmuje się również, że wraz z Golczami (von der Goltzami) ród w końcu XIII w. organizował miasto Drawsko i osiadł wtedy w Siemczynie (Heinrichsdorf). W aktach procesowych z XVI w. napisano o nazwie tej wsi: *similiter Germanicum nomen est et quasi Henrici pagus dictus*[3]. W okolicy była też wieś Beeskow, Boesickow, Beusekow (1364), potem Byski, Beszko, Böskau (dziś Byczkowo 8 km na południowy wschód od Czaplinka). Utożsamiano niekiedy ten ród z Birkholtzami z Brzeźniaka w ziemi wałeckiej[4], co wygląda wręcz na nadużycie. Dla potrzeb tego tekstu zastosowano spolonizowaną formę nazwiska: Bieszkowie.

Wedle tradycji rodowej Golczów, mieli oni już w 1292 r. kupić Siemczyno właśnie od Bieszków (von Beeskow) i to jako własność alodialną, a nie jako lenno trzymane od templariuszy czaplineckich. Wiemy, że w 1559 r. podczas procesu rodziny von der Goltz z Siemczyna z Wilhelmem Natzmerem, dzierżawcą polskiego starostwa drahimskiego, Golczowie tak twierdzili, nie okazując jednak żadnego dokumentu. Jego istnienia nie potwierdzał znający zasoby archiwalne rodziny, w tym dotyczące tego procesu, autor monografii rodu Golczów z 1885 r., Friedrich

---

[1] P. v. Niessen, *Geschichte der Stadt Dramburg*, Dramburg 1897, s. 22, 123. Za nim F. Bahr, *Kirchengeschichte des Landes Draheim,* „Blätter f. Kirchengeschichte Pommern" 1930, Heft 4, s. 12.

[2] F. Bahr, dz. cyt., s. 16.

[3] Tamże, s. 24.

[4] M. Hlebionek, *Obce rycerstwo i szlachta w ziemi wałeckiej od XIV do XVIII wieku. Przewodnik genealogiczno-heraldyczny*, Inowrocław 2002, s. 34.

von der Goltz. Sam zresztą dystansował się od tego przekazu[5]. Golczowie w ślad za zeznaniem z 1559 r. posługiwali się tym „argumentem" w późniejszych procesach o Siemczyno, nadal nie podpierając się żadnym dokumentem. Pastor Fritz Bahr dopuszczał możliwość zakupu części wsi przez Golczów w 1292 r., przy czym kierował się również nie potwierdzonym podobnym zakupem części wsi przez Golczów z roku 1513[6]. Mimo zbagatelizowania sprawy przez tak solidnego badacza jak Paul von Niessen, który o rzekomej transakcji z 1292 r. napisał: *takie zdarzenie znajduje odzwierciedlenie w aktach zamku w Siemczynie, jednak prawdopodobieństwo takiej umowy zawartej pisemnie, w której przejmowane dobra zostają określone nawet jako pustkowie, jest dla owego czasu tak nieprawdopodobne, że wręcz niewiarygodne, lub też mamy tu do czynienia z pomyłką z dokumentem z roku 1510 wynikająca z niewiedzy piszącego*[7], czy jej pominięcia przez ultranaukowy „Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego" (Krystyna Górska-Gołaska)[8], to w literaturze i w świadomości lokalnej przekaz nabrał już cech wiarogodnych i rok 1292 uznawany bywa za metrykę wsi[9]. Jak zobaczymy niżej, transakcja, zawarta rzekomo w 1292 r., została przeprowadzona dopiero w XVI w. Istnienie wsi potwierdzone jest źródłowo w 1361 r., gdy to mieszkańcom Piaseczna, lenna braci von der Goltz, joannici czaplineccy potwierdzali wypas bydła aż po pola *Heinriksdorpe*[10].

Na twardy grunt w śledzeniu dziejów rodziny natrafiamy dopiero w 1361 r. Bracia Hermann i Heinrich *Banczen (Bouszekow*) wraz z Ludekinem von der Goltz otrzymali wtedy od joannitów w lenno Broczyno, Miłkowo, zamek i wieś Machliny. Wśród świadków czynności wystąpili: Gerard de Balce i Andrea Rebuka[11], których nawet zalicza się do Beeskowów[12]. Pierwszy to raczej przedstawiciel znanej na Pomorzu i w Nowej Marchii rodziny von Bal(c)k(e), Balkow, Balckow. Nazwisko drugiego nie jest znane z innych źródeł.

---

[5] F. v. der Goltz, *Nachrichten über die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz,* T. I-II, Strassburg 1885, s. l6, 66 i n.

[6] F. Bahr, *Das Goltzen-Schloss zu Heinrichsdorf*, „Unser Pommerland" 1932, Heft 5, s. 153.

[7] P. v. Niessen, Die Herkunft der Familie v. d. Goltz, „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark" 1896, Heft 4, s. 118; także krócej tenże, *Geschichte der Stadt…*, s. 28.

[8] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu* (dalej: SGHWP). Część I, Wrocław 1982–1987), s. 727.

[9] Po szczegółowym rozpoznaniu sprawy nie wykluczał tej metryki wsi i niejako ją utrwalał także J. Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie. Z przedmową prof. Mariana Marka Drozdowskiego i słowem do Czytelników Zdzisława Andziaka,* Siemczyno 2013, s. 33 i n., bo „istnienia wsi już w 1292 r. nie da się całkowicie wykluczyć", bo mogli ją założyć templariusze lub działający z ich upoważnienia Bieszkowie.

[10] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (dalej: KDW), t. III, Poznań 1982, nr 1457.

[11] KDW III, nr 1458; F. v. der Goltz, *Nachrichten…,* T. II, s. 166 stosuje formę nazwiska Panczen.

[12] F. v. der Goltz, *Nachrichten…,* T. I, s. 40.

Ta wspólnota majątkowa legła zapewne u podstaw opinii, że wraz z Golczami Bieszkowie organizowali wcześniej miasto w Drawsku i należeli potem do jego prominentnych rodzin. Dopuszczalna, czy uprawniona jest natomiast opinia J. Leszczełowskiego, że kolonizacyjną wieś Heinrichsdorf założyli w połowie XIV w. Golczowie i Bieszkowie, a jej nazwa nawiązuje właśnie do Henryka „Bieszkowa" znanego z roku 1361[13].

Następnych „Bieszków" poznajemy dopiero w XV w. Claus/Mikołaj I Bessk(e) był burmistrzem Drawska w latach 1422 i 1433[14]. Ewidentnie jest on tożsamy z burmistrzem Clausem/Mikołajem *Ubeske*, w 1442 r. obecnym wśród zapośredniczających układ Henryka von Borcke i synów z krzyżackim wójtem Nowej Marchii i nadleśnym Świdwina Walterem Kirschkorbem, oraz jeszcze w roku 1444[15].

Pewien Jan *Beske* był wraz z rycerzem Janem von Horn patronem kościoła (parafii) w Żółtem 1 lutego 1493 r.[16], zatem posiadał tam rycerskie lenno. Chyba ten sam Hans *Beszken,* rajca (widocznie burmistrz) z Drawska składał w 1499 r. w imieniu miasta hołd elektorowi, ale i z tytułu lenna w Świniarach i Bucierzu[17]. Był to może syn, czy raczej wnuk, burmistrza Mikołaja.

Przedstawicielami następnego pokolenia byli – zapewne bracia – Claus/Mikołaj II i Krystian/Chrystian *Beskye,* dziedzice Siemczyna, pozostający w 1509 r. pod władzą czy jurysdykcją (*sub dominio)* polskiego burgrabiego drahimskiego Jana Golcza. Mieli od niego lenno w Siemczynie i w Byszkowie i jako tacy zostali wówczas pozwani przed sąd biskupi w Poznaniu. Powodem był napad w Białej koło Czarnkowa na zmierzających na synod prowincjonalny duchowieństwa do Wałcza oficjała i archidiakona poznańskiego, wikariusza generalnego diecezji poznańskiej Jana Górskiego i kanonika Marcina Święcickiego, którego dokonali wraz Hipolitem

[13] J. Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie*, s. 42.

[14] F.W. Selbach, *Die Draheimer Fehde*, „Unser Pommerland" 1928, Jg. 13, s. 457; G.J. Brzustowicz, *Wedelscy vel Frydlandzcy. Średniowieczni Wedlowie na Mirosławcu*, w: *Krzyżacy, szpitalnicy, kondotierzy*, red. B. Śliwiński, Malbork 2006, s. 38, z powołaniem się na M. Hlebionka, *Obce rycerstwo…,* s. 34, że Besske. byli lennikami Wedlów z Mirosławca. Do tego stwierdzenia posłużył tylko przekaz z 1509 r. o wspólnej z mirosławieckim Wedlem akcji rabunkowej.

[15] *Repertorium der im Kgln. Staatsarchive zu Königsberg i. Pr. befindlichen Urkunden zur Geschichte der Neumark*, bearb. E. Joachim, hrsg. P. v. Niessen , „Schriften d. Vereins f. Geschichte d. Neumark" 1895, H. 3, nr 920; *Urkundenbuch zur Geschichte des schlossgesessenen Geschlechts der Grafen und Herren von Wedel,* hrsg. v. H. F. v. Wedel, Bd. II, Leipzig 1885–1891 (dalej: UBB), nr 118; *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, hrsg. A.F. Riedel, Berlin 1838–1869 (dalej: CDB), T. I, Bd. XVIII, s. 190.

[16] R. Klempin, *Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns aus der Zeit Bogislafs X*, Berlin 1859, s. 88, nr 729.

[17] CDB Hauptteil III, Bd. II, 440; P. v. Niessen, *Geschichte…, s.* 107, 123.

von Wedel, synem Jakuba z Mirosławca[18]. Nie jest jasne, czy Bieszkowie byli lennikami, a więc manami Golcza jako posiadacza wsi, czy też tylko jego poddanymi jako urzędnika, a w tym drugim przypadku byliby poddanymi (manami, tj. drobnymi szlachcicami) polskiego króla od czasu przejęcia komandorii czaplineckiej joannitów za Władysława Jagiełły ok. 1405 r.

W 1513 r. w Siemczynie wspomniani wyżej bracia Mikołaj (II), Chrystian oraz Eustachy i Tomasz *Beskye (Beesken)*, dziedzice z Siemczyna i Żółtego, *qui etiam Germanici nobiles fuerant,* jakoby sprzedali Janowi, Ewaldowi, Kunonowi (Konradowi) i Aleksandrowi Goltzom Siemczyno i ¼ lasu Kaleńsko jako wolne alodium, co Goltzowie zeznali w 1622 r. w trakcie procesu przed sądem kameralnym brandenburskim[19]. Także ta ewentualna transakcja nie jest udokumentowana, ale współwłasność w Siemczynie i przynależnym do drawskiej linii rodu Żółtem, wyraźnie wiarogodność tego zeznania wzmacnia. Mogło jednak chodzić tylko o pewną część wsi. Już bowiem w 1510 r. Ewald Golcz nadał swojemu bratu Konradowi swe części Clausdorf/Kłębowca, Machlin, Brocza/Broczyna, Siemczyna i Piaseczna[20].

Jednak twierdzenie Golczów, że Bieszkowie posiadali Siemczyno na pełnych prawach alodialnych wydaje się w tym czasie nadal ich nadużyciem. W 1553 r. rajcy Czaplinka w postępowaniu sądowym zeznawali, że „bracia Bornatine" mieli kiedyś w Heinrichsdorfie siedmiu kmieci, a po ich bezpotomnej śmierci te kmiece gospodarstwa włączono do starostwa drahimskiego. W tym samym roku król Zygmunt August po śmierci starosty Joachima Natzmera nadał starostwo wraz z Heinrichsdorfem w zarząd jego synowi Wilhelmowi[21]. Jest możliwe, że ci „Bornatine" to nasi Bieszkowie[22]. Musimy jednak pamiętać, że w interesującym nas regionie drawskim żyła w tym czasie wielce rozrodzona szlachta von dem Borne! Ta jednak nie wymarła w XVI w., a wręcz przeciwnie, rozkwitła.

I na koniec przekaz o drawskich Bieszkach/Ubieszkach z przywołaniem dobrego, bo wiarogodnego źródła. Bracia Jorge/Jerzy i Marcus/Marek *Ubesken* po śmierci swego ojca Hansa – zatem tego znanego z lat 1493–1499 – w 1531 r. otrzymali w Kölln koło Berlina od elektora brandenburskiego Joachima I jego lenno[23],

[18] S. Chmielewski, *Manowie w ziemi wałeckiej w XVI w*., „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza" 1960, r. 6, z. 1, s. 230; SGHWP I, s. 727; M. Hlebionek, dz. cyt., s. 34; L. Bąk, *Ziemia wałecka w dobie reformacji i kontrreformacji*, Piła 1999, s. 95.

[19] O czym nie przytaczając źródeł: F. v. der Goltz, *Nachrichten…,* s. 60, 68; także G. Brümmer, *, Über die alten Ortsnamen der Gegend bei Deutsch Krone und Tempelburg,* „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", 1886, H. XVI, (bez Gdańska), s. 117.

[20] SGHWP I, s. 727.

[21] Tamże.

[22] Jako pewnik potraktował to J. Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie*, s. 45.

[23] CDB, Hauptteil III, Bd. II, s. 504.

zatem w Świniarach i Bucierzu, ewentualnie też w Żółtem, może nawet po drugiej stronie granicy państwowej w Siemczynie, skoro już wiemy, że lenna Bieszkowie trzymali na zasadzie „wspólnej ręki". Ród wymarł w pierwszej połowie XVI w. Być może to ich jako zmarłych bezpotomnie panów na siedmiu kmiecych gospodarstwach w Heinrichsdorfie wspominali w 1553 r. rajcy Czaplinka.

Golczowie
(von der Goltz) w Nowej Marchii i na polsko-brandenburskim pograniczu w XIII–XV wieku

Golczowie to wielki ród z pogranicza polskiej ziemi wałeckiej z Nową Marchią, ale posiadający też dobra w Nowej Marchii. Omawia go obszerna już literatura naukowa. Badał jego przeszłość przedstawiciel rodu u schyłku wieku XIX[24]. Tamte ustalenia są – także w internecie – do dziś „obowiązujące"[25], chociaż w odniesieniu do pokoleń z wieków XIII–XV często nie mają większej wartości. Na gruncie polskim lapidarny acz wartościowy przegląd dziejów rodu do końca XVI w. wyszedł spod rąk Grzegorza Jacka Brzustowicza, ale jego interesowała tylko gałąź korytowska rozsiadła w ziemi choszczeńskiej[26]. Wiele nowego cennego polskiego materiału z XVI w. – przegląd źródeł w odniesieniu do polskich Golczów z obszaru dawnego starostwa drahimskiego – zebrała i opublikowała Górska-Gołaska[27] oraz raczej bardziej popularnie już wyżej wzmiankowany Leszczełowski w odniesieniu do posiadaczy Heinrichsdorfu/Siemczyna i okolic[28].

Na własny użytek tego spolonizowanego rodu „z powietrza" wzięto, utrwaloną przez Jana Długosza, tradycję o wywodzeniu się von der Goltzów od spolonizowanego rycerza Andrzeja von Dienheima, jakoby przybyłego w 1123 r. z Nadrenii do Polski. Miał poślubić córkę dziedziczkę Jana Prawdy, sędziego ziemskiego gostyńskiego, pana na Szczawinie i otrzymać Golczewo (Golcz) koło Płocka. Stąd syn pisał się już Jan z Golczewa, Łabiszyna etc., pieczętując się herbem Prawdzic (lew na murze ceglanym), a potomkowie przyjęli w XIII w. nazwisko Golcz (von der Goltz). Synowie Bogusława, znanego z 1273 r. wojewody z „Koenigsberg", Arnold, Konrad i Jan mieli

[24] Fr. Goltz, *Nachrichten über die Familie*…. Wiele wnosi G. Brümmer, *Über die alten Ortsnamen*…
[25] http://www.dirkpeters.net/archives/ 752.
[26] G.J. Brzustowicz, *Rycerstwo ziemi choszczeńskiej XIII–XVI wieku. Polityka – gospodarka – kultura – genealogia,* Warszawa 2004, s. 281–283.
[27] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu,* cz. I–IV.
[28] J. Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie*, Siemczyno 2013.

przenieść się do Nowej Marchii i zakładać Drawsko[29]. Bezkrytycznie powtarzała to polska literatura historyczna do XIX w. i tradycję tę starano się implantować do tradycji rodowej Goltzów z polsko-brandenburskiego pogranicza. Jednak tę opowieść jako pozbawioną źródeł wystarczająco skrytykował Niessen w swym tekście o pochodzeniu von der Goltzów[30]. Przeczy temu też herb. Polskie rodziny herbu Prawdzic mają lwa wyskakującego spoza czerwonego muru, rodzina nowomarchijska ma złotą krokiew na czerwonym tle, jak prezentujemy, czy też ściślej: złotą krokiew w czarnym polu, ale potem ustaliła się srebrna lub srebrno-czarna[31].

Herb rodu von der Goltz
(http://paul-van-niessen.blogspot.com/2012/11/pochodzenie-rodziny-vd-goltz.html)

Podobnie zakup Siemczyna w 1292 r. od rodu Bieszków (von Besskow), jak Golczowie twierdzili w procesie z 1559 r., wartości nie posiada, bo fakt ten nastąpił później (1513?). Sprawa ta została rozpatrzona już wyżej.

[29] J. Długosz, *Insignia seu Cleinodia Regis et Regni Poloniae* w zbiorze *Rozmaitości historyczne i bibliograficzne*, z. 2, Kraków 1851, s. 23; Fr. Goltz, *Nachrichten…,* s. 33–40.

[30] P. v. Niessen, *Die Herkunft…*, s. 117–119.

[31] P. v. Niessen, *Die Herkunft…*, s. 117, zob. G. A. Mülverstedt, *Abgestorbene Adel der Mark Brandenburg,* Nürnberg 1880, s. 32, tab. 18; G. Brzustowicz, dz. cyt., s. 283.

Na twardy grunt przy tropieniu początku rodu wstępujemy dopiero 8 marca 1297 r. i to wcale nie w Polsce, ale w Ziemi Zaodrzańskiej margrabiów brandenburskich. Wtedy to margrabiowie z linii starszej (joannickiej)[32], po zajęciu w początkach 1296 r. obszarów pomorskich i wielkopolskich nad górną Drawą (w tym wokół jeziora Lubie), dla ugruntowania swego tu panowania przystąpili do organizacji kolejnego miasta na prawie magdeburskim. Nadali Arnoldowi de Goltzen oraz jego braciom Konradowi i Janowi, jako tzw. zasadźcom (organizatorom) nowego miasta Dramburg/Drawsko, sołectwo tamże z określonymi obszarami i dochodami. Jako dziedziczni sołtysi otrzymali 10 łanów, ⅓ dochodów z czynszów łanowych, sądowych, młyn na Drawie[33]. Dokument wystawiono w Prenzlau, głównym mieście ziemi wkrzańskiej. Bracia von der Goltz pochodzili z tej właśnie ziemi, gdzie niedaleko Eberswalde, na północny zachód od Chorin istnieje wieś Goltz (Goltiz wspomniana w przywileju dla cystersów z Chorin z 1258; Goltzow 1910), w której mieszkali Goltzowie, bracia Henryk i Mikołaj[34] oraz ich kuzyn (*Vedder)* Tyle (imię tożsame z Tyde, Tydekin, Dietrich). Mieli oni po przodkach lenno 12-łanowe i sołectwo z 4 łanami. W 1378 r. procesowali się o nie z opatem z Chorina, twierdząc że ich własność nie jest i nie powinna być lennem klasztoru. Zatem posiadał je już ich dziad przed 1319 r., gdy margrabia tuż przed swą śmiercią wieś tę Chorinowi nadał[35]. Stąd zapewne przedstawiciele rodu Golczów przeszli do rady miejskiej Bernau (Reynekin 1347), Berlina (Heintze 1375, inny Heintze 1442), Neustadt-Eberswalde (Tyle 1378)[36]. W związku z tym możemy przyjąć, że organizatorzy miasta Drawska przybyli z kolonistami zapewne z Goltzow koło Chorina, zwłaszcza że w Drawsku stwierdzamy rodzinę Koryn (Mikołaj, student w Gryfii, 1493)[37], zatem przybyłą chyba w XIII w. z cysterskiego Chorina. Były w Drawsku rodziny mieszczańskie Hake (Jakub, burmistrz, 1595)[38] i Gercke (rajca Bartłomiej, 1573)[39], tak jak w mieście Neustadt-Eberswalde, zaś nazwisko Goltz spotykamy wśród mieszczan Prenzlau

[32] Potomkowie Jana I (1220–1266) aktywni w pozyskiwaniu nabytków na wschód od Odry i północ od dolnej Warty – Noteci, na terytorium dawniej zawsze pomorskim.

[33] CDB XVIII, s. 215; *Pommersches Urkundenbuch* (dalej: PUB), Stettin 1868–1936, Bd.III, nr 1796.

[34] G. Brzustowicz, dz. cyt. za Fr. Goltzem, *Nachrichten…,* s. 52, 318, czyni ich posiadaczami lenna w wałeckim Kłębowcu (Klausdorf).

[35] CDB XIII, s. 268: 1378 r.; P. v. Niessen, *Die Herkunft…,* s. 118.

[36] G. Kratz, *Die Städte der Provinz Pommern,* Berlin 1865, Einleitung, s. XLII; CDB XVIII, s. 205: 1258 r.; XIII, s. 268: 1378 r.; XI, s. 352: 1442 r.; XII, s. 159: 1347 r., 309: 1378 r.; P. v. Niessen, *Die Herkunft…,* s. 118.

[37] P. v. Niessen, *Geschichte…*, s. 153.

[38] Tamże, s. 430.

[39] W. Reinhold, *Chronik der Städte Belgard, Polzin u. Schivelbein und der zu beiden Kreisen gehörigen Dörfer,* Schivelbein 1862, s. 309.

i w 1559 r. w Drawsku[40]. Goltzowie przybyli zatem z wkrzańskiego Goltz, chociaż istnienie koło Drawska wsi Goltz (dziś Woliczno) jest może wskazówką, że pojawili się tu wcześniej – przed rokiem 1297[41]. Czy również wieś Golzow koło Golenic ma z nimi związek, trudno orzec[42], ale tam istniała wieś *Pinnow* (dziś Pniów) podobnie jak koło wkrzańskiego miasta Angermünde[43].

Drawscy Goltzowie byli w Nowej Marchii rodem elitarnym, „zamkowym", gdy 27 września 1348 r. margrabia Ludwik Starszy, szykując wyprawę za Odrę przeciwko Pseudo-Waldemarowi, nadał im celem umocnienia zamki Oleszno i „Janekow"[44] (Jankowo koło Drawska). To być może dało początek zamkowi Becheler w tym rejonie, o którym rychło usłyszymy. Jednym z beneficjentów nadania był Herman von der Goltz, który w 1352 (1353?) r. otrzymał dziedzicznie od margrabiego sądownictwo wyższe w Drawsku[45], a więc wraz z owym lennem grodowym, z tytułu zadłużenia u niego na sumę 28 grzywien brandenburskich srebra. To zapewne sołtys drawski, syn jednego z zasadźców z 1297 r.

Bracia Ludwik i Daniel de Goltzow, w 1355 r. byli duchownymi w kościele kolegiackim w Myśliborzu i otrzymali od margrabiów Ludwika i Ottona dochód w Dankowie k. Strzelec z przeznaczeniem na utrzymanie nowego ołtarza[46]. Ci jednak raczej pochodzili z Golczewa, wsi o 8 km na północny zachód od Myśliborza

[40] P. v. Niessen, *Geschichte…*, s. 34, 429. Nazwa wsi Golczew w dawnej ziemi golenickiej (Golenitz 1337, Goltiz 1338, Golnitz 1349, Goltz 1365, Goltz 1372, Goltzte 1465, Goltzte 1469, Goltzste 1472, die Geholtzste 1499, Goltze 1572, Golzow 1944, Golzow 1944) w powiecie chojeńskim (dziś myśliborskim) być może została przeniesiona w XIII w. zza Odry (tam Goltiz 1299) przez Kerkowów kolonizujących ziemię golenicką (Schildberg). Podobną genezę może mieć bagno Goltizbruch z 1338 r. między wsiami Rów i Dobropole (CDB XXIV, s. 28), obecnie łęg na zach. od Golczewa, może pozostałość dawnych rozlewisk jez. Dobropolsko-Golenickiego.

[41] Tak P. v. Niessen, *Geschichte…,* s. 24.

[42] Opowiadał się za tym G. Brzustowicz, dz. cyt., s. 281. Podobnie gotów był do interesującego nas rodu wprowadzić Marcina *de Goltitz*, w 1337 r. rycerza we wsi Chłopowo w ziemi myśliborskiej. Zob. *Das Neumärkisches Landbuch Markgraf Ludwigs des Aelteren aus dem J. 1337*, hrsg. L. Gollmert, Frankfurt a.O. 1862, s. 16.

[43] Tak P. v. Niessen, *Geschichte der Neumark im Zeitalter ihrer Entstehung u. Besiedlung,* Landsberg 1895, s. 212. Natomiast nie należy kojarzyć z Goltzami Wałcza (Volz) i organizatora tam miasta w 1303 r., jak F. Schulz*, Das Deutsch-Kroner Land im XIV. Jahrhundert*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsverein" 1899, H. 39, s. 71; F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 38, 40; ani Denekina v. Tolz z Laskówka k. Barlinka (1324), jak G.W. Raumer, *Die Neumark Brandenburg im Jahre 1337 oder Markgrafs Ludwig des Aelteren Neumärkisches Landbuch aus dieser Zeit*, Berlin (b. daty wydania), s. 87. Tamże wzmianka o nieznanym dotąd nadal dokumencie z 1333 r., w którym mieli wystąpić Renigo i Eryk Goltzowie!

[44] UBO I, nr 569.

[45] UBO I, nr 669; K.F. Klöden, *Diplomatische Geschichte des für falsch erklärten Markgrafen Waldemar von Brandenburg vom Jahre 1335–1356*, Bd. II, Berlin 1845, s. 173: 30 XII 1353 r.

[46] CDB XVIII, s. 301. Zajmował się nimi F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 320.

(Golenitz 1337, Goltiz i bagno Goltizbruk 1338, Golnitz 1349, Goltz 1365, 1372, Goltzte 1465, 1469, 1572, Goltzste 1472, Golzow 1944). Nazwa ta może przeniesiona została przez ród rycerski Kerkowów w XIII w. zza Odry (tam Goltz, 1299), chociaż nie brak poglądu, że to rodzina v. der Goltz nadała tę nazwę[47]. Ludekin von Golcze wraz z Hermanem i Henrykiem, braćmi zwanymi Banczen (to zatem tyle co później znani przedstawiciele rodu Gebarczen, Beesken, „Byszkowie"), otrzymał w 1361 r. od joannitów zamek (*castrum*) Machliny (3 km na płd. od wsi Machliny, na lewym brzegu Dobrzycy) oraz wsie Machliny, Broczyno, Miłkowo[48], z wyłączeniem jezior Byszkowo, Brocz i Bobrowo. Świadkiem nadania był Konrad de Golcze „inaczej zwany Czarny" (*alias dictus Szwarche*)[49]. Pamiątką po nim wydaje się być jezioro *Swarten* i bagno *Szwartenseesche Mösse* w obszarze nadania nad Dobrzycą[50]. Innym aktem nadawczym Ludekin z bratem Jerzym otrzymał tego roku w lenno od joannitów czaplineckich *Blumenwerder* (tj. Piaseczno k. Złocieńca) i *Kerszebom (Kerszburg, Kersseburg* 1364), wsie liczące po 64 łany, wraz z jeziorami *Beuscekow (Woyszekow)*/Byszkowo, Bobrowo, *Brotz (Bruczen), Pudrewek (Andrewe)*/Piaseczno, *Plovnic* (czy Plornik) opodal (k. Piaseczna i Siemczyna), z prawem połowów i z jazami (*Were*) na Drawie między jez. Drawsko (Drawiczyk) i Rzepowo (Reepon). Zapewniono wieśniakom z Piaseczna prawo wypasu bydła w puszczy należącej. do joannitów, a wygon dla bydła prowadzić miał między polami *Plumenwerder* i *Heinriksdorpe* (Siemczyno)[51]. Akty te widocznie dały początek kolonizacji z udziałem Golczów w późniejszym polskim starostwie drahimskim.

Ludekina i Jerzego czyni się synami Arnolda z roku 1297[52]. Zagadkowy jest ów dobrze poświadczony Konrad „Czarny". Autor monografii rodowej czyni go „panem Worowa", jakoby przodkiem „czarnej linii" rodu (sic!), synem famula Jerzego na Drawsku i Wałczu (1341), dając mu za żonę Marię v. Wedel z Krzywnicy, ale i kilku braci, polskich szlachciców Szczawińskich na Mazowszu. Synem zaś famula Lude-

[47] H.A. Konkel, K. Domagała-Konkel, *Zarys dziejów wsi Golczew (gm. Myślibórz),* „Rocznik Chojeński" 2015, nr 7, s. 119.

[48] Brak o wsi potem wzmianek, Fr. Schultz, Geschichte des *Kreises* Deutsch Krone, Deutsch Krone 1902, s. 299 bez źródła donosi o zniszczeniu w 1368 r. W XIX w. za sprawą Gustawa Brümmera nazwę Milkow nadano obecnemu Milkowu – jego folwarkowi należącemu do wsi Broczyno, 9 km na południowy wschód od Czaplinka (SHGWP III, s. 163).

[49] KDW III, nr 1458.

[50] Tak F. Goltz, *Nachrichten…,* s. 42.

[51] KDW III, nr 1457, CDB XVIII, s. 301, też J. Leszczełowski,, Henrykowscy Golczowie 50 i n.. F. Goltz, *Nachrichten,* s. 40, 318 czyni Ludekina (identyfikując z Ludekinem z 1355 r., przecież duchownym) i Jerzego w najemnikami w służbie krzyżackiej w Prusach w 1341 r.

[52] G. Brümmer, *Die Goltzen Herrschaft Brotzen*, „Abhdl. z. Landeskunde d. Prov. Westpreuss.", H. 6, Danzig 1893, s. 5 i n., Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie*, s. 55; tenże s. 62 zna Ludekina i Jerzego w służbie zakonu krzyżackiego w 1390 r. (obecnie jednak bez źródła).

kina miał być w 1361 r. joannita Konrad Biały na Piasecznie, Rzepowie, Siemczynie, jakoby wspomniany w przytaczanym wyżej dokumencie jako *frater nuncupatus*, a więc joannita, a do tego przodek linii starszej, polskiej[53]. Wszystko to oczekuje na poparcie źródłami. Krytycznie odniósł się do tego P. v. Niessen[54] – niesłusznie, gdy uwzględnić informację z 1391 r. (niżej).

Powróćmy ponownie na grunt utwierdzony dostępnymi źródłami. Margrabia Otto nadał 15 stycznia 1365 r. braciom Burchardowi i Eghardowi v. dem Wolde, panu na części zamku w Złocieńcu (1388) oraz Rickow v. Warzholtz (Wachholz?) w lenno dziedziczne do wspólnej ręki kupiony od Borków – przy czym chodzi raczej o Borków II gałęzi zmediatyzowanej na Bralęcinie (gm. Dolice), a nie głównej, łobeskiej – i Goltzów zamek (*hus*) *Becheler* z należnymi doń wsiami Oleszno, Karwice, Bucierz i Nowy Łowicz z przyległościami, czynszami, lasami, łąkami, wodami i młynami[55]. To chyba nowy ślad zamkowych włości wspomnianych już w 1348 r.

Na lokalizację tajemniczego zamku *Becheler* wskazują pośrednio okoliczne wsie, położone nad Drawą, na południe od jez. Lubie. Jest jednak i wskazówka bezpośrednia. Na mapie z przełomu XIX i XX w. ok. 6 km na południe od Drawska, na południowy wschód od Nowego Łowicza, przy północnym brzegu jez. Zły Łęg, na południowy zachód od Koźlanki nad Drawą, widoczne jest zalesione wzgórze *Der Bechler*, czyli ślad wczesnośredniowiecznego grodziska nizinnego w Żołędowie (stanowisko 1) na półwyspie przy północnym. brzegu jez. Wielkie Dąbie i Małe Dębno, zwanym *Burgwerder*[56], 1,5 km na południowy wschód od wsi. Badane przez archeologów w 1896 r., gdy jeszcze stwierdzano obecność wałów o wysokości 5 m i ponownie w 1962 r. (wówczas odkryto ceramikę, żelazny grot strzały, 5 bryłek polepy, kości zwierzęce). W związku z nim mogła pozostawać położona około 0,6 km na północny zachód od grodu, przy północnym brzegu jez. Małe Dębno, osada z X–XIII w., badana w 1962 r., z ceramiką z X–XIV w. (stanowisko 2). Wtedy też skreślono z rejestru grodzisk obiekt *Schlosswerder* wokół podmokłych łąk, około

[53] F. Goltz, Nachrichten, s. 40, 52 i n., 318. Podobnie Leszczełowski, dz. cyt., s. 55, Konrada Czarnego czyni synem Jerzego, joannitę Białego – synem Ludekina.

[54] P. v. Niessen, *Die Herkunft*, s. 117, wyrażając też wątpliwość czy z rodem można wiązać Fryderyka zwanego Czarnym (Niger) w dokumencie czaplineckich templariuszy, bowiem ten raczej pozostawał w związku z Marcinem zwanym Swake z lat 1269–1270 na Pomorzu, *Pommersches Urkundenbuch*, T. II, s. 218, 234.

[55] CDB XXIV, s. 76.

[56] Mestischblatt nr 1247; „Monatsblätter" (Stettin) 1896, s. 159; 1897, s. 40; W. Podehl, *Burg und Herrschaft in der Mark Brandenburg*, Köln–Wien 1975, s. 584; także wcześniej E. Kulke, *Die mittelalterlichen Burganlagen der Mittleren Ostmark*, Bottorp i. W. 1935, s. 42.

2,2 m na południowy wschód od wsi, 0,4 km na wschód od jez. Wielkie Dąbie, 0,2 km na północ od Drawy[57], ale to właśnie może być pozostałość po Bechelerze.

Prawdopodobnie już w XIV w. istniało kilka linii rodu pochodzących od trzech braci wymienianych w 1297 r. Jedna z linii osiadła w Korytowie koło Choszczna. W dokumencie dotyczącym działań Wedlów drawieńskich dotyczących jeziora Przeczno (na płn. od cysterskiego Bierzwnika) wystąpił 9 czerwca 1381 r. Henryk von Golz[58], co już jest może pierwszym śladem włości rodu w Korytowie, bo Henryk miał wtedy jakieś lenno w Rzecku należącym do cysterek z Recza[59]. W 1388 r. został wyznaczony do składu sądu mającego rozstrzygać spór cystersów bierzwnickich z Borkami (II) o łany w Objezierzu[60]. Przed Henrykiem, byłym wójtem Hansem von Brederlow i radą Choszczna rozstrzygano 22 lutego 1394 r. spór cysterek z Recza z rodziną rycerską von Zehden o Żeliszewo[61].

Po 1368 r., czyli po przejęciu przez Polskę Kazimierza Wielkiego ziemi wałeckiej i czaplineckiej układem drawskim z margrabią Ottonem, Golcowie z Piaseczna, Siemczyna, Machlin i Miłkowa, poddani joannitów, stali się także polskimi poddanymi. W 1391 r. Ernest, syn znanego nam Konrada Czarnego (tu: *Swarkse*!) z Worowa i Kłębowca miał być polskim burgrabią (tenutariuszem) w Drahimiu (Starym Drawsku). Na dodatek Ernest miał mieć wielu braci: Albrechta, Ludekina, Franciszka, Mikołaja (w 1378 na Kłębowcu k. Drawska), wreszcie Jerzego (w 1390 na Kłębowcu, nieokreślonym Lüben, Worowie), chorążego koronnego żonatego z Elżbietą v.Wedel z Krępcewa[62]. Nie jest wręcz prawdopodobne, by wtedy w joannickim Drahimiu istniała polska administracja. Dopiero w latach 1405–1406 doszło do restytucji polskiego zwierzchnictwa nad okolicami jeziora Drawsko, połączonej z likwidacją komandorii joannitów i ustanowieniem starostwa drahimskiego. Zaś ten Mikołaj z 1378 r. to Goltz, ale z dobrami wkrzańskimi koło Chorina, o czym wyżej była mowa. Wiemy natomiast z dobrego źródła że 24 lipca 1395 r. mieszczanin Arnold Goltz z Tuczna fundował z żoną Adelajdą ołtarz w tamtejszym kościele parafialnym z dochodem również z kasy

[57] J. Olczak, K. Siuchniński, F. Lachowicz, *Badania weryfikacyjne osiedli obronnych na terenie powiatu Drawsko Pomorskie,* „Materiały Zachodniopomorskie" 1962, t. VIII, s. 73 i n.

[58] CDB XIX, s. 477, *Repertorium,* nr 51; F.Goltz, *Nachrichten…,* T. I, s. 320 czynił Henryka panem na Goltze k. Angermünde!

[59] *Repertorium*, nr 51, ale wydawca identyfikował wieś *Ritzick* z Rzeckiem świdwińskim.

[60] CDB XIX, s. 481.

[61] P. v. Niessen, *Regesten zur Geschichte des Cistercienser – Nonnenkloster Reetz*, „Schiften d. Vereins f. Geschichte d. Neumark" 1901, H. 11, s. 46; C. Gahlbeck, *Zisterzienser und Zisterzienserinnen in der Neumark*, Berlin 2002, s. 399.

[62] G. Brümmer, *Die Goltzen*, s. 5 i n.; F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 432; KDW III, nr 1458; G. Brzustowicz, dz. cyt., s. 282. K. Górska-Gołaska, *Drahim,* [w:] SGHWP, cz. 1, 1982/87, s. 392 i n. nic nie wie o tym tenutariuszu z Drahimia. Przekaz słusznie zignorowała nawet nie odnotowując go w przypisie!

miejskiej Mirosławca, kupionym od Wedlów[63]. Jak długo Golczowie pełnili urząd sołtysi w Drawsku – nie wiemy. Zapewne utracili go już w XIV w. Gdy w 1400 r. zakon krzyżacki nabywał Drawsko i ziemię drawską od margrabiego Zygmunta Luksemburczyka, sołtysem tego miasta był Henryk v. Wedel ze Złocieńca i Mielna, który sprzedawał je w 1403 r. Miasto nabyło też sołtysi młyn[64]. Może pozostałością dóbr sołeckich było późniejsze dziesięciołanowe lenno grodowe (zamkowe), podzielone potem na dwa, posiadane w końcu XV w. przez ród von dem Borne[65].

W akcie sprzedaży ziemi drawskiej krzyżakom w 1400 r. Zygmunt Luksemburski opisał południową jej granicę ciągnącą się poprzez ziemię wałecką na północ od Wałcza aż w okolice Lędyczka. Nie liczono się więc z układem drawskim z 1368 r. W sprzedanym obszarze wymieniono też dobra Goltzów[66]. W 1402 r. hołdował krzyżakom Gunter, a wśród panów z ziemi strzeleckiej Hartwig, który w 1403 r. był też świadkiem czynności Wedlów w Drawsku przy sprzedaży tamtejszego sołectwa[67], zatem musiał należeć do rodu dawnych sołtysów-zasadźców, zapewne pochodził więc z linii Henryka (1381–1388). Henning w 1403 r. był świadkiem czynności Wedlów złocienieckich, wystąpił też w 1408 r. przy czynnościach krzyżackiego wójta dotyczącej Gorzowa[68]. Zatem to on i Gunter zostali wymienieni w 1411 r. wśród poddanych krzyżaków poszkodowany przez Polaków[69]. Henninga znamy jeszcze ze świadczenia czynności prawnej 20 kwietnia 1418 r. w Gorzowie[70]. Henryk, może syn Konrada Białego (?)[71], w sierpniu 1409 r. został dowódcą krzyżackiej załogi w zdobytym w toku wojny z Polską Tucznie, wysługując się krzyżakom też w 1410 r. i 17 IV 1411 r.[72], zatem może inny Henryk był pomorskim wójtem Szczecinka księcia Bogusława słupskiego w 1417 r., a w 1423 r. został wymieniony jako świadek na umowie sojuszniczej książąt

[63] KDW XI, nr 1778, UBW IV, nr 79.

[64] P. v. Niessen. *Geschichte…*, s. 126.

[65] Tamże, s. 123.

[66] CDB XVIII, s. 243.

[67] *Repertorium…*, nr 109. Według tradycji Golczów Gunter znany z 1399 r. w Nowej Marchii to syn Ernesta z 1391 r. (F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 432).

[68] *Repertorium...*, nr 105: 1403 r.; Archiwum Państwowe w Gorzowie, Zbiór dokumentów pergaminowych (dalej APG): nr 66 i R. Eckert, *Geschichte…*, T. II, s. 41, z datą 1418! Zob. E. Rymar, *Przywilej krzyżackiego wójta Nowej Marchii Baldwina Stala z 1407 r. dla sołtysa gorzowskiego*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1999, nr 6, s. 32.

[69] *Repertorium…*, nr 359. F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 432, zna też Guntera z 1399 r. i czyni go synem Ernesta.

[70] APG nr 71.

[71] Tak Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie*, s. 65. Czyni go uczestnikiem wyprawy wójta Nowej Marchii na Tuczno, ale nic nie pisze o jego roli po zdobyciu miasta.

[72] *Repertorium…*, nr 238, 259, 268; F. Schultz, *Das Deutsch-Kroner Land…*, s. 72.

pomorskich[73]. Z tej kolejnej wiązki przekazów nie sposób obecnie utworzyć sensownej linii rodowej. Gunter i Hartwig wydają się być możliwymi synami Henryka (na Korytowie), Henning i dwaj (tylko jeden?) Henrykowie mogli pochodzić z linii na Machlinach i Piasecznie? Tradycja rodowa zna jednego Henryka (Heinza) z tego okresu, też syna owego Ernesta a brata Guntera na Korytowie (1403–1413, 1416, 1442). Ten będzie miał synów: Henryka na Korytowie 1440–1485, Albrechta z 1454 (zaangażowanego w 1454 przeciw Polsce w Prusach), Kunona na Mielnie (1474, 1483)[74].

I znowu nieznany genealogom rodowym jest Kurt (Kord) wymieniony 4 maja 1451 r. w liście wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego do elektora Fryderyka II jako sprawca wraz z jednym z Wedlów (Jakubem synem Czulsa) i dwoma braćmi Arnswaldami obrabowania czy poszkodowania mieszczan z Frankfurtu. Kord określony został jako herszt tej rozbójniczej grupy, pozostający poza zasięgiem jurysdykcji krzyżackiej, jako mieszkający w Polsce[75]. Zatem pochodził z linii „drahimskiej" czy siemczyńskiej, co nie wyklucza posiadania lenna i w Nowej Marchii. Hołd elektorowi Fryderykowi, nowemu władcy Nowej Marchii, 5 kwietnia 1454 r. w Gorzowie składali Henryk i Kuno (Konrad) z Korytowa[76], zapewne więc ten sam. Kuno z Korytowa był też głównym przedstawicielem rodu, gdy 15 lipca 1470 r. w Myśliborzu uczestniczył w zawarciu umowy prałatów i stanów Nowej Marchii, a także reprezentując stan rycerski 8 listopada 1470 r. w Choszcznie przy czynności rodu Parechelów[77]. Onże z bratem Henrykiem z Korytowa (24 X 1474) wystąpił przy czynności prawnej 24 października 1474 r.[78]. Zaangażowany wraz z radą Choszczna w rozmowy dyplomatyczne podczas wojny z Pomorzem, 3 maja 1478 r. informował elektora, że rycerstwo pomorskie z obszaru między Stargardem a Choszcznem namawia ich do przejścia na pomorską stronę[79]. Pojawił się wraz z bratem w dokumencie z 1485 r.[80]. Sam zaś Henryk w 1482 r. procesował się z Wedlami z Drawna[81].

---

[73] *Repertorium…*, nr 407, 507. G. Brzustowicz identyfikuje tych Henryków, dz. cyt., s. 281. R. Simiński zestawił źródła dokumentujące sprawowanie w latach 1417–1446 funkcje wójta Szczecinka przez Henryka *von der Gholstena* (w: *Dzieje Szczecinka*, t. 1 , Szczecin–Szczecinek–Pruszcz Gdański 2010, s. 96) ale musi chodzić o Goltza.

[74] F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 318, 432. O tym Albrechcie nic nie wie np. M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Warszawa 1967 (wg indeksu).

[75] *Repertorium…*, nr 1344. Zdaniem Brzustowicza, dz. cyt., s. 282: „na usługach Zakonu".

[76] CDB, XXIV, s. 161; F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 321; *Repertorium…*, nr 109: 1403 r.

[77] CDB, C I, s. 536; *Wippel-Sammlung*, (Staatsbibliothek Berlin) przedruk: E. Rymar, *Kopia Zbioru Wippela w Gorzowie,* „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1997, nr 4, s. 197–222, nr 81.

[78] CDB XIX, s. 498.

[79] F. Priebatsch, *Politische Correspondenz des Kurfürsten Albrecht Achilles*, Bd. I–III, Leipzig 1894–1898, s. 384, nr 394.

[80] CDB XIX, s. 500.

[81] CDB C II, s. 161.

13 maja 1486 r. kuzyni Henryk, Kuno i Kuno (zatem bracia Henryk i Kuno oraz ich kuzyn) otrzymali w lenno do wspólnej ręki ¾ Korytowa z zamkiem, Rakowo, Mielenko (*Lutken Melne)* k. Drawska, Oleszno z jeziorem Bucierz (*Busiell,* opuszczoną wieś *Dammen*, łąki nad Drawą, tak jak dotąd miał Kuno[82], wspomniany jeszcze w 1488[83]. Czy ten Kuno to jeden z wyżej wymienionych, czy zmarły już brat Henryka? Córką Henryka mogła być Natalia przełożona klasztoru w Cedyni (29 IX 1480)[84].

Henryk Goltz z (Starego) Worowa i *Clastorf* (czy Clossterffdorff, czyli z Kłębowca – 5 km na północny zachód od Wałcza), Mikołaj Klawek oraz Rymar i Klawek, synowie Kluny z Kłębowca pozwani zostali w 1470 r. przez Jana Starszego i Jana Młodszego, synów Włodka z Danaborza i siedmiu innych poddanych ze wsi Stare i Głupczyn (k. Krajenki w pow. Nakło) o rozboje w tych wsiach. W 1471 r. opłacili kary, bo nie zadośćuczynili za te szkody[85]. W 1503 r. Henryk z Klausdorf/Kłębowca za zezwoleniem króla Aleksandra kupił od Łukasza Górki (starosty drahimskiego), zamek Drahim, miasto Czaplinek i należące do starostwa wsie[86]. Oznacza to wielki awans majątkowy Golczów na pograniczu polsko-brandenburskim.

Claus z Drawska pojawił się 18 maja 1483 r.[87] jako przedstawiciel elity miejskiej, zapewne był potomkiem dawnych tamtejszych sołtysów. Dorosłych Golczów zamieszkałych na nowomarchijskiej ścianie wschodniej poznajemy w marcu 1499 r., gdy przedstawiciele rycerstwa składali hołd nowemu elektorowi brandenburskiemu Joachimowi I. Hołd w Choszcznie 12 marca składali Joachim i Henning z Korytowa zamiast – być może chorego – ojca Henryka, pragnąc już otrzymać lenno po nim. W Drawsku 14 marca hołdował Kuno z *Mellen*, zatem z Mielenka Drawskiego, a 16 marca tamże jeszcze Henryk[88], chyba więc ów ojciec panów na Korytowie. W 1500 r. doszło do regulacji z sprawie dobr korytowskich. Ponieważ Henning miał żonę w podeszłym wieku, a Achim (Joachim) nie miał potomstwa, spadkobiercą majątku o wartości 3 tys. guldenów miał być Henryk i jego syn[89]. Żoną Joachima miała być Zofia von Anklam[90].

---

[82] CDB XVIII, s. 45.

[83] C. Gahlbeck, *Zisterzienser…,* s. 1201.

[84] CDB XIX, s. 408; F. Goltz, *Nachrichten…, s.* 433. Zdaniem Brzustowicza dz. cyt., s. 282 – siostra Kunona i Henryka.

[85] Poznańskie księgi grodzkie 57, 59–6, 547, według SHGWP II, s. 196.

[86] Poznańskie księgi grodzkie 12, 274, według SHGWP II, s. 1906.

[87] UBB II, nr 309.

[88] CDB, C II, s. 440 i n.

[89] CDB XXIV, s. 221.

[90] F. Goltz, *Nachrichten…*, s. 437.

Joachim, Henning i Jerzy (II) oraz Joachim i Henning bracia Jerzego otrzymali 17 sierpnia 1503 r. po przodkach kolejny list lenny obejmujący ¾ Korytowa z zamkiem i dworem, sądownictwem, lennem kościelnym, młynem i innymi pożytkami, 8 łanów i 4 zagrody na polach, wioski Rakowo i Mielenko z przyległościami i łąkami nad Drawą, Oleszno i jezioro Bucierz (*Bussel*), młyn, opuszczoną wieś *Dammen,* połowę nurtu Drawy i dobra w Konotopie[91]. List lenny dobitnie zaświadcza, że ród na Konotopie wywodzi się z drawskiego. W 1507 r. w Świdwinie list lenny od elektora Joachima otrzymał mieszkający w Polsce Hans, syn Henryka[92], oczywiście z tytułu posiadania lenn także w Nowej Marchii.

Bracia Klaus i Krystian Beeske, dziedzice z Heinrichsdorf/Siemczyna, pozostający *sub dominio* burgrabiego drahimskiego Jana Golcza, zostali w roku 1509 pozwani przez konsystorz poznański z powodu udziału w napadzie w Białej k. Czarnkowa, na Jana Górskiego, oficjała i archidiakona poznańskiego. Sprawa ta została już wyżej opisana, a postać burgrabiego Jana, syna Henryka obecnie można usytuować wśród linii z pogranicza polsko-nowomarchijskiego w oparciu o tradycję, nie udokumentowaną w XIX wieku przez Friedricha v. der Goltz. Ewald (zwany tez Sebaldem, Zyboldem), Konrad i Aleksander (synowie Henryka) w 1510 r. zawierają umowę, na mocy której Ewald daje bratu Konradowi swoje części dóbr, które mu przypadną w działach z braćmi; są to części wsi Clasudorf/Kłębowiec, Machliny, Brocz/Broczyno, (w dokumencie: Mabrocz!), Heinrichsdorf/Siemczyno, Plumwerder (Blumgarten)/Piaseczno oraz część sum zapisanych na dobrach w Piasecznie, Ewald odstępuje bratu Konradowi swe części w Klasusdorf, Machliny i Broczu, Piasecznie i Siemczynie. W 1513 r. bracia Mikołaj, Chrystian. Eustachy i Tomasz Beeske rzekomo sprzedali swą część Siemczyna braciom Janowi, Ewaldowi, Kunie i Aleksandrowi Golcom. W tym samym roku Zygmunt Stary polecał Janowi, Aleksandrowi, Zeboltowi (synom Sebalda?) Golcom, tenutariuszom Drahimia, by w ciągu 2 tygodni przedstawili przywileje na te dobra. Bracia pojawiają się jeszcze w kolejnych dokumentach: Aleksander Zybolt (Golcz, syn Sebalda?) jako tenutariusz Drahimia w 1519 r., w zgodzie Zygmunta Starego z 1520 r. na wykup zamku Drabim i miasta Czaplinek z wsiami z rąk Sebalda, Kuna i Aleksandra Golczów, a Sebald i Konrad jako byli tenutariusze w 1522 r. Te[93] i inne przekazy z początku XVI w. o Golczach szeroko omówił Jarosław Leszczełowski w swej książce[94], do której wypadnie odesłać zainteresowanego dalszymi losami panów m.in. na Siemczynie.

[91] CDB XVIII, s. 49.

[92] CDB C II, s. 502.

[93] Za SGHWP I, s. 93, 728, III, s. 693.

[94] J. Leszczełowski, *Henrykowscy Golczowie…*, s. 75 i n.

Zastosowane skróty wydawnictw:
CDB – *Codex diplomaticus Brandenburgensis*
KDW – *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*
SGHWP – *Słownik geograficzno-historyczny województwa poznańskiego*
UBB – *Geschichtsquellen des burg- und schloßgesessenen Geschlechts von Borcke*
UBO – Grotefend O., *Geschichte des Geschlechts von der Osten. Urkundenbuch*
UBW – *Urkundenbuch zur Geschichte von Wedel*

Wykorzystane źródła i literatura przedmiotu

Bahr E., *Das Goltzen-Schloss zu Heinrichsdorf*, „Unser Pommerland" 1932, H. 5.
Bahr F., *Kirchengeschichte des Landes Draheim,* „Blätter f. Kirchengeschichte Pommern" 1930, Heft 4, s. 3–32.
Bąk L., *Ziemia wałecka w dobie reformacji i kontrreformacji*, Piła 1999.
Biskup M., *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Warszawa 1967.
Brümmer G., *Die Goltzen Herrschaft Brotzen*, „Abhdl. z. Landeskunde d. Prov. Westpreuss.", H. 6, Danzig 1893.
Brümmer G., *Über die alten Ortsnamen der Gegend bei Deutsch Krone und Tempelburg*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" 1886, Heft XVI, s. 105–118.
Brzustowicz G. J., *Rycerstwo ziemi choszczeńskiej XIII–XVI wieku. Polityka – gospodarka – kultura – genealogia,* Warszawa 2004.
Brzustowicz G.J., *Wedelscy vel Frydlandzcy. Średniowieczni Wedlowie na Mirosławcu*, w: *Krzyżacy, szpitalnicy, kondotierzy*, red. B. Śliwiński, Malbork 2006.
Chmielewski S., *Manowie w ziemi wałeckiej w XVI w.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza" 1960, z. 6/1.
Codex diplomaticus Brandenburgensis, hrsg. A. F. Riedel, Berlin 1838–1869, Hauptteil I, Bd. I–XXV (cytowano podając tom, stronę), Hauptteil II, Bd. I–VI (cytowano: litera B , tom, strona), T. III, Bd. I–III (cytowano: litera C, tom, strona).
Eckert R., *Geschichte von Landsberg, a. d. Warthe. Stadt u. Kreis*, Landsberg 1890.
Geschichtsquellen des burg- und schloßgesessenen Geschlechts von Borcke, hrsg. v. Sello, Bd. I–IV, Berlin 1896–1912.
Goltz Fr. v. der, *Nachrichten über die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltze*, T. I–II, Strassburg 1885.
Grotefend O., *Geschichte des Geschlechts von der Osten. Urkundenbuch*, Bd. I–II, Stettin 1914, 1923.

Hlebionek M., *Obce rycerstwo i szlachta w ziemi wałeckiej od XIV do XVIII wieku. Przewodnik genealogiczno-heraldyczny,* Inowrocław 2002.

Klempin R., *Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns aus der Zeit Bogislafs X*, Berlin 1859.

Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, t. III, Poznań 1982.

Konkel H.A., Domagała-Konkel K., *Zarys dziejów wsi Golczew (gm. Myślibórz),* „Rocznik Chojeński" 2015, t. 7, s. 117–141.

Leszczełowski J., *Henrykowscy Golczowie. Z przedmową prof. Mariana Marka Drozdowskiego i słowem do Czytelników Zdzisława Andziaka*, Siemczyno 2013.

Mülverstedt G.A., *Abgestorbene Adel der Mark Brandenburg,* Nürnberg 1880.

Niessen P. v., *Die Herkunft der Familie v. d. Goltz,* „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark" 1896, Heft 4, s. 116–118.

Niessen P. v., *Geschichte der Stadt Dramburg*, Dramburg 1897.

Priebatsch F., *Politische Correspondenz des Kurfürsten Albrecht Achilles*, Bd. I–III, Leipzig 1894–1898.

Repertorium der im Kgln. Staatsarchive zu Königsberg i. Pr. befindlichen Urkunden zur Geschichte der Neumark, bearb. E. Joachim, hrsg. P. v. Niessen , „Schriften d. Vereins f. Geschichte d. Neumark" 1895, Jg. 3.

Selbach F. W., *Die Draheimer Fehde*, „Unser Pommerland" 1928, H. 11/12, s. 455–458.

Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu. Część I, Wrocław 1982–1987.

Urkundenbuch zur Geschichte des schlossgesessenen Geschlechts der Grafen und Herren von Wedel, hrsg. v. H. F. v. Wedel, Bd. I–IV, Leipzig 1885–1891.

PROF. DR HAB. EDWARD RYMAR – historyk mediewista. Zajmuje się głównie średniowiecznymi dziejami Nowej Marchii i Pomorza, genealogią dynastyczną, a także prawno-politycznymi stosunkami Polski i Niemiec. Jest autorem licznych książek i kilkuset artykułów naukowych, m.in. „Biskupi – mnisi – reformatorzy: studia z dziejów diecezji kamieńskiej" (2002), „Rodowód książąt pomorskich" (2005), „Wojny i spory pomorsko-brandenburskie w XV–XVI wieku" (2012), „Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)" (2015).

Janina Kochanowska
Bielikowo

Koncepcja aranżacji poddasza barokowego pałacu w Siemczynie na przyszłe muzeum rzemiosła. Perspektywy i możliwości

Barokowy pałac w Siemczynie wzniesiony został w latach 1722–1726 przez Heinricha Bernharda von der Goltza – generała w służbie polskiego króla Augusta II Sasa. Nieznany architekt zaprojektował siedzibę obszerną, a jednocześnie reprezentacyjną, wzorowaną na francuskich pałacach, usytuowanych między paradnym dziedzińcem a ogrodem[1]. Ten okazały budynek przykryto dachem mansardowym, którego obszerne poddasze przeznaczone było na cele użytkowe. Wskazuje na to zastosowane rozwiązanie konstrukcyjne wybranych elementów więźby: dolna część wiązarów pełnych wzniesiona została jako ściana szkieletowa (ryglowa) z wypełnieniem z glinobitki, dzieląc przestrzeń poddasza na dwa trakty: zachodni i wschodni[2].

Barokowy pałac w Siemczynie – korpus z mansardowym dachem, lata 20. XX w.
Fot. archiwum Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie (dalej: HSS)

[1] K. Kalita-Skwirzyńska, Siemczyno. Pałac. Dokumentacja naukowo-historyczna wykonana na zlecenie PWRN Koszalin, maszynopis, archiwum WUOZ Koszalin (tu obszerna literatura); taż sama, *Siemczyno – pałac (Heinrichsdorf – Herrenhaus*), w: *Zamki i rezydencje na Pomorzu*, Szczecin 2006, s. 102–105.

[2] M. Płotkowiak, *Więźby dachowe wybranych przykładów barokowej architektury rezydencjonalnej z Pomorza Zachodniego*, w: *Z dziejów Ziemi Drawskiej i Szczecineckiej. Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, *Siemczyno 2012*, red. A. Chludziński, Gdańsk 2013, s. 72, il. 3–4.

W 1791 r. (lub może dwa lata później) pałac został sprzedany Heinrichowi Augustowi von Arnimowi – tajnemu radcy pruskiej izby sądowej. W 1796 r. rozbudował on pałac, wznosząc skrzydło południowe, usytuowane równoległe do elewacji korpusu. Przykryto je dachem trójspadowym[3].

Na początku XX w. nowi właściciele pałacu (od 1907) Hartwig i Mascha von Bredow położyli nowe pokrycie dachu, a zakładając centralne ogrzewanie, polecili umieścić na poddaszu niedaleko wejścia, przy kominie, zachowany do dziś ogromny metalowy zbiornik na wodę na drewnianym rusztowaniu, wykonanym z masywnych belek robotą ciesielską. Obok samej więźby dachowej i ściany ryglowej jest to ważny przykład rzemiosła metalowego (techniki wyoblania) i ciesielskiego (rusztowanie), a jednocześnie świadectwo przemian zachodzących w przestrzeni poddasza.

Więźba dachowa korpusu pałacu i ściana ryglowa, dzieląca przestrzeń poddasza, stan w czasie prac dekarskich, lipiec 2018. Fot. J. Kochanowska

Oba poddasza: barokowego korpusu pałacu i wzniesionego później skrzydła południowego łączą się ze sobą, tworząc przestrzeń wspólną choć na nieco innych poziomach (poddasze skrzydła płd. jest nieco niżej). Przeznaczona została ona przez właścicieli pałacu: Zdzisława i Bogdana Andziaków, na miejsce ekspozycji różnych dziedzin rzemiosła o nazwie „Uniwersalium Rzemiosł Różnych", która ma powstawać stopniowo w ramach działalności Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Zgodnie z założeniem – w projektowanej przestrzeni ekspozycyjnej zabytkowa więźba pałacu powinna odgrywać rolę dominującego eksponatu. Niejako na jej tle

[3] K. Kalita-Skwirzyńska, Siemczyno. Pałac. Dokumentacja…

rozwijać się ma konstruowana wieloetapowo wystawa, prezentująca różne gałęzie rzemiosła związane z funkcjonowaniem w przeszłości pałacu i wsi. Projekt Uniwersalium przewiduje, że prezentowane będą przede wszystkim rzemiosła drzewne: ciesielstwo i stolarstwo budowlane, związane bezpośrednio z zabytkową więźbą, oraz szkutnictwo łodziowe – w kontekście tradycji Pojezierza Drawskiego. Towarzyszyć im mają rzemiosła z grupy: metalowych – np. kowalstwo i ślusarstwo, ceramicznych – dekarstwo i garncarstwo, oraz włókienniczych – tkactwo i sieciarstwo. Ponadto ekspozycja miałaby również w przyszłości prezentować ogólnie określony dział rzemiosło artystyczne – jako, że bez tego rodzaju wyrobów trudno sobie wyobrazić życie w pałacu[4].

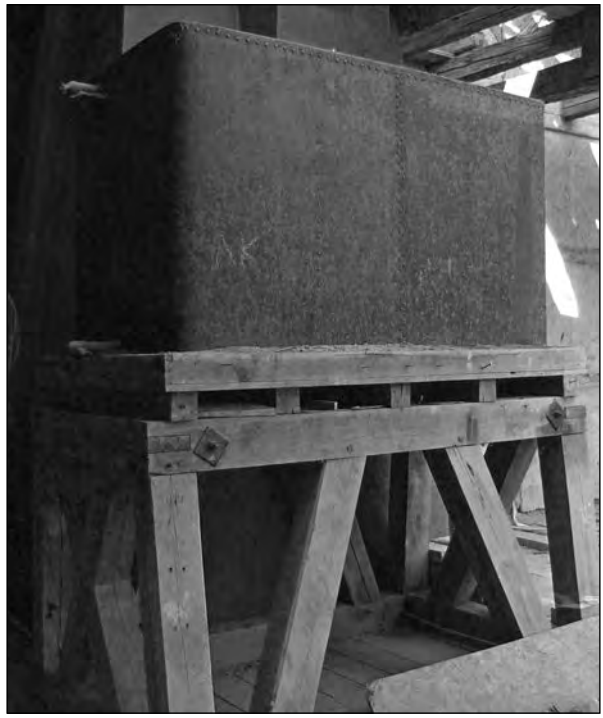

Zbiornik na wodę, początek XX w. Fot. J. Kochanowska

[4] Koncepcja ekspozycji o nazwie „Uniwersalium Rzemiosł Różnych" wykonana została w 2018 r. na zlecenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie przez dr Janinę Kochanowską przy współpracy z mgr. Waldemarem Witkiem i mgr inż. arch. Bogną Kopczyńską. Opracowanie powstało w związku z realizacją projektu „Zwiększenie atrakcyjności zasobów kultury regionu w wyniku zachowania dziedzictwa kulturowego w postaci barokowego pałacu w Siemczynie, gm. Czaplinek, poprzez remont dachu połączony z adaptacją poddasza na „Uniwersalium Rzemiosł Różnych" – dofinansowanego z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014–2020, działanie 4.1. Dziedzictwo kulturowe.

Wychodząc z założenia, że najważniejszym eksponatem wystawy jest sama konstrukcja poddasza (zarówno ta z lat 1722–1726, jak i ta z końca XVIII w.) przyjęto, że wszystkie jej części: więźba z ciesielskimi złączami i znakami, ściana ryglowa, okna, kominy, zbiornik na wodę, podwieszane elementy do mocowania lin, sznury podwiązane do belek, a służące kiedyś do suszenia żywności – są gotowymi elementami powstającej wystawy.

Sam układ poddasza z pojedynczym wejściem i jednocześnie wyjściem, podzieloną ścianą ryglową na dwa długie trakty przestrzenią nad korpusem budynku oraz wąską i położoną na niższym poziomie przestrzenią poddasza skrzydła południowego – tworzy naturalny ciąg ekspozycyjny, nie wymagający wprowadzania żadnych przekształceń czy przegród.

Główny element dzielący tę przestrzeń – ściana ryglowa z częściowo lub całkowicie odsłoniętymi pustymi polami sama jest naturalnym, cennym eksponatem. Wszelkie zmiany jakie w niej nastąpiły mogą być wykorzystane do przygotowania ekspozycji dotyczącej techniki konstrukcji ryglowych, dlatego jest tak ważne, by brakujące wypełnienia pól nie były uzupełniane, a wypełnienie z glinobitki pozostało w naturalnym kolorze gliny.

Puste pola ryglowe w dolnej partii ściany stwarzają interesujące możliwości ekspozycyjne – w przyszłości mogą służyć jako prześwity do eksponowania zabytków kowalstwa, np. krat, które będą dobrze widoczne z obu stron ściany.

Przestrzeń poddasza z imponującą perspektywą traktów i bogatą konstrukcją więźby powinna pozostać jak najlepiej widoczna, zatem nieprzydatne będą tu tradycyjne boksy stosowane w muzeach, nieprzejrzyste ścianki ekspozycyjne, wysokie gabloty czy ustawiane w przestrzeni poddasza wysokie eksponaty. Również sprzęty do ekspozycji – szczególnie gabloty – powinny jak najmniej zakłócać klimat poddasza, a jak najbardziej wtopić się w tę przestrzeń, w której dominuje drewno.

Zabytkowe poddasze narzuca też ograniczony sposób montażu, jako że konstrukcja i poszczególne elementy więźby czy ściany ryglowej nie mogą być naruszane poprzez inwazyjne mocowanie i zawieszanie na nich eksponatów, plansz itp. Stąd dobrym wyjściem wydaje się podwieszanie niewielkich plansz, półek z eksponatami czy samych eksponatów (np. sieci, pułapek na ryby, koszy wiklinowych itp.) na linach mocowanych do elementów więźby – w nawiązaniu do tradycyjnego sposobu przechowywania na poddaszach żywności czy suszenia ziół. Stelaże natomiast czy inne pionowe elementy ekspozycji, wymagające zamocowania – mogą być bezpiecznie mocowane do nowej, drewnianej podłogi, położonej na zabytkowym stropie.

Czynnikami spinającymi tę rozległą i urozmaiconą przestrzeń ekspozycyjną będą dwa powtarzające się elementy: ciąg stelaży (16 szt.) i ciąg punktów widokowych (12 szt.).

Te pierwsze prezentować będą podstawowe dane o gałęziach rzemiosł, które zostaną w przyszłości wyeksponowane na poddaszu pałacu[5]. Zobaczymy na nich: ciesielstwo i dekarstwo, stolarstwo, bednarstwo, wytwórstwo drobnych wyrobów z drewna, szkutnictwo, powroźnictwo i sieciarstwo, plecionkarstwo, kowalstwo i ślusarstwo, kotlarstwo i inne zawody metalowe oraz tkactwo i garncarstwo. Ponadto oddzielne stelaże zapoznają zwiedzających z tajnikami więźby i budownictwa ryglowego.

Więźba korpusu pałacu, złącza ciesielskie. Fot. J. Kochanowska, 2018

Punkty widokowe to ciąg okien poddasza, prowadzących zwiedzających od punktu I – przy wejściu, do XII – kończącego zwiedzanie. Obejście wszystkich punktów, zaopatrzonych w informację o widocznych przez okno budynkach czy częściach zabytkowego parku[6], pozwoli na utrwalenie wiedzy o ich historii i przemianach jakim ulegało otoczenie pałacu. Spacer taki będzie też miłym wspomnieniem dla niejednego mieszkańca Siemczyna, który być może rozpozna siebie lub kogoś z rodziny na fotografiach archiwalnych, umieszczonych przy wielu oknach[7]. W przyszłości punkty te mogą być wykorzystane do zbudowania gry dotyczącej wiedzy o dawnym majątku Siemczyno.

[5] Zaprojektowano stelaże z przejrzystego pleksi – by jak najmniej zasłaniać więźbę dachową.

[6] Z. Sobisz, *Flora naczyniowa parków dworskich i folwarcznych gminy Czaplinek*, [w:] *Z dziejów Ziemi Drawskiej i Szczecineckiej*…, s. 112–114.

[7] Wykorzystano zdjęcia pochodzące z archiwum fotograficznego, zgromadzonego przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.

Fragment tablicy przy punkcie widokowym III. Dawny paradny wjazd do pałacu, lata 20. XX w. Fot. archiwum HSS

Fragment tablicy przy punkcie widokowym IV.
Dawne budynki folwarczne: dwie obory (ob. hotel) i spichlerz (ob. recepcja).
Stan z lat 20. XX w. Fot. archiwum HSS

Proponowany podział przestrzeni ekspozycyjnej i jej zagospodarowanie

Zachodni trakt poddasza dzięki jednolitej przestrzeni, dobrze zachowanym elementom więźby i prostej linii ściany ryglowej – nie zakłóconej wystającymi przed lico korpusami kominów – stwarza najkorzystniejsze warunki do wyeksponowania niektórych elementów cennej, barokowej więźby dachowej oraz stworzenia prezentacji konstrukcji ściany ryglowej. A wszystko to w powiązaniu z ekspozycją rzemiosł drzewnych, jak ciesielstwo i stolarstwo – realizowanej w centralnej części traktu na osi południe-północ. Powinny się tu znaleźć eksponaty pozyskane z samej bryły pałacu w toku remontu: elementy złączy ciesielskich i fragmenty belek ze znakami ciesielskimi pochodzące z fragmentów więźby wymienianych w toku renowacji, dachówki ceramiczne z wymienianego pokrycia dachu pałacu, fragmenty posadzki ceramicznej z piwnic czy elementy stolarskie, np. okienka (jeśli z powodu złego stanu konstrukcji będą ulegały wymianie). Wszystko to może być prezentowane na podestach pośrodku traktu lub na kubikach w wybranych przestrzeniach między krokwiami, które są niejako naturalnymi wnękami. Uzupełnieniem tego fragmentu ekspozycji może być kolekcja próbek drewna używanego w ciesielstwie i stolarstwie, pozyskanych z różnych drzew rosnących na Pomorzu.

Poddasze korpusu pałacu. Więźba ryzalitu północnego, stan w trakcie prac dekarskich.
Fot. J. Kochanowska, lipiec 2018

W tej części poddasza projekt przewiduje utworzenie w przyszłości (po zdobyciu eksponatów) fragmentu warsztatu stolarskiego z tradycyjną strugnicą i narzędziami stolarskimi oraz z przykładami wyrobów stolarstwa delikatnego, np. mebli zdobionych snycerką i intarsją.

Atrakcją traktu zachodniego może być w przyszłości ekspozycja ściany ryglowej, odsłaniająca częściowo niektóre pola w celu pokazania wypełnienia, np. strychułami i cegłą niewypalaną.

Przy ścianie planowana jest też strefa działań interaktywnych, jak zabawa w wypełnianie dużego pustego pola ryglowego „cegłami", czy układanie puzzli obrazujących konstrukcję ściany ryglowej.

Wschodni trakt poddasza będzie miał nieco inny charakter dzięki znacznie bardziej urozmaiconej przestrzeni. Są tu dwa obszerne ryzality, wybiegające w kierunku ogrodu, a przed lico ściany ryglowej wysuwają się masywne korpusy czterech kominów. Stwarza to naturalne warunki do wygospodarowania oddzielnych przestrzeni dla eksponatów – bez ustawiania jakichkolwiek przegród czy dużej liczby gablot.

W tym trakcie prezentowane mogą być w przyszłości dalsze działy rzemiosł drzewnych, np. poprzez wyroby bednarzy, szkutników, wikliniarzy, drobnych wytwórców przedmiotów gospodarstwa domowego (siciarzy, wytwórców łyżek, itp.). Tu też pojawią się działy rzemiosł metalowych (kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo i inne) oraz włókienniczych (powroźnictwo, sieciarstwo i tkactwo). Sam układ traktu pozwala na wydzielenie pięciu oddzielnych przestrzeni ekspozycyjnych: dwóch w ryzalitach – z przestrzenią częściowo odgrodzoną samą konstrukcją więźby oraz trzech – w przestrzeniach międzykominowych.

W ryzalicie północnym znajdzie swoje miejsce eksponat pozyskany przez Stowarzyszenie Henrykowskie – łódź, którą zlokalizowały w 2016 r. sonary szczecińskiej Akademii Morskiej w wodach Zatoki Henrykowskiej. W ramach akcji o nazwie „Misja Siemczyno" kilkudziesięcioletnią łódź podnieśli z dna nurkowie – ochotnicy. Zdobycz okazała się łodzią płaskodenną (bezstępkową). Były one używane powszechnie przez mieszkańców Pojezierza Drawskiego przed wojną. Jak wskazują zachowane zdjęcia archiwalne – pływały po Zatoce Henrykowskiej czy po jeziorze Wilczkowo. Używali ich też pierwsi powojenni osadnicy polscy ze wsi Henrykowo/Siemczyno. Służyły nie tylko do połowów, ale i do transportu, a w niedziele – do wypoczynku.

Łódź wydobyta z Zatoki Henrykowskiej 16 lipca 2017 r.[8] została zakonserwowana właśnie z myślą o eksponowaniu jej w Siemczynie na wystawie rzemiosł. Zabezpieczono tylko drewno przed dalszym zniszczeniem i nie uzupełniano naturalnych ubytków, które są przejmującym świadectwem nieznanych, dramatycznych dziejów łodzi – a być może i ludzi.

Ekspozycja łodzi w ryzalicie wzbogaci się zapewne niebawem o sieci, kosze rybackie, może uda się pozyskać tzw. koło – czyli kołowrotek rybacki używany do splatania włókien potrzebnych do wyrobu sieci.

[8] Film z wydobycia łodzi:1-wydobycie-lodzi-z-dna-jez-drwasko-na-brzeg.; na www.jeziorotajemnic.pl/jezioro-tajemnic-misja-siemczyno-niebieska-lodz-podwodna.

Łódź płaskodenna na Zatoce Henrykowskiej, lata 50. XX w. (?). Fot. archiwum HSS

Ryzalit południowy przeznaczony jest na ekspozycję tkactwa. Nie może się ona obyć bez warsztatu tkackiego. Należą one już wprawdzie do wielkich rzadkości, niemniej są rejony kraju, gdzie jeszcze do niedawna funkcjonowały (np. Lubelszczyzna) i skąd być może uda się pozyskać taki eksponat. Podejmowanie wysiłków w tym kierunku jest tym bardziej uzasadnione, że istnieje świadectwo w postaci zdjęcia archiwalnego ukazującego taki właśnie warsztat – zapewne znajdujący się w Siemczynie – na którym pracuje Mascha von Bredow – ostatnia przedwojenna właścicielka pałacu. Trudno też sobie wyobrazić proces tradycyjnego tkania bez kołowrotka lub motowidła – stąd w ryzalicie przewidziano kilka miejsc dla tego rodzaju eksponatów, które miejmy nadzieję, uda się pozyskać do zbiorów.

Właścicielka pałacu Mascha von Bredow przy warsztacie tkackim, 1936 r. Fot. archiwum HSS

Trzy przestrzenie międzykominowe (o długości 6–7 m) stwarzają bardzo interesujące możliwości do eksponowania przewidzianych tu rzemiosł metalowych, takich jak kowalstwo budowlane, kowalstwo i ślusarstwo powiązane ze stolarstwem oraz kotlarstwo i wyoblanie (powiązane z istniejącym eksponatem, jakim jest zabytkowy zbiornik na wodę). Dwie z tych przestrzeni międzykominowych (skrajne) zaprojektowano jako naturalne „gabloty", wygrodzone szklaną ścianą, co pozwala na bezpieczną ekspozycję eksponatów ciężkich, ostrych i niebezpiecznych dla zwiedzających. W tej części znajdzie się zapewne kiedyś kowadło, a być może uda się odtworzyć fragment kuźni – w nawiązaniu do tradycji miejscowej. Wszak zachowany jest dotąd budynek kuźni przy pałacu, a drugi warsztat pracy kowala znajdował się niegdyś we wsi.

Trzecia przestrzeń międzykominowa (środkowa) – otwarta – przewidziana jest do eksponowania mebli z okuciami, prezentujących niejako współpracę między kowalami i stolarzami. Kilka bogato okutych kufrów oczekuje już na ustawienie.

Podobnie jak w zachodniej części ekspozycji niektóre obiekty mogą zostać umieszczone na środku traktu. Znajdzie się tu miejsce na eksponaty związane z bednarstwem, np. beczki, szafliki, balie, których część udało się już zgromadzić. Ekspozycję urozmaicą drobne wyroby z drewna, jak łyżki, sita, itp. W gablotach można będzie eksponować nieduże wyroby metalowe, np. szyldy zamków, zawiasy, antaby.

Budynek dawnej kuźni pałacowej. Fot. J. Kochanowska, 2018

Trzecia część poddasza, która w przyszłości może być zagospodarowana na ekspozycję rzemiosła artystycznego, to wąska i niska przestrzeń nad skrzydłem południowym. Znajdująca się tu więźba z końca XVIII w. jest znacznie bardziej uproszczona.

Kameralność tej przestrzeni przemawia za zbudowaniem ekspozycji nawiązującej do klimatu pomieszczeń pałacowych: kuchni, spiżarni czy szwalni, pozwalającej nie tylko prezentować eksponaty odnoszące się do rzemiosł „na usługach pałacu", ale też opowiadać o obyczajach i upodobaniach jego mieszkańców. Wschodni ciąg poddasza skrzydła południowego poświęcony mógłby być pracy pałacowej szwalni (prezentacja strojów na manekinach, hafciarstwa, koronkarstwa) – stanowiąc niejako przedłużenie ekspozycji tkactwa w południowym ryzalicie. Zachodni ciąg mogłaby zajmować ekspozycja rzemiosł ceramicznych: wyrobów garncarstwa użytkowanych zarówno na wsi, jak i w pałacowej kuchni, oraz kaflarstwa – z wykorzystaniem elementów kafli z pieców pałacowych. Ekspozycja ta łączyłaby się z niewielką przestrzenią pałacowego kredensu, usytuowanego przy oknie. Tu byłoby miejsce na pokazanie wyrobów z fajansu i porcelany.

Intymny klimat tej części ekspozycji skłania do prezentacji cenniejszych eksponatów w gablotach o formach historycznych (np. szafach z półkami) i wykorzystania stylowych mebli do prezentacji haftu i koronek. Zanim powstanie ta część ekspozycji stałej poddasze skrzydła południowego może z powodzeniem być wykorzystywane jako przestrzeń do wystaw czasowych związanych tematycznie z rzemiosłem.

I choć perspektywy dla ekspozycji samego poddasza i muzeum na poddaszu pałacu w Siemczynie są już nakreślone to ich realizacja dopiero się zaczyna. W ostatnich latach można obserwować na Pomorzu Zachodnim prawdziwą eksplozję inicjatyw prowadzących do powstawania rozmaitych izb regionalnych, mniejszych lub większych muzeów i miejsc upamiętniania wydarzeń czy ludzi. Świadczy to o coraz mocniejszym zakorzenianiu się powojennego społeczeństwa na tych obszarach, chęci ocalenia od zapomnienia zarówno tego co osadnicy przywieźli na te tereny, jak i tego co tu zastali, a wreszcie i tego, co sami wytworzyli. A właśnie wiele z tego wszystkiego, co pokolenia powojenne stworzyły w zakresie rzemiosła – odchodzi do lamusa, jest zastępowane przez nowe, automatyczne urządzenia, produkowane fabrycznie wyroby. Dawne wytwory rąk ludzkich – a więc rzemieślnicze – stają się coraz mniej przydatne, a młode pokolenie często wręcz nie zna ich przeznaczenia. Tworzenie muzeum rzemiosła daje szansę na przetrwanie tych wszystkich przedmiotów, w otoczeniu których dorastało starsze pokolenie, a które są świadectwem umiejętności nabywanych przez pokolenia. Przedmioty te złożone kiedyś w piwnicach, na strychach czy składzikach – jako te, które „mogą się jeszcze przydać", dziś niejednokrotnie nie są postrzegane jako mające jakąś wartość. Któż dziś jeszcze używa tary do prania, balii z klepek, struganych ręcznie drewnianych zabawek czy grzebieni, żeliwnych garnków, glinianych misek robionych na kole garncarskim. To wszystko jeszcze można znaleźć i pokazać na ekspozycji – ale powodzenie akcji tworzenia muzeum zależy od dotarcia do lokalnej społeczności. Konieczne jest przekonanie jak największej ilości mieszkańców do idei muzeum, a jego tworzenie może się okazać dla wszystkich świetną przygodą.

Doskonałym przykładem takich działań jest sposób tworzenia Muzeum Pałacowego w Trzebiatowie, które jest budowane od podstaw przy Ośrodku Kultury (w dawnym pałacu) przez dyrektor Renatę Teresę Korek przy wsparciu miejscowej społeczności już od kilkunastu lat. Wśród zgromadzonych tam eksponatów znalazło się wiele związanych z przedwojennym kupieckim Trzebiatowem, z wiejskim zapleczem miasta, z jego nadmorskimi i rybackimi tradycjami, ale także wiele pamiątek przywiezionych przez osadników z Kresów Wschodnich oraz przesiedleńców z akcji „Wisła". Powoli z tej masy zgromadzonych przedmiotów wyłania się kształt muzeum, które opowiada o historii tych ziem i losach dawnych i powojennych mieszkańców.

Pałac w Siemczynie z zachowaną architekturą z XVIII i XIX w. oraz wielce skomplikowaną historią, otoczony wsią o tradycjach rybackich (położenie nad jeziorem) to miejsce szczególnie predystynowane do utworzenia muzeum. Może być ono ważnym centrum wiedzy o historii regionu, tradycjach szlacheckich i życiu wsi, zarówno tej sprzed wojny (Heinrichsdorf), jak i powojennego Henrykowa / Siemczyna.

DR JANINA KOCHANOWSKA – historyk sztuki, muzealnik. Od wielu lat bada sztukę pomorską. Autorka licznych publikacji o dziedzictwie kulturowym Pomorza Zachodniego , m.in. „Kultura artystyczna na dworze książąt szczecińskich w XVI w." (1996), „Tajemnice Pomorza" (2004), „Perły Pomorza" (2011), redaktor wydawanego od kilkunastu lat wydawnictwa poseminaryjnego „Trzebiatów – spotkania pomorskie".

Małgorzata Haas-Nogal
Szczecin

Ginące piękno.
Parki barokowe w krajobrazie Pomorza Zachodniego

Wstęp

Znikanie z naszego krajobrazu parków barokowych jest problemem złożonym. Założenia takie można utrzymać zgodnie z pierwotnymi projektami wyłącznie metodą rekonstrukcji i cyklicznej wymiany materiału roślinnego, a to jest wyjątkowo kosztowne. Dotyczy to najokazalszych rezydencji i najzamożniejszych właścicieli.

Z drugiej strony, brak zabiegów pielęgnacyjnych przez dziesięciolecia (cięcia szpalerów, najczęściej grabowych) spowodował, że drzewa wyrosły w wyjątkowo ciekawej „rzeźbiarskiej" formie. Stają się wartością „samą w sobie", ale nową w parku barokowym. Czy ktoś zdecyduje się je wyciąć?

Żeby przybliżyć problem, najpierw przedstawię w skrócie definicje parku i ogrodu oraz formy ochrony zabytkowych założeń, a także metody ich rewaloryzacji. Następnie bardziej szczegółowo opiszę dwa parki: w Świerznie, dla którego wykonałam pierwszy i jedyny w swojej karierze zawodowej projekt rekonstrukcji oraz w Mirosławcu, który „zahipnotyzował" mnie mimo braku starodrzewu, zachowanym układem wodnym.

Ogrody i parki

Ogród przez długie lata był wydzieloną z „dzikiej przyrody" i ogrodzoną przestrzenią. Później było to dzieło odznaczające się geometrycznością układu kompozycyjnego, a także wyraźnie wytyczonymi granicami obszaru. Średniowieczne ogrody klasztorne – wirydarze, otoczone były szczelnie czworobokiem murów z krużgankiem biegnącym wokół. W renesansie ogród stanowił zewnętrzne przedłużenie wnętrz pałacowych, chociaż sam pozostawał ogrodzony.

Park w porównaniu z ogrodem charakteryzuje się znacznie większym obszarem przeznaczonym dla kompozycji roślinnych, a także optycznym i funkcjonalnym łączeniem krajobrazów przylegających – na przykład poprzez osie widokowe i widoki zapożyczone.

Pełne przekształcenie ogrodu w park następuje w Europie w XVII w., kiedy ogród barokowy wzbogacony zostaje nowymi formami kompozycyjnymi i krajobrazowymi. Poczynając od przełomu XVIII i XIX w. mianem parku określa się swobodnie ukształtowane układy zieleni, określane jako krajobrazowe lub angielskie w odróżnieniu od np. ogrodów formalnych.

Projektowaniem parków, w zależności od bogactwa i prestiżu właścicieli, zajmowali się najlepsi architekci krajobrazu np. Peter Joseph Lenne i wywodzący się z jego szkoły Johann Larass. Doświadczalny ogród w Karniszewicach w gminie Sianów zaprojektował wybitny naukowiec, leśnik Adam Schwappach (1851–1932). W Przelewicach park romantyczny w stylu angielskim w 1 ćw. XIX w. zaprojektował architekt Hildebrand. Ostatnim właścicielem Przelewic w 1923 r. został Konrad von Borsig, członek Niemieckiego Towarzystwa Dendrologicznego. Dzięki jego staraniom w latach 1933–1938 układ założenia powiększono i utworzono ogród dendrologiczny. Projekt arboretum opracował Kempke, dyrektor szkółek berlińskich Spätha. W przeważającej części trudno jest jednak określić autorstwo projektów parków.

Ogrody i parki zabytkowe

Ogród za dzieło zabytkowe wymagające ochrony i opieki uznano w 1910 r. na rocznym zjeździe konserwatorów niemieckich, a współcześnie obowiązuje zapis Karty Florenckiej (międzynarodowa konwencja dotycząca ochrony ogrodów historycznych) z 1981 r., która stanowiła uzupełnienie Karty Weneckiej (międzynarodowa konwencja określająca zasady konserwacji i restauracji zabytków i miejsc zabytkowych) z 1964 r. Zapis określa istotę ogrodu następująco: „ogród historyczny jest budowlą wykonaną głównie z żywego materiału roślinnego i w konsekwencji jest przemijający i odnawialny. Jego wygląd jest rezultatem stałych zmian sezonowych, naturalnego rozwoju i zamierania (rozpadu) z jednej strony oraz rzemieślniczej i artystycznej woli utrzymania pewnego stanu z drugiej strony".

Parki i ogrody to dzieła sztuki szczególnie nietrwałe i podlegające stałym przekształceniom, dlatego rzadko mamy do czynienia z dziełem oryginalnym. Wyróżniono następujące stadia rozwojowe obiektów zieleni: budowy, wzrostu, pełnej formy i rozpadu.

Współcześnie na szczególną uwagę zasługuje stadium starzenia się. Z jednej strony wygląd parku odbiega w nim od wyobrażeń twórców i ideału stylowego, ale z drugiej strony prezentuje nowe ciekawe formy (np. przerośnięte szpalery grabowe, zamierające drzewa o ciekawej „rzeźbiarskiej" formie).

Rewaloryzacja parku lub ogrodu

Jest to całokształt działań inwentaryzacyjno-dokumentacyjnych, studialnych, projektowych i realizacyjnych zmierzających do przywrócenia wartości historycznych zniszczonemu zabytkowemu obiektowi i dostosowaniu go do aktualnych potrzeb.

Główne działania podejmowane w ramach rewaloryzacji to: rekonstrukcja, rekompozycja lub adaptacja.

Rekonstrukcja – działania polegające na odtworzeniu całości lub części ogrodu zabytkowego. Podejmowane są w sytuacji pełnego zniszczenia obiektu lub gdy zniszczo-

ny zabytek stanowił istotny element kompozycji większego kompleksu. Rekonstrukcje przeprowadza się na podstawie pełnej dokumentacji inwentaryzacyjnej i projektowej. Realizuje się je bardzo rzadko. W mojej prawie 30-letniej karierze tylko jeden raz, w barokowym parku w Świerznie, wspólnie ze służbami konserwatorskimi i właścicielami podjęto decyzję o rekonstrukcji czterech boskietów[1] ze stawami, w głównej części zabytkowego założenia (zamierzenie nie zostało jeszcze zrealizowane).

Rekompozycja – działania polegające na odtwarzaniu elementów utraconych w kształcie prawdopodobnym dla konkretnego obiektu. Istotne jest odnalezienie możliwie harmonijnych związków formy proponowanej z kompozycją historyczną i jej zachowaną substancją przyrodniczą. Tego typu prace przeprowadza się najczęściej. Często w połączeniu z adaptacją, którą wywołuje zmiana funkcji obiektu. Parki przy ziemiańskich rezydencjach stają się parkami wiejskimi – publicznymi. Wtedy pojawia się potrzeba lokalizacji nowych funkcji np. placów zabaw czy parkingów.

Adaptacja – działanie polegające na przystosowaniu obiektu do zaspokojenia aktualnych potrzeb użytkownika, zapewniających jednak zabytkowi co najmniej utrzymanie istniejących wartości. Niedopuszczalne jest uszczuplanie zasobu kulturowego i przyrodniczego. Adaptacja dotyczy głównie zmiany funkcji obiektu, a więc sposobu jego użytkowania. Dopuszczalne jest wprowadzanie nowych form użytkowania, ale zgodnych z tradycją zabytku i jego możliwościami funkcjonalnymi.

ŚWIERZNO, pow. Kamień Pomorski

Założenie dworskie w Świerznie powstało w 2 połowie XVII w. na powierzchni ok. 10 ha. Fundatorem barokowej, zachowanej do dziś, rezydencji z 1 ćwierci XVIII w. był Bogusław Bodo von Flemming, potomek rodu osiadłego w okolicach Świerzna od XVI w.

Nowy dwór miał powstać na miejscu, na którym stał tzw. Stary Zamek z 1665 r. – być może był to renesansowy lub gotycki dom. W 1976 r. dokonując wykopu dołu na wapno natrafiono obok wschodniego gołębnika na narożnik fundamentów budynku z głazów narzutowych.

Zamknięty z trzech stron „cour d'honeur" (dziedziniec honorowy) łączył się z geometrycznie rozplanowanym parkiem typu francuskiego, którego główną oś zamykał niegdyś posąg Flory[2]. Na zamknięciu dziedzińca od strony północnej miał stanąć pałac, który nie doczekał się realizacji.

---

[1] Kwatera ogrodowa.

[2] K. Kroman, *Barokowy dwór myśliwski w Świerznie – nieukończona rezydencja Flemingów,* [w:] *Badania nad sztuką Pomorza. Materiały z sesji naukowej Oddziału Szczecińskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki"Sztuka Pomorza Zachodniego w świetle najnowszych badań"*, Kamień Pomorski, 20–21 maja 1988 roku, red. M. Glińska, B. Kozińska, Szczecin 1998, s. 151.

Park z dekoracyjnymi parterami i owalnymi sadzawkami w czterech gabinetach[3], obsadzony został dookoła alejami lip[4] i kasztanowców. Po stronie zachodniej powstał sad z warzywnikiem, a całość wzorem holenderskim otoczono kanałem wodnym.

Zgodnie z barokową tendencją łączenia przestrzeni o różnych funkcjach, monumentalną osią północ-południe zamkniętą rzeźbą Flory, spięto dwiema prostopadłymi osiami wschód-zachód, jedną wiążącą teren dworu z kościołem i drugą łączącą centrum parku ze starym folwarkiem[5].

W 1764 r. rozebrano „stary zamek". Park osiągnął szczyt formy – zniknął stary dwór, który zasłaniał widok z dziedzińca w kierunku parku, a to musiało sprowokować do zagospodarowania najbliższych kwater. W końcu XVIII w. przy północnym boku dziedzińca zbudowano dwa gołębniki w formie ośmiobocznych wież.

Na mapie z 1803 r. widać zespół zabudowy, pięć par kwater ogrodu barokowego, miejsce posągu na zakończeniu osi kompozycyjnej oraz zadrzewione aleje: główną prowadzącą na dziedziniec i obwodowe ujmujące park. Godnym uwagi jest także doskonale widoczny system rowów melioracyjnych, które regulowały poziom wód na tym podmokłym wcześniej terenie.

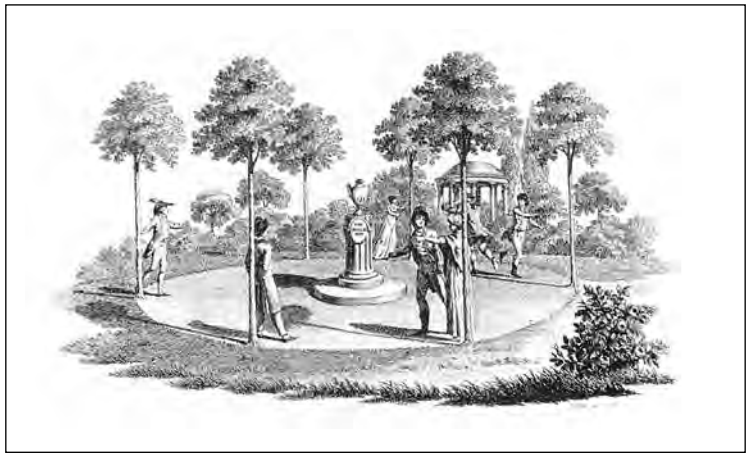

Gry parkowe. Za: M. Siewniak, A. Mitkowska, *Tezaurus Sztuki Ogrodowej*, Warszawa 1998

Tradycja zabaw parkowych, mogła być przyczynkiem do stworzenia „altany" lipowej – ciennika, zlokalizowanego w pierwszej kwaterze za wschodnim gołębnikiem.

[3] Gabinet ogrodowy – charakterystyczna dla francuskich ogrodów XVII i XVIII wieku kompozycja przestrzenna zapewniająca użytkownikom ogrodu dyskrecję i spokój.

[4] Współcześnie nie ma lip w obsadzeniach obwodowych, są tylko kasztanowce. W inwentaryzacji z 1957 także ich nie wykazano. Jedyne lipy tworzą „altanę" tuż za wschodnim gołębnikiem (8 szt.) i tło dla posągu na zakończeniu osi kompozycyjnej (2 szt.).

[5] K. Kroman, *Barokowy dwór…*, s. 153.

Szacunkowy wiek najstarszych dwóch lip ocenia się na ok. 130 lat. Pozostałe pięć na ok. 80–95 lat, a tylko jedną na ok. 55 do 65 lat. Drzewa mogły być wymieniane w ramach prac konserwatorskich w parku, ale ich układ nie może być przypadkowy, ponieważ tworzy idealny oktogon (regularna forma roślinności drzewiastej stosowana w ogrodzie. Przyjmuje postać altany o planie regularnego ośmioboku, w którego wierzchołkach posadzone są drzewa[6]).

Właściciele Świerzna przystąpili w latach 1923–1925 nie tylko do remontu dworu, ale i parku. W jego wyniku fasada dworu uzyskała swój obecny wygląd.

Niektóre drzewa w parku, a szczególnie dęby, pochodzą z okresu, kiedy powstawał „stary zamek" – z 1665 r. Natomiast kasztanowce, z okresu powstawania rezydencji barokowej były sukcesywnie wymieniane. Na jednym ze zdjęć z 1934 r. widoczne jest młode drzewo ok. 10–15 letnie, posadzone w rzędzie z innymi, wzdłuż północnej granicy dziedzińca.

Założenie parkowe w Świerznie rozwijało się także pod wpływem nowych trendów w sztuce ogrodowej. Rozpowszechniony w XVIII i XIX w. „park krajobrazowy" był formą ogrodu opartą na motywach krajobrazu naturalnego.

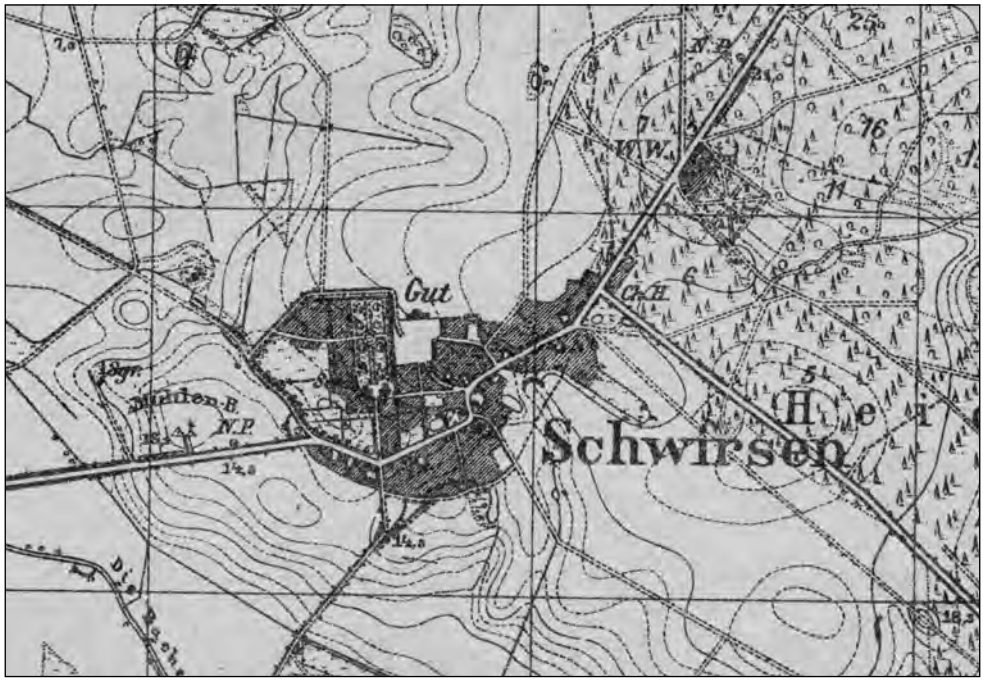

Fragment mapy z końca XIX w. Ze zbiorów Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie

[6] M. Siewniak, A. Mitkowska, *Tezaurus Sztuki Ogrodowej*, Warszawa 1998, s. 169.

Od 1952 r. zespół użytkowany był przez gospodarstwo rolne, ulegając stopniowej dewastacji. Zaniedbano układ rowów melioracyjnych, w wyniku czego podniósł się poziom wód gruntowych, a to z kolei pogorszyło stan zdrowotny drzewostanu.

Park i dwór objęty jest wpisem do rejestru zabytków pod nr 176, decyzją KL-V-0/45/55 z dnia 30.07.1955 r.

Założenie dworskie w Świerznie jako obiekt, który jest najwcześniejszą na Pomorzu realizacją barokowej rezydencji we francuskim typie „entre cour et jardin" (między dziedzińcem a ogrodem), zainteresował największe autorytety w dziedzinie historii ogrodów w Polsce powojennej. Pierwsza z zachowanych dokumentacji, została wykonana w Pracowni Sztuk Plastycznych w Krakowie przy udziale i pod kierunkiem profesora Gerarda Ciołka (1909–1966), który był wybitnym specjalistą w zakresie sztuki ogrodowej i wydał podstawowe w tej dziedzinie dzieło „Ogrody polskie". W październiku 1957 r. inżynier Stanisław Miłoszewski wykonał „Inwentaryzację i plan sytuacyjno-wysokościowy", a w 1960 r. już z profesorem Ciołkiem „Projekt koncepcyjny".

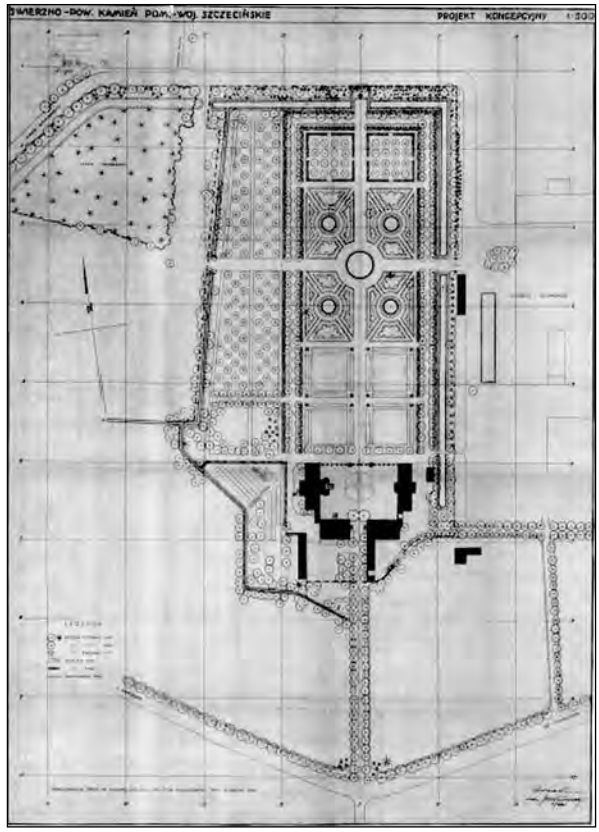

Koncepcja z 1960 r. autorstwa prof. Gerarda Ciołka

Wykonana pół wieku temu inwentaryzacja jest skarbnicą wiedzy o obiekcie, np. pokazuje pniaki po wyciętych wcześniej drzewach, (co pozwala odtworzyć układ nasadzeń) oraz grupy iglastych drzew po obu stronach alei głównej[7].

W Przedsiębiorstwie Państwowym Pracownie Konserwacji Zabytków w Szczecinie w 1976 r. powstała kolejna dokumentacja obejmująca m.in. datowanie zabiegów pielęgnacyjnych w szpalerach grabowych na lata 1950–1955, a oznaczałoby to, że wykonano je jeszcze przed projektem prof. Ciołka. Zwrócono w niej także uwagę na odprowadzanie przez PGR gnojówki do rowów, co tłumaczy złą kondycję drzew rosnących w sąsiedztwie i ich późniejsze obumieranie.

Opracowanie trzech wariantów rewitalizacji wskazuje jak trudno jest podjąć decyzję o rekonstrukcji szpalerów grabowych. Park jest żywym organizmem, a rekonstrukcja jest bardzo radykalną metodą.

W 1980 r. kolejne opracowanie zostało wykonane w Przedsiębiorstwie Państwowym Pracownie Konserwacji Zabytków we Wrocławiu. Objęło ono cały teren ogrodu barokowego wraz z parkiem krajobrazowym o łącznej powierzchni 16 ha.

W dokumentacji zawarty jest bardzo ciekawy rozdział „Badania terenowe ogrodu". Napisano w nim:

Aleja obwodowa ujmująca ogród barokowy w ramy wysokiej zieleni posiada kilka starych egzemplarzy kasztanowców pozostałych z okresu założenia ogrodu tj. z I połowy XVIII w. Reszta drzew alejowych (kasztanowce, jesiony, dęby) jest różnowiekowa, co świadczy, iż na przestrzeni lat była ona pieczołowicie uzupełniana i pielęgnowana. [!] Drzewostan boskietów składa się z grabów (wiek ca 50–80 lat) mocno przerośniętych, noszących ślady strzyżenia. Niewątpliwie na początku XX w. szpalery te były odnawiane, gdyż nie zachowały w sobie autentycznych egzemplarzy z okresu założenia ogrodu.[!]…

W roku 1988 powstał następny projekt rewaloryzacji założenia. Wykonany w szczecińskim oddziale PP Pracownie Konserwacji Zabytków. Była to kolejna adaptacja obiektu na potrzeby ośrodka wypoczynkowego. Wykonanie projektu poprzedziła szczegółowa inwentaryzacja drzewostanu parkowego. W działaniach konserwatorskich przyjęto strategię zachowawczą, bez radykalnych zmian i rekonstrukcji. Projekt nie został zrealizowany, ponieważ w krótkim czasie park zmienił właściciela[8].

Dokumentacje projektowe, zlecane przez kolejnych właścicieli, dotyczyły głównie obiektów kubaturowych. Park zostawał „na później". Ostatni właściciel zlecił projekt rewaloryzacji całego zespołu parkowego: ogród barokowy, park krajobrazowy oraz otoczenie dworu.

---

[7] Więcej informacji w artykule M. Haas-Nogal, *Projekt rewaloryzacji parku w zespole dworskim w Świerznie*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie" 2010, R. IV, s. 121–140.

[8] M. Haas-Nogal, *Projekt rewaloryzacji parku*, s. 131.

Jako pierwszy powstał projekt „Rekonstrukcja Ogrodu Barokowego". Inwentaryzację drzewostanu wykonano latem 2005 r. W porozumieniu z Urzędem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zdecydowano się na rekonstrukcję szpalerów grabowych w czterech kwaterach tworzących jądro barokowego założenia. Wyjątkowo trudną decyzję o wycięciu starych grabów podjęto, ponieważ, niestety niemożliwe jest ich odmłodzenie poprzez cięcia. Można je tylko zastąpić nowymi nasadzeniami. Pozostałe rzędowe nasadzenia grabowe na obwodzie ogrodu należy poddać zabiegom pielęgnacyjnym: cięciom formującym i leczeniu ubytków próchniczych. W ten sposób będzie można częściowo zachować historyczny materiał roślinny i jednocześnie odtworzyć geometryczny układ kwater ogrodu barokowego.

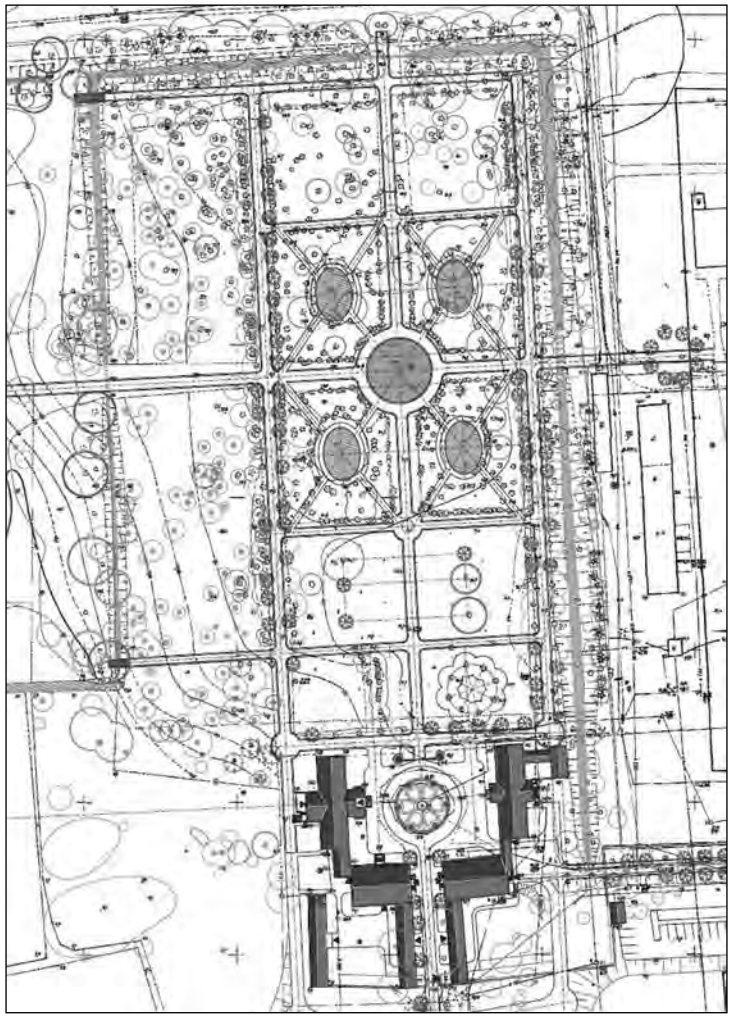

Analiza geometrii ogrodu barokowego z roku 2008

Nie zaprojektowano ozdobnych parterów kwiatowych, ponieważ zespół dworski w Świerznie zawsze cechował się pewną skromnością. Poza tym w dwóch pierwszych kwaterach rosną ozdobne buki odmiany purpurowej oraz oktagonalna „altana lipowa". Ozdobne nasadzenia (partery kwiatowe) w obramowaniu z żywopłotów bukszpanowych, zostały zaprojektowane na kolistym klombie centralnym dziedzińca dworskiego oraz na rondzie w centralnej części ogrodu. Przyjęto, że gatunki drzew będą zgodne z historycznym doborem. Zaplanowano uzupełnienia ubytków w nasadzeniach alejowych wzdłuż dróg biegnących po obwodzie ogrodu oraz kolekcję ozdobnych gatunków drzew owocowych w kwaterach dawnych sadów.

Opracowano także projekt rewaloryzacji parku krajobrazowego, którego głównym elementem jest duży staw. Został opracowany projekt branży hydrotechnicznej i melioracyjnej, ale uzgodnienia utknęły z powodów formalnych, własnościowych i innych.

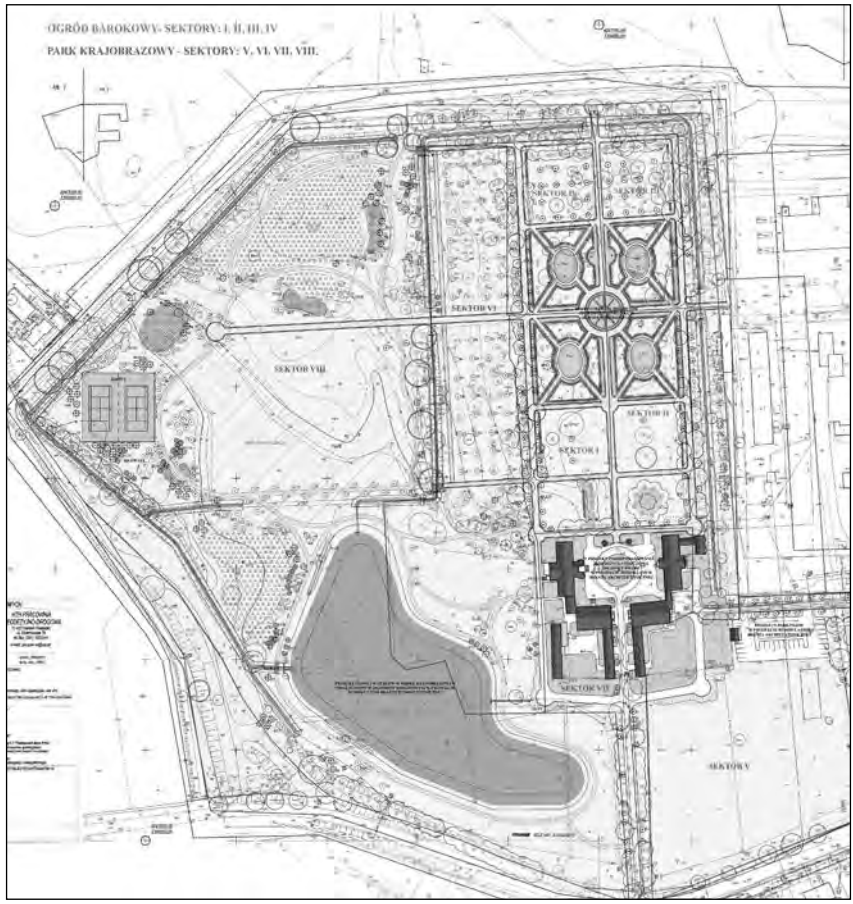

Projekt parku krajobrazowego z roku 2014

Kanał

Oś główna

Niestety do realizacji projektu rewaloryzacji parku w Świerznie jeszcze nie doszło...

MIROSŁAWIEC, pow. wałecki

Park w Mirosławcu jest dowodem na to, że nie tylko drzewa stanowią o wartości zabytkowej obiektu. Tu pierwszy raz w swojej karierze zawodowej zobaczyłam park bez starodrzewu[9].

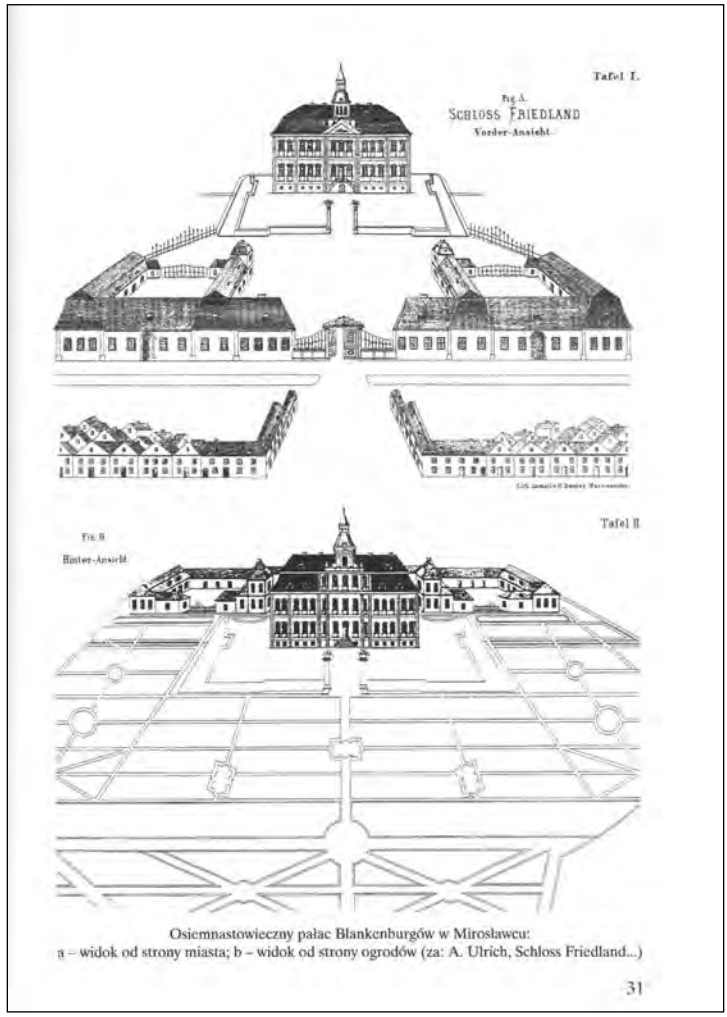

Projekt

[9] M. Haas-Nogal, K. Kalita-Skwirzyńska, Wartości zabytkowe oraz weryfikacja i określenie granic barokowego parku w Mirosławcu pow. wałecki, 2014, maszynopis w zbiorach WUOZ w Szczecinie, 2014.

Jego kanwę strukturalną stanowił układ wodny. Inaczej nie dałoby się opanować podmokłego terenu. Każda alejka parkowa powstała na grobli, której z dwóch stron towarzyszyły rowy. Po analizie wszystkich zebranych materiałów, wyraźnie widać, że układ wodny przetrwał. Ciągle jest czytelna oś główna założenia parkowego, czyli aleja biegnąca od zachowanej wyspy pałacowej (otoczonej kanałem) w kierunku wschodnim, do wzgórza, na którym w około 1836 r. został wybudowany grobowiec.

Inicjatorem i inwestorem budowy pałacu był Dionysius Georg Joachim von Blankenburg (1696–1745), który ożenił się w roku 1726 z Charlottą Luisą hrabiną von Schwerin, wdową po majorze von Heyden ze Schwarzenstein. Charlotta była córką księcia Ottona von Schwerin, baronową von Landskron. Wkrótce po zawarciu małżeństwa Dionysius Georg Joachim zamówił wykonanie projektu pałacu i ogrodu oraz zespołu gospodarczego. Projekt zachował się i został opublikowany w pracy A. Urlicha z 1876 r. Nazwisko autora projektu nie jest znane[10].

Teren pod budowę pałacu wskazał właściciel, który wybrał dla niego nową lokalizację. Jak pisał miejscowy pastor *Kierując się pańską fantazją nakazał kłaść fundamenty pod nowy pałac na terenie bagnistym, gdzie zwykli ludzie chodzić nie mogą*. Pastor był zaniepokojony tym wyborem i przewidywał, że z jego powodu *nie minie sto lat jak pale drewniane zgniją i pałac zawali się*[11].

Do prac przystąpiono 10 lutego 1731 r. Powstał pałac o cechach budowli późnobarokowej, charakterystycznej dla siedemnastowiecznej architektury północno-europejskiej z przełomu XVII i XVIII w., o formach wywodzących się po części z Francji a po części z krajów niderlandzkich. Pałac w Mirosławcu wyróżniał się skalą założenia, obecnością wieży, rozplanowaniem wnętrz i klatki schodowej, a przede wszystkim niespotykaną na Pomorzu kompozycją utrzymaną w typie „pałaców na wodzie". Projekt posadowienia budynku na wyspie otoczonej kanałem i planowane założenie dużego ogrodu z alejami i kanałami był na Pomorzu i Pograniczu pomorsko-polskim rozwiązaniem unikatowym, inspirowanym najlepszymi wzorcami.

Pałac zbudowano w latach 1731–1738 i rozbudowano w latach 1743–1745. Ogród zaprojektowany został razem z pałacem około 1731 r., w konwencji ogrodu barokowego, typu francusko-holenderskiego. Pod ogród przeznaczono grunty płaskie i podmokłe, które podzielono alejami na nasypach z kanałami (rowami) po ich obu stronach. Ogród nie ograniczał się do terenu wyspy, lecz wykonywany był na znacznie większym obszarze.

[10] A. Urlich, *Schloss Friedland und das Geschlecht von Blankenburg*, „Zeitschrift des historischen Vereins fűr Riegierungsbezirk Marienweder" 1877, H. 2, s. 2–14.
[11] Tamże, s. 7.

Zgodnie z ideą barokowych założeń, pałac był częścią większego zespołu złożonego z siedziby mieszkalnej, ogrodu i zabudowy gospodarczej. Bardzo istotnym elementem założenia pałacowo-parkowego był ogród i nie sposób przyjąć, że nie został on zrealizowany, zwłaszcza przy wysokich aspiracjach właścicieli.

Na mapie z 1767 r.[12] można zauważyć, że prace przy ogrodzie musiały być prowadzone równolegle z robotami budowlanymi. Mapa ukazuje bardzo schematycznie, ale wyraźnie wyodrębnione granice parku, obsadzone drzewami. Szrafem podkreślono odmienność sposobu użytkowania terenu (tak zaznaczano ogrody i sady). Czytelny jest kształt wyspy z pałacem, otaczającego ją kanału oraz zespół zabudowy gospodarczej od strony miasta. Od pałacu w kierunku wschodnim biegnie aleja, będąca osią całego układu kompozycyjnego. Widoczne są trzy zbiorniki wodne w części centralnej oraz zagospodarowana skośnymi alejkami część wschodnia, prawdopodobnie zadrzewiona.

Mapa z około 1800 r. ukazuje geometryczną kompozycję barokowego założenia.

Mapa miasta i okolic z ok. 1800 r. wg. F.L. Schroettera. Za: H. Grecki, Park w Mirosławcu, maszynopis w zbiorach WUOZ Szczecin

Widoczna jest lokalizacja wyspy z pałacem i kanału, który ją otacza, oraz zespół zabudowy gospodarczej. Czytelne są granice parku z wyraźnym układem alejek i kolisty placyk centralny (zachowany do dzisiaj) oraz rozchodzące się promieniście alejki, w tym jedna, skośna (zachowana) wiodąca do lodowni wybudowanej w zboczu

[12] Staatsbibliothek zu Berlin, Blatt 42, syg. L 5420-42.

wzgórza. Na uwagę zasługuje także rozbudowany układ kanałów wodnych, różniący się od pokazanego na mapie z roku 1767. Zaznaczony jest młyn po zachodniej stronie miasta z rozbudowanymi funkcjami, ale staw młyński powstał później. Możliwe, że spiętrzenie wody podniosło jej poziom także w parku, co musiało źle wpłynąć na nasadzenia.

Mało wiemy na temat roślinności posadzonej w ogrodzie, w części parku położonej najbliżej pałacu. Nie wiemy, jakiej użyto roślinności do wyznaczenia ozdobnych parterów kwiatowych. Możliwe, że były to żywopłoty bukszpanowe lub grabowe. Część zadrzewioną mogły tworzyć adaptowane drzewostany olchowe, rosnące na podmokłym, lecz trochę wyżej położonym terenie w części wschodniej parku (mapa z 1767), wzbogacone o nasadzenia gatunków ozdobnych.

Przy zewnętrznych brzegach głównego kanału otaczającego pałac posadzono kasztanowce. Sadzono także topole czarne odmiany włoskiej o cyprysowym pokroju, które zostały wyhodowane w XVIII w. w Lombardii we Włoszech (są rozpoznawalne na rycinach powstałych w XIX w.).

Przy podjętej koncepcji budowy „pałacu na wodzie", teren pod jego budowę został wybrany w sposób świadomy i od początku planowano szeroki zakres prac hydrotechnicznych.

Plan katastralny miasta z ok. 1830 r. pokazuje rozbudowany układ wodny w mieście, z rozbudowanym stawem młyńskim w części zachodniej i regularnym kanałem wokół wyspy pałacowej. Dobrze widoczny jest także układ kanałów (rowów) w części parkowej, wzdłuż alejek, po obu stronach. Zastanawiająca jest granica własności (działki), która nie jest granicą parku. Na planie katastralnym zaznaczono współczesne wymiarowanie.

Po śmierci fundatora (1745), pałac i jego otoczenie zaczęło podupadać. Majątek przejął kuzyn zmarłego przedwcześnie Dionysiusa, Friedrich Wilhelm Johann (1746–1777), po nim zaś dziedziczył Dionysius Johannes Carolus (1777–1836), na którym skończyła się linia Blankenburgów z Mirosławca. Ostatni przedstawiciel rodu zlecił jeszcze za swojego życia wybudowanie grobowca na wzgórzu położonym na osi środkowej alei głównej prowadzącej od pałacu poprzez ogród do pasma wzniesień.

Ogrody barokowe wymagają dużych nakładów finansowych i stałej pielęgnacji. Brak właściwego użytkowania ogrodu w XIX w. (po 1836), a także prawdopodobna zmiana stosunków wodnych, spowodowały zatarcie kompozycji parkowej, obumarcie nasadzeń ozdobnych i zarośnięcie zarówno części wschodniej parku, jak i samej wyspy.

Po śmierci ostatniego z męskiej linii przedstawiciela rodu von Blankenburg, majątek Mirosławiec przeszedł na własność rodu von der Goltz, a następnie trafił w ręce hrabiego von der Recke. W 1890 r. pałac spłonął.

Grobowiec Dionysiusa von Blankenburg, stan z 2014 r.

Mapa z 1887 r. (brak linii kolejowej), ukazuje degradację założenia parkowego.

Czytelna jest oś główna. Aleja obsadzona drzewami, wiodąca z pałacu do grobowca oraz skośna alejka z placyku centralnego do lodowni (oznaczone jest wyrobisko *Sgr*). Na północ od centralnego placyku parkowego widoczne są trzy prostokąty, które oznaczały prawdopodobnie wyrobiska torfu. Wrysowane są dwa (z trzech, widocznych na mapach z 1776 i 1800) stawy parkowe. Czytelne pozostają obsadzenia wokół wyspy pałacowej.

W okresie przed I wojną światową władze miejskie zleciły wykonanie projektu odbudowy pałacu. Został on wykonany, ale do budowy nie doszło.

Plan zagospodarowania nie jest w pełni wiarygodny. Nieznane są źródła wyjściowe do planu. Trudno ocenić co było autentycznym elementem zagospodarowania, a co doprojektowano. Wieża pałacowa jest zlokalizowana od strony zachodniej. Na wyspie w narożnikach zlokalizowane są pawilony ogrodowe. Wspominano o nich wcześniej, ale ich forma pozostaje nieustalona.

W materiałach WUOZ Szczecin delgatura w Koszalinie znaleziono, przerys z planu z końca XVIII lub pocz. XIX w. (wg Sidlera), Na którym widoczne są pawilony ogrodowe w części wschodniej wyspy. Poza wyspą park jest oznaczony schematycznie.

Mapa miasta i okolic z 1936 r. Widoczna powstała w 1900 r. linia kolejowa.
Część parkowa bez zmian

Zdjęcie satelitarne z naniesionym podziałem katastralnym. Stan z 2014 r.

Oś główna założenia parkowego, widok w kierunku wsch. Fot. M. Haas-Nogal, 2014

Kanał (fosa) otaczający wyspę. Fot. M. Haas-Nogal, 2014

Czytelna historyczna kanwa układu wodnego daje możliwość rekompozycji, a nawet rekonstrukcji ogrodu barokowego, przynajmniej w części założenia (niezadrzewione grunty na wschód od wyspy). W ogrodach barokowych konieczna jest okresowa wymiana materiału roślinnego. W tej sytuacji burzliwa historia parku w Mirosławcu to ułatwia – nie są konieczne trudne decyzje o wycinkach. Zadrzewioną część parku można adaptować i tak jak dawniej wprowadzić tam ozdobne nasadzenia, przy zachowaniu zróżnicowanych siedlisk.

Park daje dużo możliwości…

MAŁGORZATA HAAS-NOGAL – architekt krajobrazu. Od wielu lat specjalizuje się w przywracaniu życia i urody zabytkowym parkom i ogrodom.

Zbigniew Januszaniec
Czaplinek

Czaplinecki Kalejdoskop Historyczny (V)

W poprzedniej, IV części „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego" zostały opisane surowe mury zewnętrzne kościoła parafialnego pw. Świętej Trójcy w Czaplinku (zwanego popularnie małym kościółkiem) i znajdujące się na nich pozostałości po tajemniczych sztukateriach. Wygląd kamienno-ceglanych ścian tej zabytkowej świątyni świadczy dobitnie o tym, że los nie zawsze był dla niej łaskawy. Czytelników V części zapraszam do środka, by zwiedzić jej interesujące wnętrze.

Barokowy ołtarz baldachimowy

Już w wejściu do świątyni zaskakuje grubość kościelnego muru, wynosząca około 1,5 m, a po chwili zwiedzający przekonują się, że kościół ten kryje w swym wnętrzu prawdziwą perełkę. Jest nią niezwykłej urody XVIII-wieczny, późnobarokowy ołtarz baldachimowy. Wrażenie, jakie robi on zapewne na każdym, kto po obejrzeniu kościelnych murów z licznymi śladami burzliwych losów, wchodzi po raz pierwszy do wnętrza, w sposób bardzo obrazowy opisuje Barbara Jarych: *Zauważyć tu można uzupełnienia ceglane, zamurowane otwory drzwiowe (czy może okienne?), przydające tajemniczości obecnej formie, pobudzające wyobraźnię wrażliwego odbiorcy. Jakież musi być jednak* (...) *zdziwienie, gdy po przekroczeniu grubych, surowych, kamiennych murów, zapowiadających skromne wnętrze, oczom jego ukazuje się feeria barw i kształtów, znajdująca apogeum w architektonicznym, późnobarokowym ołtarzu*[1].

W intrygujący sposób rozpoczyna opis tego zabytkowego ołtarza Robert Śledziński. Pisze on tak: *Wnętrze zdobi późnobarokowy ołtarz baldachimowy, wsparty na sześciu kolumnach o spiralnych trzonach – jedyny tego rodzaju ołtarz na Pomorzu, wzorowany bezpośrednio na grobowcu św. Piotra w bazylice watykańskiej. Przywodzi on również na myśl konfesję św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej z 2. poł. XVII w.*[2]

Jak łatwo się domyślić, autor pisząc o podobieństwie czaplineckiego ołtarza do watykańskiego grobowca św. Piotra, miał z pewnością na myśli baldachimy znajdujące się nad tymi obiektami. Nad watykańską kryptą z grobem św. Piotra,

---

[1] B. Jarych, *Barokowy ołtarz*, „AVE Miesięcznik parafii pw. Św. Trójcy w Czaplinku" nr 7 (44), lipiec 2004, s. 11.

[2] R. Śledziński, *Czaplinek,* [w:] *Kanon krajoznawczy województwa zachodniopomorskiego*, red. M. Duda, T. Duda, R. Śledziński, Szczecin 2014, s. 41.

wznosi się bogato zdobiona konstrukcja podtrzymywana przez cztery spiralne, wykonane z brązu kolumny. Jest to dzieło wybitnego włoskiego rzeźbiarza i architekta epoki baroku – Giovanniego Lorenza Berniniego. Baldachim jest tym elementem architektonicznym, który we wnętrzu watykańskiej bazyliki wyróżnia się zarówno wielkością, jak i niezwykłymi kształtami. Wykonany został w 1633 r. na zamówienie papieża Urbana VIII. Podziwiając dzieło Berniniego nietrudno dojść do wniosku, że mogło być ono źródłem inspiracji dla nieznanego twórcy ołtarza w czaplineckim „małym kościółku". Sformułowana przez autora teza o bezpośrednim odwzorowaniu może być jednak zbyt daleko idąca, zwłaszcza że zwrócił on także uwagę na podobieństwo baldachimu nad czaplineckim ołtarzem do powstałej w 1681 r. barokowej konfesji nad relikwiarzem św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej. Nie można wykluczyć, że właśnie ona – wzorowana zresztą na baldachimie nad grobem św. Piotra w Watykanie – miała bezpośredni wpływ na kształt imponującego ołtarza, w który wyposażony został kościół pw. św. Trójcy w Czaplinku po odbudowie ze zniszczeń spowodowanych przez pożar w 1725 r. Jak wiele wspólnych cech łączy baldachim nad ołtarzem znajdującym się w czaplineckim kościele z wymienionymi wyżej słynnymi barokowymi konstrukcjami z Watykanu i z Gniezna, Czytelnicy mogą ocenić, porównując zaprezentowane fotografie wszystkich trzech obiektów.

1. Późnobarokowy ołtarz baldachimowy w kościele pw. Św. Trójcy w Czaplinku.
Fot. Z. Januszaniec, 2014

2. Baldachim nad głównym ołtarzem w bazylice św. Piotra w Watykanie. Za: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Baldaquin_Bernin_ Saint-Pierre_Vatican.jpg ; fot. Jebulon, dostęp: 12.11.2018

3. Konfesja nad relikwiarzem św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, stan z 1915 r. Za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Bazylika_prymasowska_Wniebowzi%C4%99cia_Naj%C5%9Bwi%C4%99tszej_Maryi_Panny_w_Gnie%C5%Banie, fot. M. Skonieczny, dostęp: 12.11.2018

Niezależnie od tego, pod wpływem którego z tych dzieł powstał baldachim nad ołtarzem głównym czaplineckiej świątyni, trzeba stwierdzić, że jego twórca nie skopiował wiernie poszczególnych elementów pierwowzoru, lecz zastosował analogiczne rozwiązania dostosowane do pełnienia roli efektownej oprawy ołtarza, posługując się szerokim wachlarzem form artystycznych charakterystycznych dla stylu barokowego. Nieznana jest dokładna data powstania ołtarza. W kartach ewidencyjnych[3] przechowywanych w koszalińskiej Delegaturze Wojewódzkiego Urzędu Ochrony

[3] W koszalińskiej Delegaturze WUOZ archiwizowane są karty ewidencyjne dotyczące ołtarza oraz jego poszczególnych elementów, założone przez Państwową Służbę Ochrony Zabytków Oddział w Koszalinie, data rejestru 14.06.1971 r. Od 13.02.2013 r. ołtarz zapisany jest w rejestrze zabytków ruchomych woj. zachodniopomorskiego pod numerem B-497.

Zabytków w Szczecinie czas powstania tego ołtarza określony jest orientacyjnie jako 2 ćw. XVIII w.[4]. W literaturze znajdujemy informację, że odbudowę kościoła po pożarze zakończono dopiero w 1753 r.[5], ale wydaje się, że nie stoi to w sprzeczności z zapisami w kartach ewidencyjnych ołtarza, ponieważ rok podawany zwykle jako data zakończenia odbudowy spalonej świątyni, w rzeczywistości – jak wynika z różnych publikacji[6] – jest datą sfinalizowania prac związanych z usuwaniem skutków kilku poważnych błędów konstrukcyjnych popełnionych podczas odbudowy[7]. Ołtarz mógł więc powstać w drugiej ćwierci XVIII stulecia.

W latach 1980–1987 ołtarz został poddany pracom konserwatorskim, które wykonała gdańska Pracownia Konserwacji Dzieł Sztuki[8]. W dwutomowej dokumentacji konserwatorskiej znalazły się zaskakujące zapisy, mówiące, że ołtarz pochodzi z przełomu XVII i XVIII stulecia. Z treści zapisów wynika jednak, że datowanie to oparte zostało wyłącznie na przypuszczeniach. Świadczy o tym następujący fragment: *Historia obiektu nie jest znana. Nie jest znany projektodawca, jak i wykonawca ołtarza. Ołtarz powstał zapewne, sądząc po rozwiązaniu przestrzennym i charakterze ornamentów na przełomie XVII i XVIII w. Kratka regencji występująca przy tabernaculum może przesunąć datowanie na lata ok. 1730, jeżeli jest autentyczna*[9]. A oto inny fragment opisowej części dokumentacji, z tokiem rozumowania mogącym prowadzić do niewłaściwych wniosków na temat daty powstania ołtarza: *Stary kościół drewniany został zniszczony w czasie pożaru miasta w 1725 r. Nowy kościół murowany wzniesiono w 1753 r. Można przypuszczać, że ołtarz główny pochodzi z poprzedniego kościoła, gdyż wydaje się być*

---

[4] Karta zabytku ruchomego nr 1845 „Ołtarz główny", data rejestru 14.06.1971r., oprac. D. Urban, a także karty zabytku tegoż autora, opatrzone tą samą datą rejestru, a dotyczące poszczególnych elementów ołtarza.

[5] J. Kohte, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Köslin*, T. 3, Stettin 1934, s. 95; L. Raatz, *Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt,* brak miejsca wydania (dalej: b.m.w.), 1983, s. 42–43.

[6] Szerzej: F Bahr, *Kirchengeschichte des Landes Draheim,* „Blätter für Kirchengeschichte Pommerns" 1930, H. 5, s. 61–79; L. Bąk, *Kontrreformacja na ziemi drahimskiej w latach 1668–1768*, „Rocznik Koszaliński" 1980, nr 16, s. 61–67; Ch. Motsch, *Grenzgesellschaft und frühmoderner Staat. Die Starostei Draheim zwischen Hinterpommern, der Neumark und Großpolen (1575–1805),* Göttingen 2001, s. 267–311.

[7] Z. Januszaniec, *Czaplinecki kalejdoskop historyczny (III),* „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie" 2016, t. IX, s. 242–244.

[8] Konserwację ołtarza przeprowadził 6-osobowy zespół pracowników PP Pracownie Konserwacji Zabytków O/Gdańsk, Pracownia Konserwacji Dzieł Sztuki w Gdańsku (B. Grabowska, K. Klotz, A. Wątorska, M. Sadowska,, M. Gójska, J. Majewski), pod kierownictwem Barbary Grabowskiej.

[9] *D*okumentacja opisowo-fotograficzna z przebiegu prac konserwatorskich, Czaplinek woj. Koszalin, Kościół pw. św. Trójcy, OŁTARZ GŁÓWNY, Gdańsk 1987, brak informacji o autorze, archiwum koszalińskiej Delegatury WUOZ, nr 3550, s. 4.

zbyt wysoki w obecnym pomieszczeniu[10]. Zacytowany zapis świadczy o tym, że gdańscy konserwatorzy nie znali zbyt dobrze historii czaplineckiego kościoła pw. Św. Trójcy, bowiem jest faktem bezspornym, że kościół ten przed rokiem 1725 nie był drewniany, lecz murowany. Ponadto informacje zawarte w opracowaniach opisujących pożar i odbudowę kościoła[11] jednoznacznie wskazują, że w czasie pożaru uległ on zniszczeniom w tak dużym stopniu, że możliwość przetrwania w zgliszczach spalonej świątyni ołtarza – zwłaszcza drewnianego – można uznać za nieprawdopodobną. Z całą pewnością zachowały się natomiast grube kościelne mury, które zostały wykorzystane podczas odbudowy. W zacytowanym fragmencie zwraca uwagę stwierdzenie, że ołtarz „wydaje się zbyt wysoki w obecnym pomieszczeniu". Co ciekawe, w 1934 roku zwrócił na to uwagę również Julius Kohte[12], pisząc, że bogaty wystrój ołtarza w czaplineckim kościele nie uwydatnia się należycie z powodu niskiego stropu. Rzeźbę Chrystusa wieńczącą baldachim dzieli od sufitu niewiele centymetrów. Ponadto rzuca się w oczy to, że sylwetka Chrystusa jest mniejsza od ustawionych nieco niżej rzeźb aniołów, co Barbara Jarych w opisie ołtarza przedstawiła jako efekt zastosowania przez jego twórcę wiedzy o perspektywie i złudzeniach optycznych stwierdzając, że figura wieńcząca baldachim wydaje się przez to bardziej oddalona i wyraźniej górująca nad całą rzeźbiarską kompozycją[13]. Nie ulega jednak wątpliwości, że tylko dzięki takiemu rozwiązaniu było możliwe zwieńczenie baldachimu rzeźbą mieszczącą się pod stropem. Warto w tym miejscu dodać, że proboszcz Christian Hein, który kierował pracami budowlanymi w pierwszej fazie odbudowy, zmierzył się z problemem wysokości wnętrza świątyni podwyższając ocalałe z pożaru mury o 2 stopy[14]. Nie wiadomo jednak, czy zabieg ten miał związek z rozmiarami ołtarza, czy może była to konieczność wymuszona budową poddasza lub innymi względami konstrukcyjnymi.

Okazały baldachim jest integralną częścią barokowego ołtarza wykonanego z drewna. W niektórych jego fragmentach – zgodnie ze stylem epoki – w celu osiągnięcia zamierzonych efektów artystycznych, w sposób umiejętny imitowano użycie innych materiałów. Z tego powodu niezorientowane osoby mogą się zastanawiać, czy niektóre elementy ołtarza nie są wyrzeźbione w kamieniu. Na sześciu białych spiralnych kolumnach zwieńczonych złoconymi głowicami wspiera się belkowanie sześciokątnego baldachimu mocno wysuniętego przed zasadniczą część ołtarza.

---

[10] Dokumentacja konserwatorska, (ołtarz główny z kościoła pw. Św. Trójcy w Czaplinku, woj. Koszalin), brak informacji o autorze, archiwum koszalińskiej Delegatury WUOZ, nr inw. 3224, s. 4.

[11] F. Bahr, *Kirchengeschichte des Landes Draheim…* s. 61–79, L. Bąk, *Kontrreformacja na ziemi drahimskiej...*, s. 61–67; Ch. Motsch, *Grenzgesellschaft und frühmoderner Staat…*, s. 267–311.

[12] J. Kohte, *Die Bau- und Kunstdenkmäler…*, s. 96.

[13] B. Jarych, *Barokowy ołtarz…*, s. 11.

[14] F. Bahr, *Kirchengeschichte des Landes Draheim…*, s. 72.

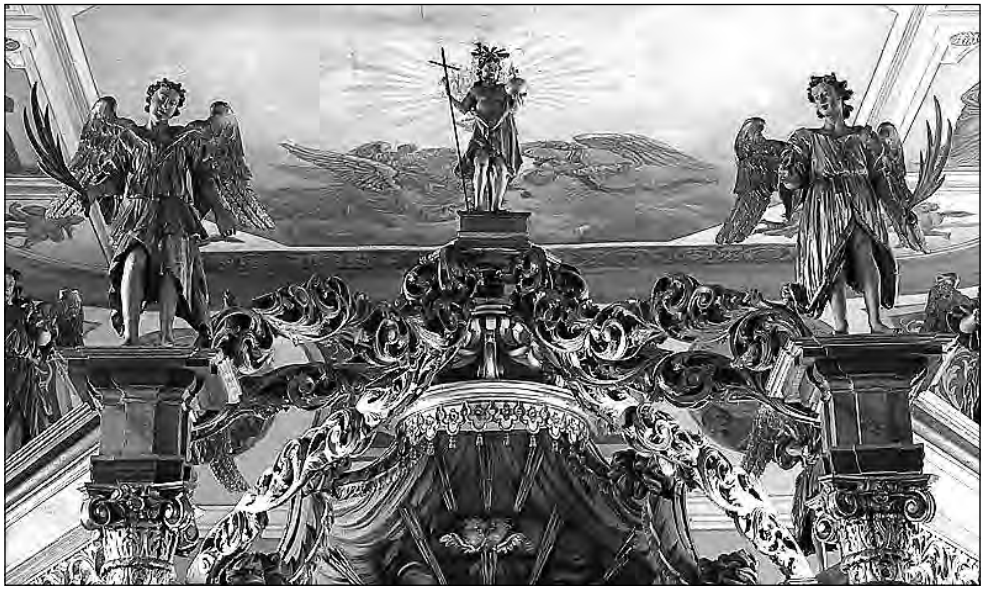

4. Zwieńczenie ołtarza. Fot. W. Wiśniewski, 2006

Skręty kolumn podkreślone są dodatkowo przez lśniące wstęgi, które nie tylko zwiększają dekoracyjność ołtarza, ale stwarzają także wrażenie lekkości i złudzenie ruchu ku górze[15]. Spoglądając ku stropowi, widzimy, że nad kolumnami umieszczone są figury aniołów w dynamicznych pozach, w złotych szatach i ze złotymi skrzydłami. Każdy z nich trzyma w dłoni palmowy liść, będący w tradycji chrześcijańskiej atrybutem męczeństwa, a także symbolem zwycięstwa nad śmiercią[16]. Wygląd zwieńczenia baldachimu bardzo obrazowo przedstawia opis podany w karcie ewidencyjnej ołtarza: *Zza aniołów odchodzą* (...) *w kierunku środka baldachimu wstęgi z rzeźbionej wici akantu. Pośrodku wznoszą się ku górze podtrzymując profilowany postument, na którym stoi, górująca nad całym ołtarzem, rzeźba Chrystusa*[17]. W karcie ewidencyjnej poświęconej tej rzeźbie[18] stwierdzono jednoznacznie, że przedstawia ona Chrystusa Króla. Figurę Chrystusa z promienistą aureolą, kojarzącą się z koroną, rzeźbiarz wyposażył w wymowny atrybut: złote jabłko królewskie. Mimo to rzeźba ta była nieraz interpretowana

[15] B. Jarych, *Barokowy ołtarz…,* s. 11.

[16] T. Nawracała, *Palma w tradycji Kościoła*, „Przewodnik Katolicki" 2008, nr 11, www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2008/, dostęp: 10.11.2018.

[17] Karta zabytku nr 1845 „Ołtarz główny", brak daty opracowania (dalej: b.d.), data wpisu do rejestru 14.06.1971, oprac. D. Urban.

[18] Karta zabytku nr 1881 „Rzeźba – Chrystus Król, ołtarz główny", b.d., data wpisu do rejestru 14.06.1971, oprac. D. Urban.

5. Spiralna kolumna z głowicą.
Fot. Z. Januszaniec, 2017

jako postać Chrystusa Zmartwychwstałego[19], być może dlatego, że przedstawiona jest w lekko rozwianej szacie i z krzyżem. Nie można wykluczyć, że mamy tu do czynienia z charakterystycznym dla baroku celowym połączeniem środków artystycznych, które poskutkowało wyposażeniem figury wieńczącej baldachim ołtarza w symbole i cechy odnoszące się do różnych alegorycznych wyobrażeń Chrystusa.

[19] J. Hübner, *Informator o Czaplinku*, Czaplinek 1996, s. 7; *Informator o parafii w Czaplinku*, Czaplinek 2000, s. 5.

6. Środkowa część ołtarza. Fot. Z. Januszaniec, 2017

Centralną część nastawy ołtarzowej (retabulum) zajmuje obraz ze sceną koronacji Najświętszej Marii Panny, otoczony rzeźbiarską kompozycją z aniołami w otoczeniu skłębionych chmur i z rozchodzącymi się promieniami tworzącymi tzw. glorię. Obraz, wraz z otaczającą go rzeźbami, umieszczony jest na tle rzeźbiarskiej imitacji draperii z fałdami uformowanymi w dekoracyjną strukturę, którą wieńczy ozdobiony lambrekinem[20] baldachim koronujący tę niezwykle efektowną całość. Poniżej obrazu, na mensie[21] ołtarzowej umieszczone jest bogato zdobione tabernakulum, nad którym znajduje się polichromowany złotem i srebrem relikwiarz w kształcie krzyża, z relikwiami św. Bonifacego. Na zwieńczeniach bocznych części ołtarza znajdują się rzeźby przedstawiające czterech świętych. Według dokumentacji zabytku[22] są to rzeźby (w kolejności od lewej strony) św. Szczepana (?), św. Sebastiana, św. Jana Chrzciciela oraz św. Wawrzyńca (?). Znaki zapytania oznaczają, że identyfikacja dwóch rzeźb nie jest pewna. Zapewne związane jest to z tym, że dokonana została wyłącznie na

[20] Lambrekin – dekoracyjny element w postaci zdobionego pasa tkaniny lub innego materiału imitującego tkaninę, z fantazyjnymi wycięciami u dołu.

[21] Mensa – zasadnicza część ołtarza w formie płyty stanowiącej blat oparty na podstawie, której rolę mogą pełnić np. nogi, blok kamienny lub skrzynia.

[22] Karty obiektu, oprac. D. Urban, b.d, data wpisu do rejestru rejestru 14.06.1971, nr 1845 „Ołtarz główny", nr 1877 „Rzeźba – św. Wawrzyniec (?), ołtarz główny", nr 1878 „Rzeźba – św. Jan Chrzciciel, ołtarz główny", nr 1879 „Rzeźba – św. Szczepan (?), ołtarz główny", nr 1880 „Rzeźba – św. Sebastian, ołtarz główny".

podstawie wyglądu rzeźb. Św. Sebastian oraz św. Jan Chrzciciel rozpoznani zostali na podstawie atrybutów tradycyjnie stosowanych przy prezentowaniu tych postaci. Św. Sebastian przedstawiony został jako obnażony młodzieniec z ciałem pokrytym ranami od strzał. Na rękach ma sznury, którymi jest przywiązany do pnia drzewa. Rzeźba, w której rozpoznano św. Jana Chrzciciela przedstawia postać trzymającą w ręce wysoki krzyż, natomiast rzeźby, które przypuszczalnie przedstawiają św. Szczepana i św. Wawrzyńca wyobrażają postacie w strojach zakonnika-diakona bez atrybutów pozwalających na jednoznaczną interpretację.

7. Rzeźba św. Jana na tle polichromii ze św. Piotrem. Fot. Z. Januszaniec, 2018

Przednia część skrzyni ołtarzowej pokryta jest dekoracyjnymi złoconymi płaskorzeźbami – stylizowanymi wićmi liści akantu, wśród których umieszczona została błękitna owalna płycina z płaskorzeźbą przedstawiającą Matkę Bożą z Dzieciątkiem, z umieszczonym u jej stóp półksiężycem o ludzkiej twarzy.

Ołtarz prezentuje się niezwykle efektownie w dużym stopniu dzięki profesjonalnej konserwacji przeprowadzonej w latach 1980–1987. Wraz z baldachimem został wówczas zdemontowany i przewieziony w częściach do pracowni w Gdańsku[23], gdzie poddano go zabiegom konserwatorskim obejmującym m.in. usunięcie przemalowań, impregnację, naprawę uszkodzeń i uzupełnienie ubytków drewna oraz rekonstrukcję polichromii, srebrzeń i złoceń.

[23] K. Chudzicki, K. Ustjaniuk, *Kronika parafialna 1945–2007,* [w:] *Czaplinek. 1945–2009. Cz. II. Trud wrastania,* red. B. Bronk, Z. Januszaniec, A. Kośmider, W. Krzywicki, R. Mrówka, K. Reszta, Czaplinek 2009, s. 272.

W czaplineckiej kronice parafialnej pod datą 28 czerwca 1984 r. znajduje się informacja, że w trakcie prac przy zabytkowym ołtarzu odkryty został napis, z którego wynika, iż poprzednie prace konserwatorskie wykonane były przez konserwatorów poznańskich w latach 1863–1864[24]. W dokumentacji konserwatorskiej z 1987 r.[25] podano natomiast, że w napisie odkrytym pod relikwiarzem podany jest rok 1886, a także nazwiska trzech malarzy i złotnika. Przy nazwisku jednego z malarzy wpisana jest nazwa „Posen" (Poznań). Z napisu tego wysnuto wniosek, że przeprowadzone wówczas prace polegały głównie na odnowieniu polichromii i złoceń.

Warto w tym miejscu wspomnieć o przestrzeni znajdującej się za ołtarzem. Miejsce to pełni obecnie kilka funkcji. Za środkową częścią ołtarza mieści się zakrystia. Za bocznymi skrzydłami znajdują się dwa pomieszczenia o charakterze gospodarczym, które są oddzielone od pozostałej części zaplecza drewnianymi przepierzeniami. Pomieszczenie za północnym skrzydłem ołtarza służy m.in. do przechowywania chorągwi kościelnych. Na najstarszych, mających już dużą wartość pamiątkową i historyczną wyhaftowane są daty: 1949, 1954 i 1971. W pomieszczeniu za skrzydłem południowym ołtarza przez kilkadziesiąt lat przechowywana była – opisana w III części „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego" – kamienna tablica upamiętniająca nazwiska tutejszych katolików poległych w czasie I wojny światowej. Tablica ta znajduje się obecnie w Izbie Muzealnej.

Mało kto wie, że przez wiele lat na tylnej ścianie ołtarza wisiał niewielki, oprawiony w drewnianą ramkę dokument poświęcony kościołowi pw. Św. Trójcy, opatrzony własnoręcznym podpisem kardynała Stefana Wyszyńskiego. Niektórzy przewodnicy, wprowadzający grupy wycieczkowe przez wejście znajdujące się na tyłach ołtarza, zaczynali prezentację kościelnego wnętrza od pokazania zwiedzającym właśnie tego niepozornie wyglądającego, lecz bardzo interesującego dokumentu. W latach 90. XX w. dokument ten – z uwagi na jego wartość historyczną i pamiątkową – został przeniesiony na plebanię.

Klasycystyczna ambona

Obok ołtarza znajduje się piękna, klasycystyczna, drewniana ambona typu przyściennego z 1823 r. W 2010 r. poddano ją gruntownej renowacji. Niestety, nie zrekonstruowano wówczas kulistego elementu ozdobnego, który pierwotnie stanowił dolne zakończenie ambony. Element ten był poważnie uszkodzony przez szkodniki drewna i już dość dawno po prostu odpadł pod własnym ciężarem. Nie widzimy już go na fotografiach z końca lat 90.

[24] Tamże, s. 274.

[25] *Dokumentacja konserwatorska…*, s. 4.

8. Klasycystyczna ambona z 1923 r. Fot. Z. Januszaniec, 2018

Polichromie

Warto przyjrzeć się niezwykle interesującym polichromiom pokrywającym strop, fasetę oraz ściany kościoła pw. Świętej Trójcy. Czeka nas tu wiele niespodzianek i zagadek. Zarówno w literaturze[26] jak i w kartach ewidencyjnych[27] przechowywanych w koszalińskiej Delegaturze Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków polichromie te datowane są na 1896 r. W ewidencji nie ma żadnej informacji o autorze polichromii ani o okolicznościach ich powstania. Styl tych polichromii wypełnionych bogatą symboliką określono w ewidencji zabytku jako neobarok. W karcie dokumentującej założenia ikonograficzne polichromii z kościoła pw. Św. Trójcy podany jest uproszczony graficzny schemat z ogólnym układem malowideł[28]. Schemat ten, mimo swych niedoskonałości, daje wyobrażenie o kształtach i o rozmieszczeniu poszczególnych fragmentów polichromii. W kartach ewidencyjnych podane jest zestawienie poszczególnych fragmentów malarskich kompozycji pokrywających strop i fasetę świątyni, skorelowane z graficznym schematem.

Numery podane w zestawieniu mają swe odpowiedniki na schemacie, który po wprowadzeniu niezbędnych korekt[29], wykorzystano w ilustracji nr 9 do zaprezentowania układu polichromii widzianych od strony empory organowej.

Zestawienie w brzmieniu podanym w kartach ewidencyjnych oraz uwagi do zapisów zawartych w tym zestawieniu przedstawia tabela nr 1. Fragmenty polichromii wyszczególnione w zestawieniu mają założone odrębne karty ewidencyjne ze szczegółowymi opisami.

[26] J. Kohte, *Die Bau- und Kunstdenkmäler…*, s. 96; L. Raatz, T*empelburg. Die Geschichte...*, s. 45.

[27] Zbiór kart ewidencyjnych dotyczących polichromii z kościoła pw. Św. Trójcy w Czaplinku (wpisanego do rejestru zabytków nieruchomych woj. zachodniopomorskiego pod numerem 191) zawiera zarówno dokumentację ogólnego programu ikonograficznego jak i szczegółowe opisy poszczególnych fragmentów polichromii.

[28] W kartach zabytku „Zespół malowideł – strop" numery 1940 i 1941 (bez dat), oprac. D. Urban, podane jest zestawienie poszczególnych elementów polichromii z nadanymi numerami od 1 do 42. Ponadto karta zabytku nr 1940 zawiera sporządzony odręcznie graficzny schemat rozmieszczenia malowideł.

[29] Graficzny schemat z karty nr 1940 przed wykorzystaniem go w ilustracji nr 9 poddano obróbce komputerowej polegającej głównie na zastąpieniu cyfr wpisanych odręcznie cyframi drukowanymi oraz na zmianie układu poziomego na pionowy w celu poprawienia czytelności i przejrzystości, a także skorygowano przez poprawienie błędnie podanych lokalizacji niektórych fragmentów polichromii.

Tabela 1

Zestawienie w brzmieniu podanym w kartach ewidencyjnych zabytku	Uwagi do zestawienia
1	2
I. Część wschodnia 1. Adoracja Najświętszego Sakramentu. 2–3. Aniołki 4. Serce Jezusa 5. NMP 6. Św. Józef 7. Św. Anna Malowidło 1 ujęte w narożach w cztery symbole ewangelistów i zakończone od zachodu pasem dekoracji roślinnej (wić akantu).	Ad. 4) Ten fragment polichromii przedstawia postać Chrystusa z sercem na piersi. Ad. 4–7) Identyfikację postaci ułatwiają monogramy umieszczone przy poszczególnych wizerunkach. Ad. 6) Św. Józef przedstawiony jest z Dzieciątkiem na rękach. Ad. 7) Na tym fragmencie polichromii przedstawione są dwie postacie: św. Anna[30] i jej córka Maria (fot. nr 11).
II. Część centralna 8. Trójca Św. 9. Św. Łukasz 10. Św. Jan 11. Św. Mateusz 12. Św. Marek 13. Ukrzyżowanie 14. Modlitwa w Ogrójcu 15. Biczowanie 16. Droga krzyżowa Obok malowideł 13–16 pola wypełnione wicią akantu z uskrzydlonymi główkami aniołków pośrodku.	Ad. 8) Kompozycja wzorowana na obrazie Rubensa „Święta Trójca". Ad. 9) Winno być: św. Ambroży. Ad. 10) Winno być: św. Augustyn. Ad. 11) Winno być: św. Grzegorz Wielki. Ad. 12) Winno być: św. Hieronim. Ad. 13–16) Sceny biblijne odpowiadające czterem tajemnicom bolesnym Różańca.
III. Część zachodnia 17. Michał Archanioł i NMP 18. Św. Jolanta 19. Św. Stanisław 20. Św. Otto 21. Św. Adalbert 22. Św. Marcin 23. Pelikan karmiący małe 24. Hostia 25. Zwiastowanie 26. Narodzenie Jezusa – Adoracja Między malowidłami 25 i 26 istnieje prawdopodobnie jeszcze jedno, które przykryte jest przez organy.	Ad. 17) Ten fragment polichromii przedstawia Michała Archanioła walczącego z sześciogłowym smokiem ziejącym ogniem, a także uskrzydloną i otoczoną promieniami postać Matki Bożej w koronie z półksiężycem u stóp oraz Boga Ojca i Dzieciątko (fot. nr 16). Ad. 18) Winno być: bł. Jolanta. Ad. 21) Św. Adalbert w Polsce czczony jest jako św. Wojciech. Ad. 23) Ptak karmiący młode, przypominający kształtem łabędzia, a interpretowany jako pelikan, przedstawiony jest na tle kotwicy przy której umieszczone jest gorejące serce i sześcioramienna gwiazda (fot. nr 17). Ad. 24) Jest to kompozycja, w skład której wchodzą: krzyż, księga, gałązka akantu i kielich z hostią (fot. nr 18). Ad. 25–26) Między malowidłami 25 i 26 z całą pewnością istnieje jeszcze jedno malowidło. Organy zasłaniają je jednak w taki sposób, że widoczne są tylko fragmenty pozwalające domyślać się, że przedstawia ono jakąś scenę biblijną.

[30] W trzech artykułach prasowych postać św. Anny autor mylnie określił jako św. Elżbietę (*Kościół pw. Świętej Trójcy w Czaplinku,* „Wędrowiec Zachodniopomorski" nr 21, 2007, s. 2; *Polichromie z Małego Kościółka,* „AVE" nr 2(87), luty 2008, s. 11; *Tajemnice czaplineckiego Małego Kościółka,* „Kurier Czaplinecki" nr 50, październik 2010, s. 19).

Zestawienie w brzmieniu podanym w kartach ewidencyjnych zabytku	Uwagi do zestawienia
Na fasetach: 27. Św. Paweł 28. Św. Piotr 29. Św. Mateusz 30. Św. Jan 31. Św. Marek 32. Św. Łukasz 33. Św. Tadeusz 34. Św. Andrzej 35. Św. Tomasz 36. Św. Szymon 37. Św. Maciej 38. Św. Św. Bartłomiej 39. Św. Jakub Większy 40. Św. Jakub Mniejszy 41. Salomon 42. Dawid Medaliony rozdzielone są powtarzającym się ornamentem wici akantu.	Na fasetach wokół wnętrza kościoła znajduje się 16 wizerunków rozdzielonych akantowym ornamentem (fot. nr 19). Ad. 27– 40) 14 wizerunków ma łacińskie napisy z imionami przedstawianych postaci (11 apostołów – uczniów Jezusa, w tym 2 ewangelistów, 2 pozostałych ewangelistów tzn. św. Marek i św. Łukasz, a także św. Paweł). Ad. 39) Inaczej: św. Jakub Starszy. Ad. 40) Inaczej: św. Jakub Młodszy. Ad. 41) Wizerunek bez napisu przedstawia króla Dawida (w dokumentacji zabytku podano, że jest to Salomon) – fot. nr 21. Ad. 42) Wizerunek bez napisu przedstawia św. Cecylię (w dokumentacji zabytku podano, że jest to Dawid) – fot. nr 20.

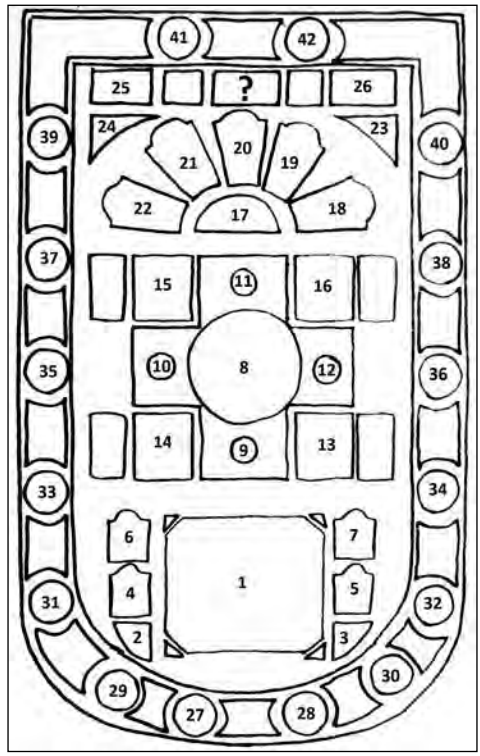

9. Graficzny schemat polichromii na stropie i na fasecie opracowany w oparciu o dokumentację z archiwum WUOZ, Delegatura w Koszalinie (karty zabytku „Zespół malowideł – strop" nr 1940 i 1941, autor D. Urban). Znakiem zapytania oznaczono lokalizację malowidła zasłoniętego przez organy

10. Fragment polichromii nad ołtarzem z alegoryczną sceną Adoracji Najświętszego Sakramentu. Fot. Z. Januszaniec, 2018

Na stropie we wschodniej części kościoła nad ołtarzem znajduje się szczególnie interesujący fragment polichromii (oznaczony na schemacie numerem 1). Jest to kompozycja z alegoryczną sceną Adoracji Najświętszego Sakramentu, przedstawiająca trzy anioły oddające hołd hostii umieszczonej w monstrancji. Bogato rzeźbiona konstrukcja ołtarza sięgającego niemal po sufit sprawia jednak, że kompozycja ta jest częściowo przysłonięta i prawie niewidoczna z kościelnych ławek. W całej okazałości widać ją natomiast z pozycji kapłana stojącego przed tabernakulum. Być może, została ona w tym miejscu umieszczona celowo w taki sposób, by podczas sprawowania liturgii była dobrze widoczna dla kapłana kierującego wzrok w górę podczas Podniesienia. Po lewej stronie tej kompozycji widzimy wizerunek Chrystusa z sercem na piersi oraz św. Józefa z Dzieciątkiem na ręku i z białą lilią w dłoni, natomiast z prawej strony wizerunek Matki Bożej z sercem i również z białą lilią oraz św. Annę z młodą Marią.

11. Wizerunek św. Anny z młodą Marią. Fot. Z. Januszaniec, 2018

O symbolice tych czterech wizerunków decyduje nie tylko użycie często stosowanych atrybutów, takich jak serce oznaczające miłość czy biała lilia symbolizująca niewinność, ale także postać św. Józefa opiekującego się małym Jezusem oraz św. Anna z ręką uniesioną nad córką Marią w geście pouczenia.

12. Polichromia ze Świętą Trójcą. Fot. Z. Januszaniec, 2017

Środkową część stropu zajmuje duża kompozycja malarska przedstawiająca Świętą Trójcę (oznaczona na schemacie numerem 8). Malowidło to w sposób oczywisty

nawiązuje do wezwania czaplineckiego kościoła i wzorowane jest na obrazie „Święta Trójca" pochodzącym z warsztatu słynnego flamandzkiego malarza barokowego Petera Paula Rubensa (1577–1640), datowanym na lata 1620–1625. Obraz ten znajduje się w zbiorach Staatsgalerie Neuburg[31].

W tym miejscu warto podać jako ciekawostkę, że bardzo podobny obraz, również zatytułowany „Święta Trójca" namalował w roku 1620 wybitny flamandzki malarz barokowy Hendrick van Balen (1575–1632). Obraz ten znajduje się w kościele pw. św. Jakuba w Antwerpii.

13. Paul Peter Rubens, warsztat, „Święta Trójca", olej na płótnie, 1620–25, w zbiorach Staatsgalerie Neuburg. Za: https://www.sammlung.pinakothek.de/de/artist/peter-paul-rubens/die-heilige-dreifaltigkeit, dostęp: 10.11.2018

14. Hendrick van Balen, „Święta Trójca", olej na desce, 1620–1630, z kościoła pw. św. Jakuba w Antwerpii. Za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Hendrick_van_Balen#/media/File:Hendrick_van_balen_Holy_trinity.jpg ; dostęp:12.11.2018

Ilustracje nr 13 i nr 14 pozwalają Czytelnikom porównać oba opisane wyżej wizerunki Świętej Trójcy. Zaskakujące podobieństwa widoczne są głównie w ogólnym

[31] Obraz dostępny jest w internetowej galerii „Die Online-Sammlung der Bayerischen Staatsgemäldesammlungen" pod adresem: https://www.sammlung.pinakothek.de/de/artist/peter-paul-rubens/die--heilige-dreifaltigkeit, dostęp: 10.11.2018.

planie kompozycji, w prawie takim samym ustawieniu boskich postaci łącznie z układem szat, a także w motywie kuli ziemskiej z niemal identycznie rozmieszczonymi sylwetkami trzech aniołów. Tak daleko idące podobieństwa nie mogły być dziełem przypadku. Najbardziej rzucającą się w oczy różnicą jest to, że na obrazie van Balena Chrystus przedstawiony jest z chorągiewką (charakterystyczną dla symbolicznych wizerunków Chrystusa Zmartwychwstałego), natomiast obraz Rubensa przedstawia Chrystusa z krzyżem. Ponadto na obrazie van Balena nad Świętą Trójcą unoszą się zastępy aniołów, których nie ma na obrazie Rubensa.

Jak doszło do powstania tak podobnych wyobrażeń Świętej Trójcy? Jest to ciekawostka warta dokładnego zbadania. Czaplinecki „mały kościółek" nie jest jedynym miejscem, w którym można zobaczyć obraz ze Świętą Trójcą przedstawioną w sposób znany nam z dzieła Rubensa. Obraz taki posiada na przykład kościół w miejscowości Lubień w woj. lubelskim.

W wydanych przez czaplinecką parafię pw. Św. Trójcy informatorach[32] opisujących „mały kościółek" odnaleźć można lakoniczną wzmiankę mówiącą, że na stropie, przy kompozycji przedstawiającej Świętą Trójcę umieszczone są wizerunki czterech doktorów Kościoła Katolickiego. Nie są one opatrzone żadnymi podpisami, ale możliwe są jednak do zidentyfikowania dzięki umieszczonym przy każdej postaci atrybutom. Na ich podstawie można rozpoznać całą czwórkę świętych, wielkich doktorów Kościoła, a mianowicie: św. Ambrożego – patrona pszczelarzy przedstawionego z ulem, św. Augustyna przedstawionego z gorejącym sercem – symbolem miłości Bożej, św. Hieronima – patrona biblistów, księgarzy i studentów, przedstawionego z lwem, oraz św. Grzegorza Wielkiego – patrona muzyków, śpiewaków kościelnych, nauczycieli, studentów i uczonych, przedstawionego z symbolem Ducha Świętego w postaci gołębicy. W opisach zawartych w kartach ewidencyjnych zabytku, zaskakują stwierdzenia mówiące, że pod przedstawionymi na polichromii postaciami doktorów kryją się czterej ewangeliści i że św. Ambroży został rozpoznany jako św. Łukasz, św. Augustyn jako św. Jan, św. Hieronim jako św. Marek, a św. Grzegorz Wielki jako św. Mateusz[33]. Można przypuszczać, że do powstania tej zaskakującej i bardzo wątpliwej interpretacji mogło przyczynić się to, że niektórzy święci w ikonografii tradycyjnie przedstawiani są z takimi samymi atrybutami[34].

Obok „Świętej Trójcy" przedstawione są również cztery sceny biblijne. Odpowiadają one tajemnicom bolesnym Różańca: „Modlitwa Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym", „Biczowanie Pana Jezusa", „Dźwiganie krzyża przez Pana Jezusa" i „Śmierć na krzyżu".

---

[32] J. Hübner, *Informator…,* s. 7; *Informator o parafii…,* s. 5.

[33] Karty zabytku, bez dat, oprac. D. Urban: nr 1952 „Malowidło ścienne – św. Jan Ewangelista, strop", nr 1953 „Malowidło – św. Marek Ewangelista", nr 1954 „Malowidło – św. Mateusz Ewangelista", nr 1955 „Malowidło – św. Łukasz Ewangelista".

[34] Przykład: lew jest atrybutem św. Hieronima i św. Marka, a gorejące serce jest atrybutem św. Augustyna i św. Jana.

15. Polichromia z postaciami św. Marcina, św. Wojciecha, św. Ottona, św. Stanisława i bł. Jolanty. Fot. Z. Januszaniec, 2017

W pobliżu empory organowej na sklepieniu znajduje się duża, efektowna kompozycja przedstawiająca pięć sylwetek: św. Marcina, św. Wojciecha, św. Ottona, św. Stanisława i bł. Jolanty. Wizerunki są podpisane, ale zostały one przedstawione z atrybutami, które umożliwiałyby ich bezbłędną identyfikację również bez podpisów. W centrum kompozycji umieszczony jest św. Otton z Bambergu, przedstawiony w stroju biskupim, z pastorałem i z dwiema strzałami w dłoni. Po jego prawej stronie znajduje się św. Wojciech (Adalbert) – również w stroju biskupim. Trzyma wsparty o ziemię krzyż, a u jego stóp leży wiosło. Po lewej stronie św. Ottona namalowany jest św. Stanisław ze Szczepanowa, przedstawiony także w szatach biskupich. Trzyma księgę i pastorał, błogosławiąc wskrzeszonego Piotrowina. Na skrajach kompozycji znajdują się: św. Marcin i bł. Jolanta. Św. Marcin pokazany jest jako żołnierz rzymski rozcinający swój żołnierski płaszcz, by podzielić się nim z żebrakiem. Bł. Jolanta, ubrana w habit zakonny, trzyma księgę i pastorał jako symbol przewodzenia wspólnocie sióstr zakonnych. I tu również mamy niespodziankę. Dotyczy ona postaci św. Wojciecha oraz św. Stanisława ze Szczepanowa. Ci święci uznawani są przez Kościół Katolicki za patronów Polski. Z materiałów historycznych wynika, że polichromie pokrywające strop kościoła powstały w 1896 r., a więc w czasie, gdy ziemia czaplinecka była częścią państwa niemieckiego a Polska na skutek rozbiorów wymazana była z mapy Europy. Umieszczenie w tamtym czasie w „małym kościółku" wizerunków polskich patro-

nów jest bardzo wymowne. Jest to jeden z wielu dowodów na to, że parafia katolicka w Czaplinku była w XIX stuleciu nie tylko ośrodkiem życia religijnego, lecz spełniała także rolę ośrodka kultywującego polskość ziemi czaplineckiej. Sprzyjał temu fakt, że parafia ta aż do 1923 r. należała do archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

Trzeba podkreślić, że trzy pozostałe postacie z tej kompozycji malarskiej również związane są polską historią, a zwłaszcza z dziejami Wielkopolski. Święty Otton z Bambergu był zaproszony przez Bolesława III Krzywoustego do Gniezna, skąd wyruszył z misją chrystianizacyjną na Pomorze Zachodnie. Błogosławiona Jolanta, zanim została zakonnicą, była księżną kaliską i wielkopolską jako żona Bolesława Pobożnego. Z kolei św. Marcin od czasów średniowiecza jest patronem kościoła w Poznaniu. Kult tego świętego w stolicy Wielkopolski jest szczególnie rozwinięty. Na obszarze dzisiejszego Poznania istniała osada o nazwie Święty Marcin, po której pozostała pamiątka w postaci nazwy ulicy w centrum miasta. Jak już wspomniano wcześniej, w ewidencji zabytku nie ma żadnej informacji o autorze XIX-wiecznych polichromii w czaplineckim kościele pw. Św. Trójcy, ani o okolicznościach ich powstania. Opisana wyżej kompozycja z pięcioma sylwetkami pozwala domyślać się, że polichromie powstały z inspiracji władz kościelnych archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

16. Kompozycja sąsiadująca z sylwetkami pięciu świętych. Fot. Z. Januszaniec, 2018

Uzupełnieniem tego efektownego fragmentu polichromii są trzy niewielkie kompozycje o charakterze symbolicznym. Pierwszą z nich jest scena przedstawiająca Michała Archanioła walczącego ze smokiem ziejącym ogniem, a także uskrzydloną i otoczoną promieniami postać Matki Bożej w koronie z półksiężycem u stóp oraz unoszące się wysoko nad ziemią nagie Dzieciątko wyciągające ręce do Boga Ojca widocznego wśród obłoków.

17. Kompozycja z ptakiem karmiącym młode.
Fot. Z. Januszaniec, 2018

18. Kompozycja z hostią.
Fot. Z. Januszaniec, 2018

Druga kompozycja przedstawia ptaka przypominającego kształtem łabędzia, a interpretowanego w kartach zabytku jako pelikan karmiący młode[35]. Ptak z młodymi przedstawiony jest na tle kotwicy przy której umieszczone jest gorejące serce i sześcioramienna gwiazda. W tym miejscu należy wyjaśnić, że wizerunek pelikana karmiącego młode własną krwią jest znakiem ofiarności i poświęcenia, a w kontekście sakralnym symbolizuje ofiarę Jezusa[36]. Pojawia się pytanie: dlaczego ptak z tej kompozycji bardziej przypomina łabędzia, niż pelikana? Czy jest to wynik fantazji, czy błędu twórcy polichromii?

W skład trzeciej symbolicznej kompozycji również nawiązującej do eucharystii, wchodzą: krzyż, księga, gałązka akantu i kielich z hostią.

19. Fragment fasety z wizerunkami apostołów. Fot. Z. Januszaniec, 2018

[35] Karty zabytku, oprac. D. Urban, b.d., nr 1941 „Zespół malowideł – strop", nr 1960 „Malowidło ścienne – fragment stropu".

[36] Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Pelikan_(heraldyka), dostęp: 10.11.2018.

Z kolejną niespodzianką spotykamy się podczas oglądania przedstawień namalowanych na fasetach obiegających wnętrze kościoła. W parafialnych informatorach[37] podano, że umieszczone są tu wizerunki apostołów. Zwiedzający świątynię turyści mogą się zatem spodziewać, że wizerunków tych jest nie więcej niż 12. Z zaskoczeniem stwierdzają, że jest ich aż 16. Na szczęście, przy 14 sylwetkach namalowanych nad ścianami bocznymi oraz nad ścianą prezbiterium znajdują się podpisy w języku łacińskim. Ponadto postacie wyposażone są w tradycyjne atrybuty. Okazuje się, że jest to 11 apostołów – uczniów Jezusa (oczywiście bez Judasza), a ponadto św. Paweł oraz dwóch ewangelistów: św. Łukasz i św. Marek. Tu warto zaznaczyć, że Kościół Katolicki zalicza do grona apostołów nie tylko uczniów Jezusa, lecz także innych wybitnych krzewicieli chrześcijaństwa, w tym także św. Pawła.

Pozostałe dwa wizerunki znajdujące się nad emporą organową (po obu stronach organów) nie mają podpisów. Widzimy na nich postacie z harfami. Z łatwością je identyfikujemy. Jeden z wizerunków przedstawia św. Cecylię – patronkę śpiewu chóralnego i muzyki kościelnej[38], drugi natomiast biblijnego króla Dawida – autora psalmów[39]. Harfa jest atrybutem obu tych postaci. Króla Dawida rozpoznajemy dodatkowo po koronie. Trudno nie zauważyć, że umieszczenie w sąsiedztwie organów obrazów przedstawiających św. Cecylię i króla Dawida, a więc postacie jednoznacznie kojarzące się z kościelną muzyką ma znaczenie symboliczne. Pewną niespodzianką jest wyobrażenie św. Cecylii. Na obrazach przedstawiana jest ona nieraz z nakryciem głowy

20. Wizerunek św. Cecylii.
Fot. Z. Januszaniec, 2018

21. Wizerunek króla Dawida.
Fot. Z. Januszaniec, 2018

[37] J. Hübner, *Informator...*, s. 7; *Informator o parafii…* s. 5.
[38] *Encyklopedia Powszechna*, t. 2, Kraków 2003, s. 82.
[39] Tamże, s. 253.

przykrywającym włosy[40]. W taki sposób pokazana jest również w „małym kościółku", co sprawia, że na pierwszy rzut oka może się wydawać, że nie jest to wizerunek postaci kobiecej, lecz młodzieńca. Być może, właśnie z tego powodu w dokumentacji zabytku, w karcie ewidencyjnej dotyczącej tego fragmentu polichromii, św. Cecylia została określona jako król Dawid[41]. Można przypuszczać, że konsekwencją tej pomyłki był kolejny oczywisty błąd polegający na tym, że król Dawid przedstawiony na drugim obrazie umieszczonym przy kościelnych organach, został uznany za króla Salomona[42].

Na sztukateriach umieszczonych na ścianach nad drzwiami bocznymi znajdują się dwie polichromie wyraźnie różniące się od pozostałych stylem oraz stanem technicznym. Ich wygląd wskazuje, że są znacznie starsze od pozostałych. Według mojej oceny powstały prawdopodobnie XVIII w., podczas odbudowy kościoła po pożarze. Czytelnicy mogą znać już je z opisów i z fotografii zawartych w IV części „Czaplineckiego kalejdoskopu historycznego". Jedna z nich przedstawia Anioła Stróża prowadzącego dziecko, na drugiej widzimy Chrystusa z klęczącą przed nim postacią. W karcie ewidencyjnej zabytku polichromię tę zinterpretowano jako scenę wręczenia klucza św. Piotrowi i opatrzono tytułem „Powołanie św. Piotra". W dokumentacji zabytku oba wymienione wyżej malowidła ścienne datowane są, tak jak pozostałe polichromie, na rok 1896, mimo że wyraźnie się od nich różnią wyglądem. Polichromie te nie zostały jednak uwzględnione ani w schemacie graficznym ani w zestawieniu charakteryzującym założenia ikonograficzne kościoła pw. Św. Trójcy[43].

Organy

W tym miejscu należy poświęcić kilka słów kościelnym organom. Jak podaje Przemysław Kucharski[44], jest to instrument wykonany w latach 1884–1885 przez słynną, cenioną w świecie firmę Wilhelma Sauera z Frankfurtu nad Odrą. Organy posiadają ok. 300 piszczałek. Zdaniem tego samego autora, dawniej było ich ok. 340, lecz część z nich wymontowano po zakończeniu II wojny światowej. Zaginęło wówczas wiele piszczałek sopranowych i kilka basowych. Opublikowana w 2009 r. kronika parafialna[45] nie wyjaśnia okoliczności ich zaginięcia. Ten piękny instrument ma dwie klawiatury i siedem registrów. Posiada brzmienie charakterystyczne dla epoki romantyzmu, w której został skonstruowany. Nad klawiaturą organów umieszczona jest tabliczka z numerem fabrycznym 423.

---

[40] https://pl.wikipedia.org/wiki/Cecylia_z_Rzymu , dostęp: 10.11.2018.

[41] Karta zabytku nr 1964, oprac. D. Urban, b.d., „Malowidło ścienne – Dawid".

[42] Karta zabytku nr 1963, oprac. D. Urban, b.d., „Malowidło ścienne – Salomon".

[43] Karty zabytku, oprac. D. Urban, b.d., numery 1940 i 1941 „Zespół malowideł – strop", nr 1951 „Malowidło ścienne – Anioł Stróż, nr 1965 „Malowidło ścienne – Powołanie św. Piotra".

[44] P. Kucharski, *Organy Sauera,* „AVE" 7(44), 07. 2004, s. 16–17.

[45] K. Chudzicki, K. Ustjaniuk, *Kronika parafialna 1945–2007...*, s. 240–289.

22. Empora z organami. Fot. Z. Januszaniec, 2018

W 1982 r. w kronice parafialnej zanotowano: „20 sierpnia – firma z Piły p. Jana Drozdowicza zakończyła gruntowny remont organów w kościele Świętej Trójcy w Czaplinku. Ostatni remont miał miejsce w roku 1917, a więc 65 lat temu. Organy częściowo uzupełniono i zabezpieczono przed niszczycielskim działaniem tzw. drewnojada – kornika”[46].

ZBIGNIEW JANUSZANIEC – (ur. 1945), ekonomista. Działacz społeczny, regionalista, autor publikacji historycznych i krajoznawczych poświęconych głównie terenom Pojezierza Drawskiego, ze szczególnym uwzględnieniem Czaplinka i jego okolic.

[46] Tamże, s. 273.

Marcin Tomasz Kuchto
Czaplinek

Czaplinek i okolice w latach 1945–1950 – część I

Walki o zajęcie Czaplinka na początku marca 1945 roku

12 stycznia 1945 r. o godzinie 5.00 czołowe oddziały 1 Frontu Ukraińskiego po krótkim przygotowaniu artyleryjskim, przystąpiły do natarcia na niemieckie pozycje. W ślad za nimi ruszyły główne siły tego Frontu. 14 stycznia do ofensywy przeszedł 1 Front Białoruski. W ciągu trzech tygodni ofensywy styczniowej Armia Czerwona przesunęła się do przodu aż o 500 km, wyzwoliła pozostałą część terytorium Polski i przekroczyła Odrę w niewielkiej odległości (ok. 70 km) od Berlina. 5 Lekka Dywizja Piechoty (dalej DP) wchodząca w skład 10 Korpusu Armijnego SS Grupy Armii „Wisła", broniąca tego odcinka natychmiast rozpadła się. Jej oddziały zostały zniszczone przez dwugodzinny ostrzał artyleryjski. W wyłom wdarła się radziecka piechota 3 Armii Uderzeniowej i ruszyła ku morzu. Pod koniec 3 marca wszystkie oddziały 1 Armii Wojska Polskiego (dalej: 1 AWP) przeszły do pościgu za wycofującym się w kierunku północnym nieprzyjacielem. Obrona niemieckich wojsk została przełamana w wyniku pomyślnych działań wojsk radzieckich i armii polskiej. Prawy sąsiad, 2 Korpus Kawalerii Gwardii nacierając w kierunku na Barwice, wyprzedził pod koniec dnia 2 marca około 20 km prawe skrzydło armii. Z lewej 3 Armia Uderzeniowa wspierana przez 2 Dywizję Artylerii Wojska Polskiego, wyprzedziła lewe skrzydło armii o 30 km[1] i wyszła na rubież Żołędowo, Zajezierze, Węgorzyno, Chociwel.

Do rejonu Świdwina weszły oddziały 1 Armii Pancernej Gwardii. Powstał gigantyczny kocioł (między Drawskiem Pomorskim a Świdwinem, liczył 20 km na 20 km), którego podstawę stanowiła 1 AWP. Wojskom niemieckim, wycofującym się spod uderzeń 2 Frontu Białoruskiego i 2 Korpusu Gwardii groziło przecięcie dróg odwrotu na północ i północny zachód. 163 Dywizja Piechoty została odcięta. Podobny los spotkał cofającą się pod naporem radzieckim na Połczyn-Zdrój Grupę Korpuśną generała von Tettau oraz tzw. 10 Korpus Armijny SS generała von Krappe. Wycofujące się sprzed frontu 1 AWP oddziały niemieckich dywizji „Bärwalde" i 163 DP, usiłowały uporczywą obroną prawie każdej miejscowości i dogodnych rubieży na przesmykach między jeziorami oraz za przeszkodami wodnymi, opóźniać posuwanie się do przodu polskich pułków. Z 3 na 4 marca 1945 r. jednostki niemieckiej 163

[1] E. Jadziak, *Wyzwolenie zachodnich i północnych ziem Polski przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie,* [w:] *Ludowe Wojsko Polskie w służbie i pracy na Zachodnich i Północnych 1945–1950,* red. St. Gać, Poznań 1983, s. 46.

DP wskutek ponurych wieści z zachodu rozpoczęły odwrót w kierunku na Drawsko Pomorskie. Poszczególne oddziały schodziły z pozycji pod Wierzchowem, Żabinem i Żabinkiem w różnym czasie. 5 marca większość dywizji znajdowała się w Rydzewie. W ciągu dwóch następnych dni rozwijało się pomyślnie polskie natarcie na północ[2].

W poszczególnych dywizjach utworzono oddziały pościgowe, które miały ścigać cofającego się nieprzyjaciela. Największe osiągnięcia miały pododdziały 3 Dywizji Piechoty, której dowódca pułkownik Zajkowski do pogoni za wrogiem wydzielił: 2 batalion 7 Pułku Piechoty, 3 Dywizjon Artylerii Pancernej i 2 dywizjon 3 Pułku Artylerii Lekkiej.

Niemcy przywiązywali duże znaczenie do utrzymania Czaplinka, gdyż był on położony w kluczowym miejscu, zagradzającym drogę w kierunku na Barwice i Połczyn-Zdrój. Dlatego też przygotowali wcześniej obronę miasta rozpoczynającą się już na jego przedpolach w postaci okrężnych linii oporu, z których wewnętrzna przebiegała w odległości ok. 1,5 km od miasta. Składały się one z rowów strzeleckich i przeciwczołgowych. Poza tym od strony południowej ustawiono pole minowe. Natomiast w samym mieście na ulicach zbudowano barykady. Do obrony skierowano dość znaczne siły: batalion piechoty wyposażony w 30 czołgów, oddział SS Brygady „Schneider" oraz grupy żołnierzy Waffen SS[3].

Czaplinek znalazł się w pasie działania 1 Armii Wojska Polskiego, której siły po przełamaniu tzw. linii ryglowej Wału Pomorskiego znajdującej się ok. 10–15 km od miasta, prowadziły pościg za wycofującym się wrogiem w kierunku północno-zachodnim. W stronę Czaplinka nacierały oddziały 7 Pułku 3 Dywizji Piechoty[4].

Na jego szlaku wiodącym do miasta leżało Motarzewo i Miłkowo. Posuwając się naprzód oddziały pułku natrafiły na opór grup osłonowych przeciwnika. Pod Miłkowem przy wsparciu artylerii, Niemcy przeprowadzili kontratak siłą dwóch kompanii. Ich akcja została zatrzymana przez 1 batalion, a wróg zmuszony został do wycofania się. W Miłkowie dowódca pułku, pułkownik Russijan rozdzielił zadania bojowe. Do zdobycia miasta zostały wyznaczone trzy bataliony. Od zachodu miał zaatakować 1 batalion kapitana Tarnowskiego, od południa 2 batalion kapitana Szulczewskiego, a od wschodu 3 batalion kapitana Kościckiego. Ten ostatni przed przystąpieniem do bezpośredniej walki musiał pokonać najdłuższą drogę, a mianowicie obejść Jezioro Czaplino i wyjść na szosę od strony Szczecinka. Tutaj dostał się on pod silny ogień niemiecki prowadzony z terenu cmentarza, znajdującego się na skraju miasta. Jednakże żołnierzom udało się dostać do pierwszych zabudowań i następnie zdobywając dom

[2] P. Brzeziński, *Gdzie jest generał?*, „Odkrywca" nr 10, 2006, s. 11.

[3] M. Kuchto, *Powiat drawski w latach 1945 – 50*, „Tygodnik Pojezierza Drawskiego" nr 9 (223), 2008, s. 8.

[4] M. Cuber, *Obrazki z przeszłości ziemi czaplineckiej,* [w:] *Czaplinek 1945–2009. Historia powrotu do macierzy,* cz. 1, Czaplinek 2009, s. 19.

po domu dojść do centrum. Szczególnie ciężką drogę miał 2 batalion, gdyż nacierając na miasto musiał przełamać opór niemiecki, oddziałów piechoty broniących się w okopach za torami kolejowymi oraz odeprzeć kontratak czołgów. Przez linię okopów jako pierwszy przedostał się, dowodzony przez chorążego Masiawskiego, pluton zwiadu 2 batalionu. Po zajęciu południowej i środkowej części miasta żołnierze polscy zdobyli też jej północną część. Walki o Czaplinek trwały około półtorej godziny i były bardzo zacięte[5].

Poza obustronnym obstrzałem artyleryjskim dochodziło do pojedynków walki wręcz. Żołnierze niemieccy zostali zaskoczeni manewrem oskrzydlającym polskich oddziałów oraz ich ogromną determinacją i odwagą. 3 marca 1945 r. o godzinie 13.30 Niemcy wycofali się z Czaplinka na przesmyki między jeziorami Drawsko, Żerdno i Komorze, gdzie przygotowali kolejne punkty oporu. Jeszcze tego samego dnia miał miejsce silny atak niemieckich czołgów na Czaplinek, który został odparty. W ręce polskie dostały się składy z ekwipunkiem wojskowym, żywnością i amunicją, poza tym 5 dział różnego kalibru, 3 ciężkie moździerze 105 mm, 12 moździerzy 81 mm, 40 ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych, 9 samochodów ciężarowych i 35 osobowych[6].

W walkach o Czaplinek i okolice poległo aż około 60 żołnierzy niemieckich, a 10 zostało wziętych do niewoli[7]. Straty polskie to 3 zabitych i 15 rannych. Rano 4 marca żołnierze polscy wyruszyli na Sikory i dalej na Kluczewo. Po przełamaniu obrony w przesmyku między północnym cyplem jeziora Drawsko a jeziorem Prosino oddziały 9 Pułku 3 DP rozpoczęły szybki pościg za rozproszonym wrogiem, nie dając mu czasu na koncentrację i zorganizowanie ponownej obrony. Po opanowaniu 4 marca Kluczewa, grupa pościgowa ruszyła w kierunku Bolegorzyna. Wsi broniła 3 kompania 234 batalionu 307 Pułku 163 DP. Żołnierze niemieccy chcąc uniknąć okrążenia, gdyż Nowe Worowo zostało zajęte bez walki przez polskie oddziały 18 Pułku 6 Dywizji Piechoty, zaczęli się szybko wycofywać w kierunku Połczyna-Zdroju. Niemcy posiadali w stodole skład amunicji. Cały Bolegorzyn został przez nich wysadzony w powietrze łącznie z dworkiem. Niemiecki właściciel majątku nie chciał uciekać. Został aresztowany i zastrzelony przez radzieckich żołnierzy. Pochowano go w parku w Jaźwinach[8].

W wyniku walk na początku marca 1945 r. 1 Armia WP złamała opór wojsk niemieckich, które zostały zmuszone do odwrotu w kierunku północnym i północno-zachodnim. W związku z tym generał Popławski wyznaczył oddziałom pościgowym

---

[5] J. M. Roszkowski, *Czaplinek pod panowaniem pruskim i niemieckim 1668–1945*, [w:] *Czaplinek i Starostwo Drahimskie. Zarys dziejów*, Koszalin 1985, s. 95–96.

[6] Tamże, s. 98.

[7] W. Krzywicki, *7 Kołobrzeski Pułk Piechoty*, [w:] *Czaplinek 1945–2009. Ku społeczeństwu Obywatelskiemu*, cz. 3, Czaplinek 2010, s. 149.

[8] M. Kuchto, *Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie,* Szczecin 2009, s. 12.

zadania, które musiały zostać zrealizowane w ciągu doby. Poszczególne związki miały opanować rubieże: 3 DP – Połczyn-Zdrój, 6 DP – Redło–Sława, 2 DP – Smardzko i Świdwin, 4 DP – Świdwin i Klępczewo, natomiast 1 DP miała maszerować w drugim rzucie i pod koniec 4 marca ześrodkować się w Świdwinie. Przegrupowująca się w drugim rzucie 1 Brygada Kawalerii z 4 Pułkiem Czołgów Ciężkich otrzymała zadanie przesuwania się za 2 Dywizją Piechoty po trasie: Osiek Drawski, Złocieniec, Gronowo, Borne, Przyrzecze i Kluczkowo. W ciągu dnia dowódca brygady płk Dawidiuk dostał rozkaz zorganizowania wspólnie z pododdziałami pancernymi grupy konno-pancernej. Zmianę polecenia 1 Brygadzie Kawalerii przekazał o godzinie 14.45 gen. Karakoz. Brzmiało ono: *Grupa konno-pancerna przejdzie do pierwszego rzutu armii i będzie prowadzić pościg nieprzyjaciela na trasie Czaplinek–Przytoń–Gawroniec–Kluczkowo–Świdwin*. Miało to przyspieszyć działania armii[9].

W czasie przekazywania tego rozkazu 1 Brygada Kawalerii maszerowała w kierunku Osieka Drawskiego, a 1 Brygada Pancerna wspierała walki 2 i 6 dywizji na północ od Złocieńca. Jej stan bojowy był opłakany. W walkach podczas ofensywy wiślańsko-odrzańskiej straciła większość czołgów. Do 5 marca w trakcie działań bojowych 19 maszyn zostało spalonych, 12 uszkodzonych, 10 było remontowanych, a 2 wymagały naprawy. 4 marca o godzinie 18.00 posiadała ona zaledwie 10 sprawnych czołgów (czyli 15% stanu), 3 dalsze po remoncie znajdowały się w drodze. Spowodowało to przydzielenie grupie konno-pancernej 13 Pułku Artylerii Pancernej posiadającego 11 sprawnych dział 85 mm (czyli 54% stanu etatowego). Grupa konna natomiast składała się z dwóch szwadronów ułanów, baterii 76 mm armat pułkowych, baterii moździerzy 82 mm, plutonu rozpoznania konnego, plutonu 37 mm armat przeciwlotniczych podporucznika Iwanowa oraz grupy desantowej w składzie 100 żołnierzy, wydzielonej 1 baterii 4 Dywizjonu Artylerii Konnej. Aby sformować grupę konno-pancerną pułkownik Dawidiuk musiał przesunąć oddziały konne około 65 km w rejon Złocieńca i tam połączyć dwie grupy w jeden oddział wydzielony. Przegrupowania kawalerii dokonano w dwóch częściach: 1 bateria 4 Dywizjonu Artylerii Konnej i grupa desantowa przewiezione zostały samochodami, natomiast reszta oddziału (około 250 żołnierzy) pod dowództwem majora Bogdanowicza posuwała się konno w ślad za grupą zmotoryzowaną. Prace organizacyjne nad tworzeniem oddziału konno-pancernego zakończono nad ranem 5 marca 1945 r. Pewne opóźnienie wynikało z potrzeby wycofania z walki pododdziałów pancernych, które do końca wspierały pościg piechoty. Grupa rozpoczęła działanie 4 marca około godziny 22.00, kiedy to w kierunku Czaplinka wyruszył patrol rozpoznawczy, składający się z plutonu saperów podporucznika Pruszyńskiego z brygady pancernej, plutonu rozpoznawczego ppor.

[9] E. Kospath-Pawłowski, S. Pataj, M. Szczurowski, *Hej, hej ułani. Z dziejów 1 Warszawskiej Brygady (Dywizji) Kawalerii*, Warszawa 1996, s. 172.

Przytockiego oraz plutonu rozpoznania konnego wzmocnionego plutonem czołgów podporucznika Boczuli. W dniu następnym wcześnie rano ruszył oddział wydzielony, na którego czele jechały pododdziały pancerne, w środku batalion czołgów, cztery samochody z ułanami, 1 bateria armat 76 mm 4 Dywizjonu i dowództwo brygady czołgów, dalej dowództwo brygady kawalerii i grupa konna, a zamykała kolumnę 3 bateria 13 Pułku Artylerii Pancernej[10].

Patrol rozpoznawczy po ominięciu Siemczyna podzielił się. Pododdziały brygady pancernej podążyły w kierunku Czaplinka, natomiast pluton rozpoznania konnego w kierunku Rzepowa. Marsz utrudniał głęboki śnieg. Przed podejściem do Siemczyna napotkano na drodze pierwszą przeszkodę, mianowicie wykonaną z drzew zawałę leśną obwieszoną minami przeciwpancernymi i przeciwpiechotnymi. Saperzy dość szybko zneutralizowali miny, a następnie czołgi odciągnęły powalone drzewa. Na trasie Siemczyno–Czaplinek natknięto się na następne niemieckie przeszkody, szczególnie dużo było podpiłowanych drzew z umieszczonymi pod nimi ładunkami wybuchowymi kierowanymi elektrycznie. Ich eksplozja spowodowałaby powalenie drzew na szosę. Saperzy musieli staranie wyszukiwać i przecinać przewody elektryczne, ale to opóźniało marsz. Siły główne grupy pościgowej konno-pancernej, wyruszyły ze Złocieńca 5 marca około godziny 7.00[11].

Po ominięciu Siemczyna, 2 km na północ od wsi, natknęły się na działania opóźniające oddziałów 163 DP cofającej się na północ. Teren był doskonały do zasadzki, po lewej stronie znajdowały się podmokłe łąki i jeziora, a po prawej zalesione małe wzgórza oraz jezioro Piasecznik Mały. Czołowe oddziały pancerne podejrzewając zasadzkę zwiększyły prędkość, rozwinęły się i prowadząc ogień w ruchu zmusiły żołnierzy niemieckich do wycofania się. Podobnie słaby opór stawiały ariergardy 163 DP w Rzepowie. Następnie główne siły bez walki zajęły Stare Worowo, Nowe Worowo oraz Cieminko. W rejonie Nowego Worowa grupa pościgowa nawiązała łączność z oddziałami 6 Dywizji Piechoty i wspólnie przełamała opór wroga w rejonie Gawrońca. Nieprzyjaciel stracił 75 żołnierzy a 113 wzięto do niewoli[12].

Sukcesy odniesione przez polskich żołnierzy podczas szybkiego i skutecznego zdobycia Czaplinka, Drawska Pomorskiego czy Złocieńca nie byłyby możliwe bez ciężkiej pracy wojsk inżynieryjno-saperskich 1 AWP. Do głównych zadań tych wojsk należało: usuwanie zapór (głównie minowych) przed i w głębi pozycji ryglowej Wału Pomorskiego, zapewnienie przesunięcia i przegrupowania drugich rzutów wojsk i artylerii przez naprawę i utrzymanie dróg i obiektów drogowych oraz osłonę lewego

[10] Tamże, s. 172–173.

[11] Tamże, s. 173.

[12] J. Malczewski, *Osiemnasty Kołobrzeski. Z dziejów 18 kołobrzeskiego pułku piechoty 1944–48*, Warszawa 1974, s. 221.

skrzydła armii polskiej przez działanie oddziału zaporowego. Kierując się dotychczasowymi doświadczeniami, dowódca wojsk zgrupował armijne jednostki inżynieryjno-saperskie następująco: pierwszy rzut tworzyły trzy bataliony: 8 batalion saperów (bsap) działał w ugrupowaniu 3 Dywizji Piechoty, 10 bsap w składzie 2 DP, a 11 bsap wykonywał zadania na potrzeby 1 DP. Drugi rzut stanowiły dwa bataliony: 9 bsap, który jako armijny oddział zaporowy (OZap) miał się przesuwać na lewym skrzydle armii i 7 batalionu saperów. 8 bsap wykonując zadania dla 3 DP, 3 marca przesuwając się w kierunku Czaplinka usunął barykadę przed mostem między jeziorami Chocin i Machliny (obecnie jez. Machliny Małe i jez. Machliny Duże), a na drodze między Machlinami i Czaplinkiem rozebrał następnych 6 barykad. O godzinie 18.00 tego samego dnia batalion przybył do Czaplinka, gdzie przystąpił do oczyszczania dróg, zapewniając tym samym przesunięcie na czas drugiego rzutu i tyłów 3 DP. 4 marca 8 bsap prowadził rozpoznanie drogi na odcinku Czaplinek–Stare Drawsko. Wycofujący się wróg założył na niej najrozmaitsze zapory. Szczególnie dużo ich było na odcinku przebiegającym pomiędzy jeziorami Żerdno i Drawsko w rejonie Starego Drawska. Batalion działając na prawym skrzydle armii zabezpieczał to skrzydło na wypadek włamania się czołgów niemieckich (jedna kompania, mimo aktualnie wykonywanych innych prac, stale była przygotowana do ustawiania zapór minowych sposobem manewrowym)[13].

Sowieci na ziemi czaplineckiej

Józef Stalin swym żołnierzom wkraczającym na ziemie niemieckie na początku 1945 r. powiedział: *Zabijacie Niemców, zanim zdążą podpalić następnych sto wsi. Zabijajcie ich za to, co zrobili i co jeszcze zamierzają zrobić! Ukarzcie hitlerowskie bestie, pomścijcie wszystkich*[14].

Wojska radzieckie wdzierające się na teren bezwzględnie wykonywały ten rozkaz. Zniszczenia były tym większe, iż Stalin te ziemie przeznaczył dla Polski. Należało je ograbić, wywieźć stamtąd to, co było wartościowe. Zbrodnie i rabunek trwały jeszcze przez wiele miesięcy po zakończeniu działań wojennych (podobnie działo się na ziemi czaplineckiej okupowanej przez Rosjan). Żołnierzy rosyjskich, którzy wkraczali na niemiecką ziemię w 1945 r. przepełniały różne uczucia. Najsilniejszymi z nich były: wielka nienawiść i chęć zemsty. Około pięciu milionów Niemców spośród dwunastu milionów, którzy zamieszkiwali prowincje położone na wschód od wyznaczonej przez Hitlera linii obrony wzdłuż Odry i Nysy, nie zdążyło uciec. Wielu z nich padło ofiarą straszliwej zemsty – masowych gwałtów, zabójstw, rabunków, aktów wandalizmu

[13] K. Dideńko, *Wojska inżynieryjno-saperskie LWP 1943–1945. Organizacja i działania bojowe,* Warszawa 1978, s. 188.

[14] N. Sennerteg, *Zemsta Stalina 1944–1945,* Warszawa 2007, s. 184.

i deportacji. Nader często czerwonoarmiści pojawiali się w jakieś wsi, wpadali w amok, nierzadko pod wypływem alkoholu, pozostawiali po sobie zgwałcone kobiety, trupy i płonące domy. Pretekstem było kompletne zniszczenie zachodnich regionów ich imperium. Tymczasem w ZSRR pracę niemieckich jeńców, byłych żołnierzy, również traktowano jako zdobycz wojenną. Jeśli ktoś mógł złożyć rozebraną niemiecką fabrykę, to właśnie ci ludzie. Günter Zahn, niemiecki jeniec, który poszedł na współpracę z Sowietami, wspominał po wojnie, że ponieważ niemieckie prowincje miały zostać wcielone do Polski (…) *nie mieli oni (Rosjanie) żadnego interesu w tym, aby doprowadzić do normalizacji życia na tych terenach. Co prawda zdecydowali się przekazać te tereny Polakom, ale zostawiając te ziemie totalnie zniszczone, ograbione ze wszystkiego i z najmniejszą ilością zasobów*[15]. Niestety skutki tej zemsty bardzo często na swojej skórze odczuwała także ludność polska przybyła na Ziemie Odzyskane, w tym i mieszkańcy Pojezierza Drawskiego.

Czaplinek

Rosjanie także Czaplinek traktowali jako zdobycz wojenną i dlatego też radzieccy żołnierze zajęci byli głównie zabieraniem maszyn i innego mienia różnych instytucji. Na wschód wywożono też wszystkie fabryczne zapasy. Tak opisywał ten proceder burmistrz miasta Stefan Balewski w swoim sprawozdaniu z działalności Zarządu Miejskiego: *Zapewnienie władz powiatowych o tym, że w najbliższej przyszłości wojsko sowieckie przekaże nam wszystkie obiekty przemysłowe niezbędne miastu nie zostało urzeczywistnione. Cały szereg przedsiębiorstw jak tartaki, młyny, mleczarnie, garbarnie, ogrodnictwo itp. dotychczas pozostają w użytkowaniu wojska sowieckiego, a miasto odczuwa dotkliwie brak takowych. Czyni się wszelkie starania ku temu, by poszczególne obiekty zostały nam przekazane i w razie nie osiągnięcia pożądanych rezultatów w poszczególnych wypadkach, Zarząd Miasta będzie występować przed Władzami Powiatowymi z należytym umotywowaniem z prośbą o skuteczną interwencję. Zarząd Miasta poczuwa się do obowiązku poinformować Władze Powiatowe, jak wielkim ciężarem staje się dla miasta i jego mieszkańców stacjonowanie tu wojsk sowieckich. Mamy w okolicy miasta, parę jezior, pomijając to, że od niedawna istniał tu sposób prowadzony przez wojskowych łowienia ryb przy pomocy materiałów wybuchowych, co rzecz zrozumiała tępiło to w pierwszym rzędzie zarybek. Chociaż ten barbarzyński sposób łowienia rzadziej się powtarza, to jednak łowienie ryb nieplanowe w dalszym ciągu się odbywa, przy czym do jezior, w których łowią ryby sowieccy wojskowi, z reguły nie dopuszcza się Polaków. Druga nie mniej boląca sprawa z tej dziedziny jest każdego dnia mobilizowanie kilkunastu nieraz furmanek do przewożenia dla oddziałów wojskowych desek i innych materiałów budowlanych, co przy obecnym braku sił pociągowych, tym bardziej w okre-*

[15] Tamże, s. 203.

sie sprzątania urodzajów z pola będzie miało ten skutek, że część urodzaju nie da się w całości zwieźć do stodół, gdyż przed czasem z powodu ustawicznych deszczy na polu zgnije. Akcja żniwna ma się ku końcowi, z ogólnego obszaru zasiewów wojska sowieckie zebrały całkowicie 30% urodzaju. (…) *Dużą przeszkodę w planowanym osiedlaniu stanowi mieszanie się sowieckich wojskowych, którzy z reguły biorą Niemców w obronę, niczym zresztą nie krzywdzonych. Co dotyczy zabierania poszczególnych gospodarstw części urodzaju w czasie żniw przez władze sowieckie stało się zjawiskiem nagminnym, co zostało uwypuklone w przesłanym Referatowi Rolnemu w wykazie obszarów administrowanych przez wojsko i władze cywilne, a mianowicie: wojsko sowieckie sprząta żyto z 265 ha, podczas gdy na terenie majątku przez nich administrowanym było tylko 82 ha.* (…) *W obecnym okresie wyjeżdżają z miasta Czaplinka Oddziały Wojsk Sowieckich zabierając ze sobą prawie wszystkie ruchomości, zaś które są zmuszeni pozostawić, niszczą. Domy pozostawione przez Sowietów są specjalnie przez nich demolowane. Wobec tego, że miasto po opuszczeniu przez Sowietów pozostaje bez garnizonu została zarządzona organizacja samoobrony z mieszkańców miasta płci męskiej w wieku od lat 20 do 50-ciu. Sowieccy żołnierze dopuszczają się rabunków w stosunku do ludności polskiej i niemieckiej, a nawet w jednym wypadku po zgwałceniu przez 5-ciu żołnierzy sowieckich, została zastrzelona młoda Niemka*[16].

W maju 1945 r. żołnierze radzieccy zabrali Polakowi, Janowi Sawuli, jego bieliznę i ubranie wierzchnie. Zdarzały się wypadki, iż przejeżdżający Sowieci kradli ludności polskiej zwierzęta z pól. W kwietniu 1946 r. dwóch żołnierzy rosyjskich ciężko pobiło i poraniło pracującego na polu polskiego rolnika i zrabowało mu dwa konie[17]. W wyniku pościgu sprawców ujęto i oddano władzom wojskowym.

Tak wspominają okupację radziecką Czaplinka pierwsi polscy mieszkańcy: *Bardzo baliśmy się rosyjskich żołnierzy. Byli oni okropni, kradli, bili i wszystko niszczyli. Jeżeli zabrali np. żywność, to czego nie dali rady zjeść – zniszczyli, zdeptali. To byli bardzo biedni, byle jak ubrani i głodni ludzie – dlatego tak źle postępowali z Polakami, a szczególnie z Niemcami. Na nich szczególnie się wyżywali – bili, gwałcili i niszczyli ich cały dobytek. Byli to straszni ludzie*[18].

A oto inna relacja mieszkańca Czaplinka: *Polacy bardzo bali się żołnierzy radzieckich. Żołnierze Stalina byli bardzo nieprzewidywalni. Przychodzili tak po prostu do*

[16] Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Szczecinku (dalej: APSz), Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Czaplinku (dalej: ZMiMRN Czaplinek), sygn. 4, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Czaplinku za okres od 14 sierpnia do 28 sierpnia 1945 r., k. 6–7.

[17] APSz, ZMiMRN Czaplinek, sygn. 4, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Czaplinku – 30 kwietnia 1946 r., k. 29.

[18] *Czaplinek 1945–1950. W zakamarkach wspomnień naszych dziadków,* Czaplinek 2005, s. 28.

czyichś domów, zabierali doszczętnie wszystko. Bywali też tacy, którzy gwałcili niewinne kobiety, a później je rozstrzeliwali[19].

Tak pobyt żołnierzy radzieckich w zamku w Siemczynie wspomina mieszkanka wsi Anna Konowalczyk: (…) *Od kwietnia do czerwca 1945 r. w pałacu stacjonowali żołnierze radzieccy i polscy. Ponieważ nie chciałam wyjechać do Niemiec, musiałam iść gotować żołnierzom w pałacu. Żołnierze co tydzień się zmieniali, raz byli Rosjanie, raz Polacy. W pałacu dzięki żołnierzom radzieckim wszystko ulegało dewastacji, czego Sowieci nie potłukli, to spalili, wynosili dywany. Żołnierze radzieccy codziennie pili wódkę z gorzelni, która należała również do majątku von Bredow, dzień w dzień zabijali świnię, albo krowę. Gotowałyśmy dla nich w takich wielkich kotłach. Żołnierze wszystkie łóżka z pałacu pościągali do jednego pomieszczenia i tam nocowali Trwało to trzy miesiące*[20].

Niestety skutki tej zemsty sowieckiej bardzo często na swojej skórze odczuwali boleśnie także polscy mieszkańcy Czaplinka. W tak trudnych warunkach odradzała się polskość na ziemi czaplineckiej.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne:
Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Szczecinku
Zespół: Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Czaplinku.

Opracowania:
Brzeziński P., *Gdzie jest generał?*, „Odkrywca" nr 10, 2006.
Czaplinek 1945–1950. W zakamarkach wspomnień naszych dziadków, Czaplinek 2005.
Cuber M., *Obrazki z przeszłości ziemi czaplineckiej,* [w:] *Czaplinek 1945–2009. Historia powrotu do macierzy,* cz. I, Czaplinek 2009.
Dideńko K., *Wojska inżynieryjno-saperskie LWP 1943–1945. Organizacja i działania bojowe,* Warszawa1978.
Jadziak E., *Wyzwolenie zachodnich i północnych ziem Polski przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie,* [w:] *Ludowe Wojsko Polskie w służbie i pracy na Zachodnich i Północnych 1945–1950,* red. St. Gać, Poznań 1983.
Karolewicz A., *Pałac w Siemczynie. Historia i legenda*, Czaplinek 2004.
Kasprowicz P., *Czaplinek moje miasto,* [w:] *Czaplinek i Starostwo Drahimskie*, Koszalin 1985.
Kospath-Pawłowski E., Pataj S., Szczurowski M., *Hej, hej ułani. Z dziejów 1 Warszawskiej Brygady (dywizji) Kawalerii,* Warszawa 1996.

[19] Tamże, s. 32–33.
[20] A. Karolewicz, *Pałac w Siemczynie. Historia i legenda,* Czaplinek 2004, s. 12.

Krzywicki W., *7 Kołobrzeski Pułk Piechoty,* [w:] *Czaplinek 1945–2009. Ku społeczeństwu Obywatelskiemu,* cz. 3, Czaplinek 2010.
Kuchto M., *Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie,* Szczecin 2009.
Kuchto M., *Powiat drawski w latach 1945–50,* „Tygodnik Pojezierza Drawskiego", nr 223, 2008.
Malczewski J., *Osiemnasty Kołobrzeski. Z dziejów 18 kołobrzeskiego pułku piechoty 1944–48,* Warszawa 1974.
Roszkowski J. M., *Czaplinek pod panowaniem pruskim i niemieckim 1668–1945,* [w:] *Czaplinek i Starostwo Drahimskie. Zarys dziejów,* Koszalin 1985.
Sennerteg N., *Zemsta Stalina 1944–1945,* Warszawa 2007.

MARCIN TOMASZ KUCHTO – historyk, nauczyciel. Uczy historii i wiedzy o społeczeństwie oraz wychowania fizycznego z gimnastyką korekcyjną i edukacji dla bezpieczeństwa w szkole podstawowej w Czaplinku. Autor publikacji poświęconych historii regionu, m.in. „Państwowe Gospodarstwo Rolne w Bolegorzynie" (2009), „Dzieje polskiego Kalisza Pomorskiego w latach 1945-2010" (2012), „Początki polskości. Wybrane wątki z historii powiatu drawskiego w latach 1945–1950" (2017).

Sylwetki

Wiesław Krzywicki
Czaplinek

Kazimierz Krupiński

URODZIŁ SIĘ 4 września 1897 r. w Ropienicach w powiecie leskim w rodzinie Józefa i Aleksandry z domu Dańczak. Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej, uczył się w latach 1913–1914 zawodu tokarza-ślusarza. W 1913 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Po wybuchu I wojny światowej jako obywatel Austro-Węgier znalazł się w armii austriackiej. W mundurze pozostał do zakończenia wojny polsko-bolszewickiej. Służył w Legionach Polskich, a potem w wojsku polskim. W 1932 r. został uhonorowany za swój udział w walkach Krzyżem Niepodległości. Po demobilizacji podjął pracę pomocnika kancelisty w Śniatyniu. Ożenił się, urodziło mu się dwóch synów.

W 1939 r. został zmobilizowany i służył w 49 Huculskim Pułku Strzelców z Kołomyi. Pułk, w składzie 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, bronił pozycji na linii Wisłoka, Wisłoki oraz Sanu. Po napaści na Polskę Związku Radzieckiego 17 września 1939 r. część żołnierzy została ewakuowanych do Rumunii, a potem na Węgry. Podczas próby przedostania się na zachód Kazimierz Krupiński został aresztowany i internowany w Jugosławii. Przez całą wojnę pracował tam jako robotnik rolny. Poznał wtedy i otoczył opieką Zofię Bielską i jej córeczkę Edytę.

Po oswobodzeniu i otrzymaniu wieści, że część terytorium Polski jest już wolna, 23 marca 1945 r. wyruszył transportem kolejowym w grupie 1000 Polaków, w tym 400 byłych partyzantów Josipa Broz-Tity, do ojczyzny. Przez Kraków transport dotarł 8 maja do Poznania, którego mieszkańcy wiwatowali z okazji kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Kazimierz Krupiński, wraz z częścią powracających do kraju rodaków, skierowany został do Czaplinka i dotarł tam 17 maja. Miasteczko było prawie puste. Żyło w nim wówczas zaledwie około stu Polaków i 400–600 Niemców, na ogół w podeszłym wieku, którzy stopniowo wyjeżdżali do Niemiec. Z czasem zaczęło przybywać Polaków. W pierwszej kolejności osiedlali się byli więźniowie obozów i przymusowi robotnicy. Pierwszym burmistrzem został fryzjer Bolesław Kondulski, a jego zastępcą Bernard Derkowski. Porządku w mieście pilnowało 6 milicjantów w cywilnych ubraniach z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. W czerwcu 1945 r. do miasta

dotarł transport osadników ze Skierniewic „pod wodzą" Stefana Balewskiego, który rychło został mianowany burmistrzem.

W Czaplinku dotarły do Kazimierza Krupińskiego tragiczne wieści, iż jego żona nie przeżyła wojny, jeden z synów został aresztowany przez NKWD i wszelki ślad po nim zaginął, a drugi był żołnierzem LWP, przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do Berlina i zginął na jego przedmieściach.

Krupiński objął poniemiecki warsztat ślusarski przy ul. Wałeckiej 4. Zachował się „Protokół inwentaryzacji mienia ruchomego" zawierający takie pozycje jak: „bormaszyna, śrubstag, świdry, kowadło", itd. Odnowił swoją przynależność do PPS (datującą się od czasu służby w Legionach) i z rekomendacji tej partii 27 marca 1946 r. objął obowiązki zastępcy burmistrza. Po trzech miesiącach Starosta Powiatowy Szczecinecki powołał go na tymczasowego burmistrza. W zarządzaniu wspomagało go kolegium Zarządu Miejskiego, w sprawozdaniu którego za rok 1947 r. można przeczytać taki opis miasta z tego okresu:

Miasto dotąd znajduje się w stadium osadnictwa, gdyż obecna ilość mieszkańców 3570 osób jest zaledwie połową mieszkańców zamieszkałych przy administracji niemieckiej. Wzrost zaludnienia hamuje brak pracy dla osiedleńców, ze względu na zniszczenie obiektów przemysłowych. Podstawę egzystencji mieszkańców pozostało obecnie rolnictwo borykające się z brakiem sił pociągowych i dostępnych nawozów sztucznych. Osiedlona ludność rekrutuje się w 70% z repatriantów wymagających przystosowania się do nowych warunków życia (...).

Wbrew wszelkim przeciwnościom i biedzie powoli organizowało się życie gospodarcze i społeczne miasta: *Częściowo odremontowano Łaźnię Miejską, uruchamiając prysznice* (...) *i już przystąpiono do instalowania wanien* (...) *Dział Techniczny przeprowadził remonty budynku dla Szkoły powszechnej, do której uczęszcza 500 dzieci, przedszkola do którego uczęszcza 100 dzieci, Domu Ludowego, Domu Młodzieżowego oraz 53 domów administrowanych w szczególności dachów, rynien i okien. Naprawiono miejscowe uszkodzenie ulic i chodników, wybudowano dwa mostki i jeden przepust* (...) *Zorganizowano Ligę Morską, której prezesem był sędzia Zmudziński, a doświadczony marynarz Tołłoczko borykał się nad zabezpieczeniem przed wyszabrowaniem łodzi zaś statek na 50 osób został przekazany bezinteresownie Bydgoszczy* (...) *W tym też okresie 1945/46 r. niemal każdy obywatel posiadał broń nie zgłoszoną u władz, wobec czego występowały napady rabunkowe i morderstwa działaczy społecznych oraz kłusownictwo – wobec czego postanowiono ujawnić posiadaczy broni przez zorganizowanie Koła Łowieckiego „Myśliwiec", które w zalążku założenia liczyło 29 członków, a jego prezesem został wybrany Jan Szymański* (...) *Zorganizowano Amatorskie Koło Teatralne, które prowadziła Zastępca Przewodniczącego OM TUR* [Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego – red.] *Irena Zwierzchowicz-Janowska, bardzo aktywna działaczka. Dawało ono występy publiczne w Człuchowie, Drawsku, Szczecinku, Złocieńcu i innych miejscowościach.*

Kazimierz Krupiński w czerwcu 1950 r. zrezygnował ze stanowiska burmistrza i przeniósł się do Okonka, gdzie wybrany został na przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po dwóch latach przeniósł się do Szczecinka, gdzie do 1953 r. także pełnił funkcję przewodniczącego PMRN. Po złożeniu rezygnacji z tej funkcji podjął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej. Po przejściu na zasłużoną emeryturę w 1963 r. nadal udzielał się społecznie jako przewodniczący Społecznej Komisji Pojednawczej. O tej swojej działalności napisał we wspomnieniach, które zostały wyróżnione na ogólnopolskim konkursie. Cały czas opiekował się poznaną na Węgrzech wdową i jej córką. Zmarł 12 grudnia 1973 r. i został pochowany na szczecineckim cmentarzu.

WIESŁAW KRZYWICKI – inżynier, społecznik, żeglarz. Działacz Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Honorowy członek Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i wieloletni sekretarz redakcji „Zeszytów Henrykowsko-Siemczyńskich".

Kamil Połeć
Siemczyno

Fotograf amator z Siemczyna – wspomnienie o Anatolu Mowczunie

Co za zbieg okoliczności i swojego rodzaju przeżycie,
że przyszło mi mieszkać właśnie w tym Heinrichsdorfie,
o którym czytałem w „Potopie" będąc dzieckiem na kresach.
Anatol Mowczun

Chciałbym przybliżyć sylwetkę Pana Anatola Mowczuna oraz jego przygodę z fotografowaniem, która przerodziła się w pasję, a zaczęła się na Pomorzu Zachodnim, na które przybył wraz z rodziną po 1946 r. jako repatriant z Wileńszczyzny.

Anatol Mowczun urodził się 2 stycznia 1932 r. w małej osadzie o nazwie Obrób w powiecie Dzisna (obecnie tereny Białorusi) jako syn Jana i Nadziei. Lata dzieciństwa spędzone na Kresach wspomina w ten sposób:

Wczesne dzieciństwo moje przypadło na okres reorganizacji systemu gospodarki wiejskiej – wieś rozrzucano po polu, na kolonie. Każdy gospodarz musiał teraz stawiać wszystkie zabudowania na nowym miejscu. Roboty było z tym niemało. Gdy powoli gospodarze jakoś zaczynali żyć po nowemu nadszedł rok 1939 i wojna spowodowała zamieszanie. Pomijając problemy polityczne, nowe władze, radzieckie, nie uznając pojęcia własności prywatnej, liczyły, że gospodarka kolektywna winna skupiać się w zwartej przestrzeni i ludzie powinni żyć blisko siebie, a nie gdzieś tam rozproszeni po polach. Wkrótce wkroczyli tam Niemcy. Władze niemieckie kułakami się nie interesowały. W rzeczy samej sowieckie władze już zdążyły kułaków odtransportować na Syberię. Niemcy zaś przystąpili do robienia porządków z Żydami… Cóż, nie wesołe to były czasy, chociaż w zasadzie bezpośrednio dzieci problemy dorosłych nie dotyczyły, niestety ja tu byłem wyjątkiem. Moja mama zmarła bardzo wcześnie, a ojciec znalazł się na robotach przymusowych. Byłem więc sam. Oczywiście zajmowała się mną rodzina, niestety sytuacja była zagmatwana. W nocy partyzanci szukali wrogów, w dzień Niemcy tych kogo odwiedzili partyzanci (…) *Po wojnie już byliśmy na Ziemiach Odzyskanych*[1].

Po przyjeździe na Pomorze w maju 1946 r. osiedlił się z rodziną w Buszewie (dziś osada nie istnieje), niewielkim folwarku między wsiami Czarne Małe i Graniczne (dziś Łysinin). Tak wspomina pierwsze dni:

[1] List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

W całej okolicy panowała martwa cisza, nigdzie nie było żadnego ptaka (…) *z transportu ulokowano nas w folwarku, a tam myszy i szczury – nawet w biały dzień biegały po pościeli i w pomieszczeniach. Pola, które były bez gospodarzy w wielu miejscach uprawiali żołnierze, a i te pola roiły się od myszy*[2].

Będąc kiedyś w wolnym czasie w pobliskiej wsi Broczyno, w jednym z domów wśród różnych szpargałów natrafił na poniemiecki kolorowy slajd w metalowej ramce, na którym widoczne były pasące się na łące konie. Zdumiony był zaawansowaną, jak na tamte czasy, technologią. Czy to ona stała się inspiracją do zajęcia się fotografią?

Pierwsze zdjęcia wykonywał używanym niemieckim sprzętem zakupionym w Czaplinku. Materiały fotograficzne były wtedy bardzo tanie, bo Niemcy w ramach odszkodowań dostarczali materiały fotograficzne za grosze. Były to aparaty mieszkowe:

— Agfa Standard – produkowany w latach 1926–1931, z obiektywem Agfa Anastigmat Trilinear, na film zwojowy typ 120 o wymiarach kadru 6 x 9 cm;

— Laack Padie „Luxus" D – wyprodukowany około 1927 r. przez firmę OMFA (Optisch-Mechanische Fabrik) w Monachium, na szklane kasety formatu 9 x 12 cm, z obiektywem Doppel-Anastigmat Correktar f4.5135 mm Rulex.

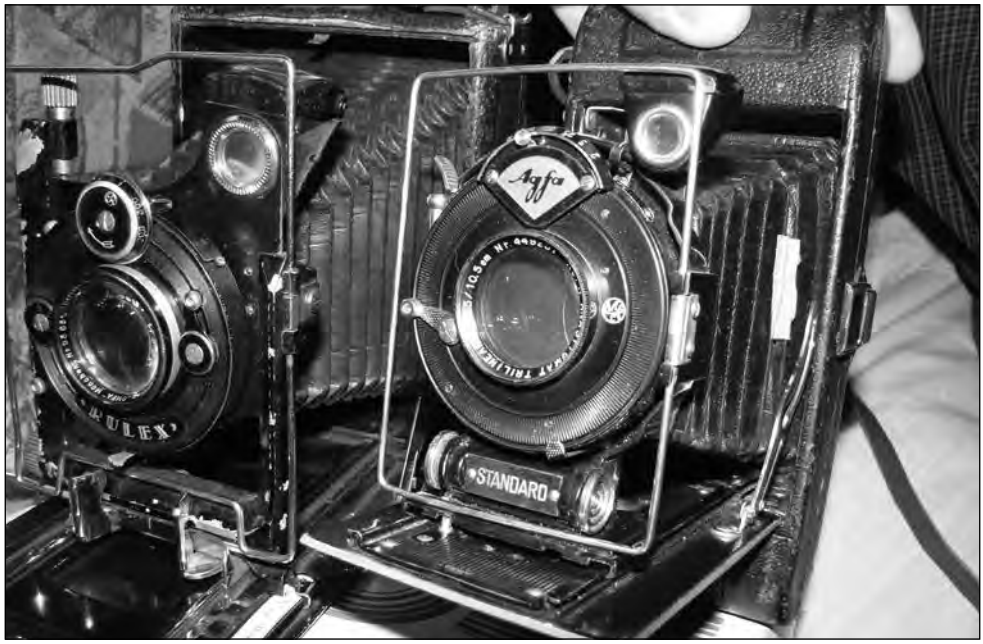

Aparaty Agfa Standard i Laack Padie „Luxus" D, ze zbiorów Anatola Mowczuna

[2] List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

Eksperymentowanie ze zdjęciami zaczął od uwieczniania na kliszy kolegów i koleżanek. Pierwsze fotografie powstawały w Broczynie. Możemy na nich zobaczyć młodzież szkolną oraz pierwszych polskich mieszkańców osadników, często na tle domów, w których się osiedlili. W małej lokalnej społeczności wieści szybko się rozchodziły, więc chętnych do zdjęć nie brakowało. Powstawały zarówno te pozowane, rodzinne, jak i „luźne", robione podczas zabaw w gronie rówieśników.

Anatol Mowczun prezentuje zasady działania aparatu Agfa Standard, 2012

Do Siemczyna przeprowadził się jesienią 1948 r. Broczyno i Siemczyno leżą niedaleko od siebie, ale klimat społeczny w tych miejscowościach znacznie się różnił. W Siemczynie dało się odczuć więcej żywiołowości. Mowczun wspominał:

Był to okres pomocy w ramach akcji UNRRA, gospodarze otrzymywali konie, dla dzieci przysyłano beczki z suchym mlekiem w proszku, masło kokosowe i inne rzeczy (…) *W Siemczynie nauczyciel Leszczyński od razu interesował się edukacją młodzieży przerośniętej (w Broczynie nastąpiło to znacznie później). Organizował kursy wieczorowego douczania w szkole dla dorosłej młodzieży. Pani Foltowa prowadziła teatrzyk, który występy swoje prezentował po wioskach i miasteczkach. We wsi był fortepian na sali świetlicowej, istniało koło ZMP (Związek Młodzieży Polskiej – w plebanii mieli świetlicę), którego w pewnym momencie zrobiono mnie przewodniczącym i władze powiatowe zażądały, by nasze koło zajęło się szkoleniem rolników w zakresie historii rewolucji komunistycznej… i to akurat w okresie żniw!*

SP (Służba Polsce) – obozy i trzydniówki, w ramach których, wedle zobowiązań czyściliśmy rowy przydrożne, jeździliśmy do PGR-ów na żniwa i do wielu innych prac (…) *Przez pewien okres pracowałem na majątku, byłem pomocnikiem mojego kolegi Janka Kwaka. Latem uprawialiśmy pole, jesienią młóciliśmy (przy pomocy traktora) majątkowe zboże. Moim zadaniem było zapisywać ile ziarna namłócono* (…) *W Siemczynie w zadrzewiałym klinie między kościołem a główną ulicą zawsze wieczorami gromadziła się młodzież. Były tam i ukraińskie pieśni i inne swawole. Dało się słyszeć różnorodny akcent młodzieży charakterystyczny dla danego regionu Polski, z którego przybyli. Niektórzy przecie mogli tu zostać z czasów wojny. Najprędzej znikali szabrownicy, młodzi chłopcy szli do wojska, czasem już nie wracali. Był to okres, kiedy władze celowo młodzież zachęcały wędrować do fabryk*[3].

Przez cały okres pobytu na wsi fotograf amator skrupulatnie utrwalał na kliszy wszelkie wydarzenia. Praca w szkole, na roli w majątku państwowym i u gospodarzy indywidualnych, czyny społeczne, pochody pierwszomajowe i inne obrazy z życia wsi zapisane zostały się na kilkuset negatywach. Pozytywy, czyli zdjęcia wywołane, były rozdawane zamawiającym na pamiątkę. W zbiorach samego Pana Anatola zachowało się niewiele zdjęć. Natomiast wszystkie negatywy, w większości formatu 6 x 9 cm, przechowywał przez cały czas u siebie. W dobie dzisiejszego postępu techniki udało się wszystkie je zdigitalizować i skatalogować chronologicznie. Minęło wiele lat od momentu wykonania wspomnianych fotografii i obecnie nawet samemu autorowi zdjęć trudno było zidentyfikować bohaterów poszczególnych fotografii, gdyż z większością nie miał z nimi kontaktu od ponad pół wieku. Po tak długim czasie praca, by ponownie przywrócić tożsamość w większości anonimowym bohaterom powstałych zdjęć – a świadków tamtych wydarzeń z roku na rok ubywa – jest ciężka i mozolna.

[3] List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

Siemczyno, chłopcy piłujący klocek, ok. 1949

Można powiedzieć, że zabawa z fotografią to przyjemna rzecz i cieszy, ale nie obywało się też bez incydentów, z których jeden dobrze zachował się w pamięci Pana Anatola:

(…) *Był to początek lat 50. W Siemczynie grupa kolejarzy ze Szczecinka. W ramach akcji „wieś miastu – miasto wsi" dokonywała przeglądu maszyn rolniczych. Przed majątkiem zatrzymali się „kołchoźnicy" (chyba z Rzepowa) i wstąpili bodaj na piwo, ja zaś kolejarzom na kołchozowej furze zrobiłem pamiątkowe zdjęcie. Z tego wybuchła awantura, kołchoźnicy grozili, że będą dzwonić na milicję, albowiem te zdjęcie może być przeznaczone dla agentów zachodniego wywiadu, słowem paranoja…*[4].

Czy Anatol Mowczun w tamtym czasie był jedynym posiadaczem fotoaparatu? Trudno dziś powiedzieć, ale zapewne nie. Do amatorów fotografowania należał również syn leśniczego Hubert Orzepowski, lecz do jego zbiorów autorowi nie udało się dotrzeć.

Aparat posiada dwa celowniki, do robienia zdjęć pionowych i poziomych. W Siemczynie oraz później w szkole w Czaplinku większość zdjęć została wykonana aparatem Agfy. Zdarzało się też, że ich autor eksperymentował wraz z kolegą Siepakiem, wywołując je samodzielnie. Z reguły jednak oddawał je do obróbki

[4] List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

w zakładzie Foto Czepe w Złocieńcu. W złocienieckim zakładzie otrzymał wiele cennych wskazówek jak dobrze robić zdjęcia, nie obyło się też bez krytyki.

Większość zdjęć wykonanych na filmach negatywowych przedstawiała portrety. Z pojawieniem się błon pozytywowych (przezrocza) Pan Anatol zaczął uwieczniać także krajobrazy. Przezroczy w zbiorach Pana Anatola jest sporo, w tym kilka kolorowych wykonanych w Siemczynie podczas wizyty po latach, ale głównie są na nich wydarzenia rodzinne.

Przez krótki czas Pan Anatol miał okazję do eksperymentów z taśmami filmowymi szesnasto- i ośmiomilimetrowymi, na których podczas wizyty w Siemczynie została uwieczniona rodzina Dejneko oraz fragment niemieckiego cmentarza. Do filmów 8 mm pan Mowczun posiadał ręczną przeglądarkę. Podczas mojej wizyty próbowaliśmy odtworzyć film, ale celuloidowa klisza zbrązowiała po latach i nie było nic na niej widać.

W Siemczynie Mowczun mieszkał zaledwie kilka lat, po skończeniu szkoły podstawowej zamieszkał w Czaplinku. W 1952 r. rozpoczął pracę w Świnoujściu, a jesienią tego samego roku został powołany do służby wojskowej w Poznaniu, gdzie pozostał do dziś. W roku 1964 ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne dla Pracujących w Poznaniu. Do przejścia na emeryturę pracował w Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej w Poznaniu. W 2002 r., w 35 rocznicę działalności firmy, ogłoszono konkurs dla czytelników PEC Gazety na wspomnienia z okresu jej historii. Redakcja spodziewała się wielu artykułów, zdjęć i ciekawych materiałów i otrzymała… jeden tekst od Anatola Mowczuna. Warto przytoczyć tu część wspomnień, a zarazem cząstkę życia bohatera artykułu:

Od niemal 35 lat związany jestem z firmą. Byłem „behapowcem", palaczem, zajmowałem się pomiarami „ciężarów nasypowych" przy inwenturach opałowych. Dokonywałem pomiarów emisji pyłów do atmosfery, piastowałem funkcję młynarza żużla i węgla, a także nadwornego fotografa (…) *O mojej karierze w MPEC Poznań zdecydowała „zemsta" teścia, który postanowił mieć mnie na oku. I tak się stało. W ostatnich dniach sierpnia 1967 roku stanąłem w gabinecie dyrektora na piętrze kotłowni przy ulicy Bułgarskiej przed wysoką komisją w składzie: Dyrektor Naczelny, Główny Inżynier, Zastępca ds. Ekonomicznych, Szef Kadr, Przewodniczący Rady Zakładowej oraz rekomendujący moją osobę na stanowisko BHP pracownik odpowiedzialny za gospodarkę opałem – prywatnie mój teść. Po krótkiej rozmowie kandydatura została przyjęta. Zaraz przystąpiłem do poznawania terenu, a przede wszystkim realizowania w trybie przyspieszonym rocznego planu nakładów na BHP. Trwała już lustracja stanu przygotowania kotłowni do sezonu grzewczego* (…) *Ja poznawałem stopień zabezpieczenia obiektów pod względem BHP. Wizerunek tego stanu był żałosny. W większości małych kotłowni nie było pomieszczeń dla palaczy. Brakowało urządzeń sanitarno- higienicznych. Niektóre kotłownie był ciemne. W wielu brakowało wentylacji. W niektórych*

Siemczyno, humorystyczny autoportret Anatola Mowczuna przed swoim domem

kotłowniach na stanowiskach palaczy pracowały kobiety (…) *Czasem, gdy rozpoczynał się sezon grzewczy, mistrzowie sami rozpalali po kilka kotłowni grawitacyjnych, zanim przyjęto sezonowych palaczy* (…) *W 1971 roku zostałem przeniesiony do Laboratorium na stanowisko Starszego Referenta ds. Ochrony Powietrza Atmosferycznego. Do moich nowych zadań należało: kontrolować stan sprawności urządzeń odpylających (cyklonów), przeprowadzać systematyczne pomiary emisji pyłów, tlenków siarki, węgla i azotu emitowanych przez MPEC. Sporządzałem sprawozdania do GUS* (…) *Dyrektor zaproponował mi zająć się sprzętem fotograficznym znajdującym się w laboratorium, a więc robienie zdjęć do kroniki zakładowej z życia i imprez w zakładzie i ośrodkach wypoczynkowych. Pamiętam w stanie wojennym gościliśmy wycieczkę „rolników" z Moskwy*[5].

[5] Fragmenty wspomnień Anatola Mowczuna opublikowanych w gazecie zakładowej Poznańskiej Energetyki Cieplnej, 2002.

Po przejściu na emeryturę fotografował już tylko uroczystości rodzinne. Do dnia dzisiejszego przechowuje całą kolekcję aparatów, którymi posługiwał się przez lata swojej fotograficznej aktywności. Warto pokrótce wspomnieć o sprzęcie, który towarzyszył mu w życiu prywatnym i zawodowym w okresie pobytu w Poznaniu. Dziś sprzęt ten odchodzi do lamusa i ma wartość bardziej kolekcjonerską niż użytkową, choć zapewne amatorów fotografowania w starym stylu nie brakuje:

– VEB Beltica Vebur – aparat miechowy, produkcji niemieckiej z fabryki w Dreźnie z 1953 r., na małoobrazkowy film 35 mm;

– Praktika IV M – lustrzanka analogowa małoobrazkowa produkcji niemieckiej z fabryki w Dreźnie produkowana w latach 1961–1964;

– Smiena 6 – aparat małoobrazkowy produkcji radzieckiej z fabryki w Leningradzie, produkowany w latach 1961–1969;

– FED 4 – aparat małoobrazkowy produkcji radzieckiej, produkowany w latach 1964–1971.

Anatol Mowczun z sentymentem wspomina lata młodości spędzone na wsi:

Tak już pół setki lat minęło jak z Siemczynem więzi nie mam. Mój ojciec również z czasem w mieście się osiedlił i zdarzało się wieś oglądać tylko z okna samochodu. Zawsze tamtejsze okolice mnie zachwycały, szczególnie otoczenie Broczyna krajobrazowo było podobne do terenu z lat mego dzieciństwa. Zachowało się wiele wspomnień z tamtego okresu – oczywiście błahych zdarzeń, w życiu mało znaczących, a przecie miłych[6].

„To nic, że nam lat ciągle nowych przybywa i los też nie zawsze nam bywa łaskawy…

Lecz ważne, że pamięć w nas ciągle wrażliwa i serca gotowe do świata naprawy…

Fotografie od lat utrwalają obraz minionych czasów. Któż się nie kocha w starych fotografiach? Oglądanie albumów ze starymi zdjęciami jest jak film niemy z epoki początków kina. Każde zdjęcie snuje jakąś opowieść. Podczas ich oglądania samoistnie układają się opowieści. Stare zdjęcia mają urok i są swego rodzaju skarbem, dzięki któremu możemy poznać poprzednie pokolenia i ich historie zapisane w obiektywie, dlatego pielęgnujmy je i zachowajmy dla przyszłych pokoleń.

KAMIL POŁEĆ – technik ekonomista. Pasjonuje się historią Siemczyna. Regularnie publikuje w „Zeszytach Henrykowsko-Siemczyńskich" artykuły poświęcone wsi i jej mieszkańcom.

[6] List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

Jarosław Leszczełowski
Stawno

Józef Jacek Mazur – niepokorny as lotnictwa[1]

Tylko zbieg okoliczności sprawił, że wybitny pilot – Józef Jacek Mazur znalazł się w Mirosławcu, uznawanym za bardzo nieatrakcyjny garnizon sił powietrznych. Jednakże każdy, kto chociaż przez kilka lat służył w tej jednostce, wie, jak bardzo niesprawiedliwa była ta opinia o niej. Pilotażowe wyczyny i nowatorski system szkolenia, których autorem był podpułkownik Mazur, uczyniły historię miejscowego pułku unikatową w skali kraju.

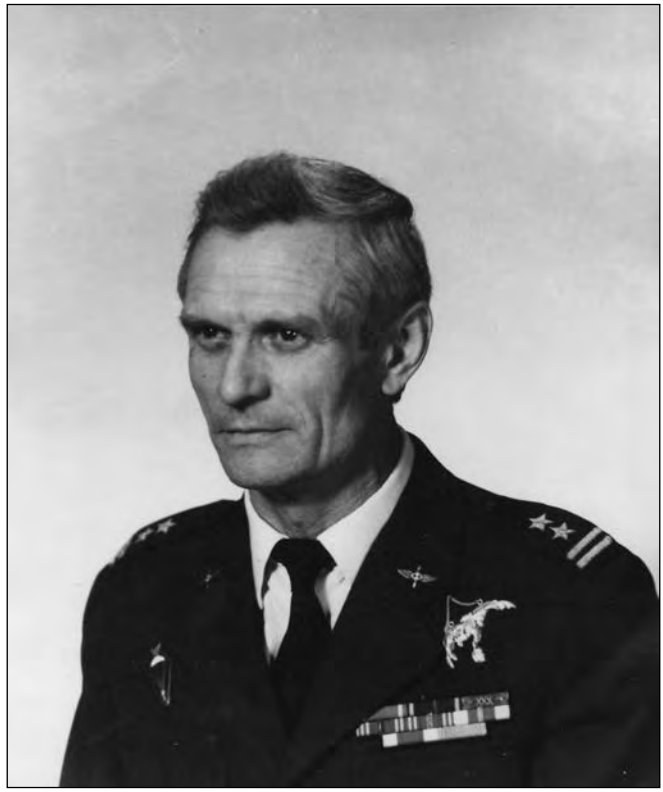

As powojennego lotnictwa – ppłk pil. Józef Jacek Mazur, l. 80. XX w.
Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

[1] Artykuł jest oparty na podrozdziale książki autora – *Mirosławiec w PeeReLu. 1945–1980*, Mirosławiec 2017.

Jeden z dowódców Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, który śledził wyczyny mirosławieckiego lotnika, dowodząc między innymi świdwińską dywizją, miał powiedzieć, że Polska nie miała po wojnie tak genialnego pilota, jakim był ppłk Mazur. Generał miał też powiedzieć, że zupełnie dla niego niezrozumiałe jest odchodzenie w zapomnienie osiągnięć tego lotnika[2].

Obok wyjątkowych umiejętności Józef Jacek Mazur odznaczał się prawym charakterem, koleżeńskością połączoną z czupurnością i odwagą cywilną, która polegała na otwartym mówieniu przełożonym słów, które nie zawsze były przyjemne dla ich uszu.

Przyszły as pilotażu trafił do sił lotniczych w sposób dość przypadkowy, a nawet wbrew swoim pierwotnym zamiarom. Z punktu widzenia polskiego lotnictwa był to szczęśliwy zbieg okoliczności, który pilot relacjonuje w poniższy sposób:

W styczniu 1951 r. mieszkałem w Poznaniu. Uczyłem się w Państwowej Szkole Przysposobienia Przemysłowego, do której pewnego zimowego dnia przyjechało dwóch oficerów i dwóch podchorążych w celu rekrutowania kandydatów do szkół oficerskich. Zaciekawiony postanowiłem pójść na rozmowę kwalifikacyjną. Byłem wtedy czeladnikiem krawieckim. W warsztacie mistrza dostawałem tylko 600 zł miesięcznie. Tymczasem rekrutujący nas żołnierze opowiadali, że jak skończymy szkołę oficerską i zdamy państwowe egzaminy na pierwszy stopień oficerski, będziemy zarabiać od 4 do 5 tysięcy. Nie była to zresztą prawda. Pomyślałem sobie wtedy, że za takie pieniądze mogę w wojsku nawet czołgać się w błocie. W rzeczywistości kilka lat później przekonałem się, że moja pierwsza pensja oficerska wynosiła zaledwie 900 zł. Mając w pamięci te obietnice, zapytałem ironicznie, czy jest to wypłata akonto rzeczywistej pensji[3].

Zachęcony w taki niezbyt uczciwy sposób młody czeladnik krawiecki wypełnił ankietę, w której podał rodzaj szkoły oficerskiej, do której chciał wstąpić. Wymarzył sobie marynarkę wojenną, gdyż był zafascynowany książkami o tematyce morskiej. Należało wpisać również drugi, rezerwowy rodzaj szkoły. Józef Jacek Mazur nie miał pomysłu, więc posłuchał gorących zachęt kolegów: *Jacek*[4]*, bierz lotnictwo*!

Wielu młodych chłopaków w latach pięćdziesiątych XX w. marzyło o służbie pilota wojskowego. Pułkownik Mazur wspomina:

Niedługo potem wezwano mnie na badania lekarskie, które również odbywały się w Poznaniu. Zakwalifikowano mnie jako zdatnego do służby wojskowej i miałem czekać na wezwanie, które wkrótce przyszło. Na bilecie widniał jednak Dęblin jako miejsce służby. Pomyślałem wtedy: gdzie Dęblin, a gdzie morze? Cóż było robić, pojechałem do tego miasta. Tam czekały mnie egzaminy i szczegółowe badania lekarskie.

---

[2] Rozmowę z gen. dyw. pil. Kazimierzem Dziokiem zrelacjonował autorowi mjr pil. Donat Iwanicki w maju 2017 r., nagranie w archiwum autora.

[3] Relacja J.J. Mazura, nagranie w archiwum autora.

[4] Znajomi zwracają się do ppłk. Józefa Jacka Mazura używając jego drugiego imienia.

Wszystkie testy, badania i egzaminy przeszedłem pomyślnie, ale czekała mnie jeszcze tzw. mandatówka. W pobliżu miasta było jezioro z półwyspem, na którym zebrali się oficerowie, w większości politrucy. Był to rodzaj rozmowy kwalifikacyjnej. Pytano mnie o rodziców i rodzeństwo, ale powiedziałem, że nie mam nikogo, gdyż rodzice zginęli, a o rodzeństwie niczego nie wiedziałem. Powiedziałem, że prawdopodobnie moja babcia mieszka w Ameryce. Po tych słowach zostałem zrugany. Okazało się, że oni lepiej znają mój życiorys ode mnie. Jednak po tym obsztorcowaniu zostałem przyjęty[5].

Początkowo Mazurowi trudno było się przekonać do szkoły, której przecież nie wybrał. Uczęszczał na zajęcia, lecz nie notował. Zapytany przez wykładowcę o powody takiego zachowania odpowiedział, że nie może nadążyć, co nie było zgodne z prawdą. Właściwie liczył na to, że zostanie wydalony z tej szkoły. Przełom nastąpił dopiero wtedy, kiedy pierwszy raz wsiadł do samolotu:

Po egzaminach teoretycznych pojechałem do Radzynia Podlaskiego, gdzie znajdowało się trawiaste lotnisko. Tutaj miałem odbyć pierwszy lot samolotem, oczywiście jako pasażer. Instruktorem był wtedy por. Ochalik, a dowódcą klucza por. Liszka. Miałem lecieć samolotem Jak-18. Usłyszałem komendę: „Szeregowy podchorąży Mazur! Spadochron, hełmofon i marsz do drugiej kabiny!". Wskoczyłem do maszyny i podłączyłem się do radia. Zameldowałem, że jestem gotowy. Samolot wystartował i wznosił się coraz wyżej. Pilot wykonywał figury, które znałem tylko teoretycznie: pętla, immelman [półpętla z obrotem, nazwa pochodzi od nazwiska niemieckiego asa lotnictwa Maksa Immelmanna, który wykonał tę figurę w 1916 r. – J.L.] *itp. Podczas lotu instruktor pytał mnie o nazwy wykonywanych figur. Odpowiadałem, ale nawet nie wiem, czy dobrze, gdyż zgadywałem. Widziałem wtedy tylko wirujące niebo i ziemię. Sam lot zafascynował mnie tak bardzo, że pojawiła się nawet nieracjonalna chęć wyskoczenia i szybowania jak ptak. Po wylądowaniu wyszedłem z samolotu i zameldowałem się regulaminowo instruktorowi. A ten długo i badawczo przyglądał mi się. Nie wiedziałem, o co mu chodzi. Okazało się, że podczas lotu poddawał samolot dużym przeciążeniom, żeby sprawdzić odporność organizmu młodego podchorążego. Instruktor dociekał: „Jak się czujesz? Dobrze. A jak dobrze?". Odpowiedziałem bez namysłu: „No, trochę lepiej czułem się w powietrzu, ale tu też czuję się bardzo dobrze. Naprawdę dobrze." Doświadczony pilot z uznaniem odrzekł: „O, to jeśli będziesz się starał i pilnie uczył, będziesz świetnym pilotem"*[6].

Po zakończeniu tego lotu młody adept lotnictwa był już pewny, że znalazł swoje prawdziwe powołanie. Okazało się też, że obdarzony jest wyjątkową odpornością na przeciążenia, a to ogromny atut pilota.

Po promocji na pierwszy stopień oficerski, która miała miejsce 17 lipca 1953 r., ppor. pil. Mazur udał się do Krzesin, gdzie stacjonowały odrzutowe Jaki-23. Konieczne

[5] Relacja J.J. Mazura, nagranie w archiwum autora.

[6] Tamże.

było przeszkolenie, gdyż młodzi piloci latali dotychczas tylko na tłokowych Jakach-18 i 11. Trwała wojna koreańska i wszelkie szkolenia prowadzono w bardzo szybkim tempie. Po zaledwie pięciu godzinach lotów ppor. Mazur gotowy był do samodzielnego latania na małym odrzutowcu, który miał dużą moc w stosunku do wagi, lecz zużywał ogromną ilość paliwa, a jego kabina była niehermetyczna.

Po tym krótkim epizodzie został skierowany do 11 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego w Świdwinie, wyposażonej już w nowoczesne odrzutowce Mig-15. Dowódcą dywizji był Rosjanin. Świdwin dysponował betonowym pasem startowym, nie było natomiast dróg kołowania. Zauważono tam walory młodego pilota, który szybko uzyskał trzecią, drugą i pierwszą klasę i jeszcze jako porucznik został instruktorem, co było prawdziwą rzadkością. Potrafił robić beczki na wysokości 50 metrów, a niekiedy nawet na mniejszej. Inną wykonywaną przez niego wyrafinowaną ewolucją był lot plecowy z półtorej beczki na wysokości 10–20 metrów. Porucznik Mazur zachowywał wyjątkowy spokój podczas najtrudniejszych etapów lotu. Do lądowania podchodził rozluźniony, nie przerywając rozmowy z wieżą kontroli lotów nawet w momencie przyziemienia[7]. Jak ty to robisz? – pytano. Ppłk Mazur wspomina ten okres:

Samolot Lim-6bis, l. 70. XX w. Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

W Świdwinie służyli piloci myśliwców, czyli kwiat lotnictwa. Wkrótce pułk przezbrojono na Limy-2, czyli polskie wersje Migów-15. Odbieraliśmy je z Mielca, a potem wracaliśmy do Świdwina z międzylądowaniem w Warszawie, gdyż zepsuła się pogoda. Kiedy w kombinezonach poszliśmy do miasta, brano nas za żużlowców. W Świdwinie pozwalałem sobie na różnego rodzaju manewry, które obserwowali starsi piloci i mieli pretensje do dowódcy, że młody porucznik ma zezwolenie na takie akrobacje, a oni nie[8].

[7] Tamże.

[8] Tamże.

Jednym z najważniejszych elementów wyszkolenia pilota myśliwskiego była umiejętność swobodnej walki powietrznej. Najwięksi mistrzowie potrafili nie tylko doskonale latać, lecz także byli pełni inwencji i wykonywali niestandardowe manewry. Wszystko po to, żeby wyjść na tzw. ogon samolotu przeciwnika i wykonać mu zdjęcie fotokarabinem. W ciągu swojej wieloletniej służby Józef Jacek Mazur nie przegrał żadnej swobodnej walki powietrznej. Najlepsi piloci uznawali za wyjątkowy uśmiech losu, jeśli z takiego pojedynku wychodzili z remisem, tzn. że żaden z walczących pilotów nie zdołał wyjść na ogon przeciwnika. Józef Jacek Mazur tak wspomina swoją pierwszą walkę powietrzną, którą przyszło mu stoczyć z nie byle jakim pilotem:

Pierwszą walkę powietrzną wykonałem przeciwko mojemu dowódcy eskadry Bieleckiemu. Udało mi się go wymanewrować, jednak kiedy wyszedłem mu na ogon, zbyt długo celowałem. Chciałem już pstryknąć zdjęcie, ale on wykonał gwałtowny manewr i zdążył odlecieć. To było moje pierwsze doświadczenie, zrozumiałem, że po wycelowaniu należy natychmiast puszczać serię. Kiedy wylądowałem i zameldowałem się, dowódca eskadry pogratulował mi i powiedział, że dostaję piątkę za świetną walkę. „Nie, dwója!" – zaprotestowałem. „Dlaczego dwója, przecież wygrałeś!" – dopytywał się Bielecki. „Nie zrobiłem zdjęcia". „No to trzeba było robić, widziałem ciebie w ogonie" – powiedział dowódca.

Żeby wyjść przeciwnikowi na ogon, wykonywało się dowolne ewolucje. Czasami trzeba było nawet wykonać zryw do korkociągu. Swobodną walkę powietrzną samoloty rozpoczynały, startując parą do strefy. Następnie para robiła rozejście, następnie samoloty schodziły się, przystępując do walki. Włączone były celowniki i fotokarabiny. Później doszło do wypaczenia tego pożytecznego ćwiczenia. Kiedy służyłem w Mirosławcu, walkę powietrzną prowadzono, wykonując komendy: „Wykonaj zakręt w lewo, potem zakręt w prawo". Było to zaprzeczenie swobodnej walki. Używano pojęcia, które zawierało w sobie sprzeczność: „walka swobodna kierowana"[9].

W pułku myśliwskim w Świdwinie ppłk Mazur stoczył inną pamiętną walkę, w której w parze z dowódcą pułku stanął przeciwko dwóm bardzo doświadczonym i znakomitym pilotom. Na młodego porucznika Mazura nie było jednak mocnych:

Pewnego dnia przypadł mi zaszczyt stoczyć walkę parą u boku dowódcy świdwińskiego pułku o nazwisku Budzisz. Naszą parę miał prowadzić dowódca, który był bardzo dobrym pilotem, ale nie przepadał za przeciążeniami, a bez nich trudno było wygrać walkę powietrzną. Naszymi przeciwnikami byli natomiast bardzo dobrzy piloci myśliwscy (m.in. dowódca eskadry Michniewicz, zdolny pilot). Zasadą było, że parę prowadzi zawsze pilot starszy stopniem. Tymczasem szansę w tej walce mielibyśmy tylko wtedy, gdyby dowódca pułku zrezygnował z prowadzenia. Smutnym głosem zakomunikowałem mu: „Panie majorze, nie dam rady, ja nie utrzymam się za panem".

[9] Tamże.

„Jak to nie utrzymasz się? Przecież ty bardzo dobrze latasz" – zdumiał się płk Budzisz. „Samolot mam za słaby, będę odstawał" – kręciłem dalej. Dowódca jednak szybko domyślił się prawdziwej przyczyny tego marudzenia: „No dobrze zrobimy wyjątek, ty będziesz prowadził!".

Wystartowaliśmy całą czwórką i w strefie rozeszliśmy się. A potem obie pary ruszyły sobie naprzeciw. Gdy tylko zobaczyłem parę przeciwników, wykonałem nieoczekiwany manewr. Zrobiłem przewrót z dodatkowym zawijasem i potem w lewo i na nich. Dowódca poszedł za mną, ale aż tak wykręcić nie potrafił. Kiedy zdezorientowani przeciwnicy rozejrzeli się, zobaczyli samolot płk. Budzisza i minęli się z nim. Pomyśleli pewnie, że mój samolot gdzieś odstał, a ja siedziałem im już na ogonie. Przycelowałem fotokarabinem: psztyk jeden, psztyk drugi. Zrobiłem im po dwa zdjęcia. Nagle usłyszałem w eterze: „Ty! Ale tu jeden tylko jest! Gdzie ten drugi?" – krzyczał dowódca eskadry. „A w waszym ogonie" – odpowiedziałem im spokojnie. Kiedy po wylądowaniu zameldowałem się dowódcy pułku, ten z radością uścisnął mi dłonie[10].

Kariera porucznika Mazura rozwijała się bardzo dobrze. Był kolejno: pilotem, starszym pilotem, dowódcą klucza i szefem strzelania powietrznego eskadry, a wreszcie szefem strzelania eskadry pościgowej. Jednostka ta miała na stanie nowe samoloty Mig-17 PF (ich polskim odpowiednikiem był Lim-5P). Ta wyposażona w radar maszyna umożliwiała przechwytywanie wrogich jednostek we wszystkich warunkach: w dzień, w nocy, w chmurach i przy złych warunkach atmosferycznych[11].

Druga połowa lat pięćdziesiątych to czas wielkich pokazów i defilad lotniczych, do których przygotowywali się niektórzy piloci ze Świdwina. Czterech najlepszych i najbardziej doświadczonych: Michniewicz, Dunaj, Kociłowicz i Mazur ćwiczyło całym kluczem różnorodne figury, które prezentowane były później na pokazach lotniczych[12].

Polskim lotnictwem dowodził wtedy generał Jan Frey-Bielecki, który był zresztą pierwszym Polakiem na stanowisku dowódcy wojsk lotniczych po wojnie. Dotychczas funkcję tę sprawowali Rosjanie. Jego nominacja w 1956 r. była sygnałem październikowych przemian. To na jego wniosek do służby przywracano niektórych pilotów Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Jego odwołanie w 1963 r. odbyło się z inspiracji niezadowolonych Rosjan.

W 1957 r. por. Mazur brał udział w pierwszej defiladzie lotniczej, która miała miejsce w Krzesinach pod Poznaniem. Ten pokaz siły odbył się 22 lipca nad miastem, które zaledwie rok wcześniej podniosło rewoltę w walce o wolność.

Jednego z najbardziej spektakularnych wyczynów dokonał w 1958 r. podczas próby defilady nad Warszawą. We wrześniu na Stadionie Dziesięciolecia miały miejsce

[10] Tamże.
[11] Tamże.
[12] Tamże.

centralne dożynki oraz zakończenie uroczystych Dni Lotnictwa, co stało się okazją do przeprowadzenia defilady lotniczej. Odrzutowe Limy-2 utworzyły wtedy ogromną figurę, złożoną z kilkudziesięciu piątek samolotów uformowanych w jodełkę. Pas odrzutowców był tak długi, że widzowie myśleli, że piloci latają po okręgu. Świdwińska 11 Dywizja Lotnictwa Myśliwskiego wystawiła piętnaście takich piątek. Pułkownik Mazur wspomina:

Lecieliśmy od Pragi na lotniska Bemowo i Koło. Naszą piątkę prowadził Olesiejuk – szef strzelania powietrznego pułku. Leciałem za nim z lewej strony, a za mną dalej z lewej był samolot porucznika pil. Pawelca, z którym umówiłem się jeszcze na ziemi, że jak odlecę do tyłu, on dołączy do prowadzącego Olesiejuka, zajmując moje miejsce. W taki sposób urwałem się na chwilę z szyku. Zniżyłem się do lustra Wisły i przeleciałem pod Mostem Poniatowskiego. Potem na pełnym gazie poszedłem w górę nad Stadion Dziesięciolecia. Rozejrzałem się i bez trudu dogoniłem naszą piątkę. Teraz zająłem miejsce porucznika Pawelca. Olesiejuk zobaczył, że mam inną pozycję i dał mi reprymendę, ale o przelocie pod mostem niczego nie wiedział. Była to próba generalna defilady[13].

Wyczyn ten przeszedł do legendy i do dziś wielu byłych żołnierzy z Mirosławca opowiada o nim z niegasnącym podziwem.

5 października 1960 r. podczas służby w Świdwinie Józef Jacek Mazur przeżył najbardziej niebezpieczny incydent w swojej lotniczej karierze. Odbywał właśnie ćwiczenie w strzelaniu do rękawa ciągniętego przez inny samolot. Wszystko poszło znakomicie, a rękaw trafiony został 20 pociskami z działek odrzutowca porucznika Mazura. Strzelanie było kontrolowane przez komisję z dowództwa Wojsk Lotniczych, której członkowie, nie wierząc, że taka ilość trafień jest możliwa, nakazali powtórzyć strzelanie:

Kazali nam lecieć jeszcze raz, chociaż pogoda bardzo się pogorszyła. Kpt. pil. Michniewicz ciągnął rękaw, a pierwszy strzelał por. pil. Kociłowicz. Ruszyłem po nim, a grad celnych pocisków urwał rękaw. Otrzymałem rozkaz sprawdzenia, gdzie spadł ten rękaw, gdyż kosztował dużo pieniędzy. Jeśli wojsko go szybko nie odnajdzie, padnie niewątpliwie łupem złodziei. Tymczasem pułap chmur obniżył się znacznie. „Zniż się i wracaj" – usłyszałem od kierownika lotów. Wtedy poczułem, że szarpnęło samolotem. Sztuczny horyzont pokazywał, że lecę w dół, a byłem na wysokości 600 m. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, postawiłem nogi na katapultę, przyjąłem właściwą pozycję i nacisnąłem. Poczułem wyrzut. Zrobiło się ciemno w oczach, gdyż katapulta wyrzucała z prędkością 500 km/h. Kiedy byłem w powietrzu, zacząłem się koziołkować. Na szczęście spadochron otworzył się prawidłowo. Lecąc powoli w dół, zobaczyłem błysk rozbijającego się samolotu. Wylądowałem na zaorane pole ok. 2 km od zniszczonej maszyny. Zadowolony zwinąłem spadochron i ruszyłem w stronę drogi. Udało mi się

[13] Tamże.

zatrzymać bryczkę, którą jechał dyrektor miejscowego PGR z małżonką. Oboje żywo dyskutowali właśnie o samolocie, który spadł na ziemię[14].

W tym samym roku miał miejsce incydent, który spowodował, że Józef Jacek Mazur został karnie przeniesiony do Mirosławca, co okazało się dla wielu pilotów z tej miejscowości szczęśliwym zrządzeniem losu, gdyż mogli szkolić się pod kierunkiem prawdziwego mistrza. Dla por. Mazura nie było to jednak przyjemne zdarzenie. Bezpośrednią przyczyną przenosin było otwarte wyrażanie swojej opinii. Ostre słowa, skierowane wprost do dowódców wyższych szczebli, kilkakrotnie powodowały poważne zakłócenia w karierze służbowej genialnego pilota. Por. Mazur był odważny i bezkompromisowy zarówno w powietrzu, jak i na ziemi:

5 marca 1960 r. siedzieliśmy na drugim śniadaniu w kasynie lotnym. Właśnie dowiedziałem się, że podczas nadchodzących świąt Wielkanocy będę miał znowu służbę w parze dyżurnej. Znowu, gdyż w Wigilię 1959 r. miałem dyżurną parę z Ryśkiem Kociłowiczem, a w drugi dzień świąt kolejną służbę. Zareagowałem ze złością: „Do cholery jasnej, komuniści święta sobie wyprawiają, a bezpartyjnych ciągle na parę wyznaczają!" – wrzasnąłem. Wszyscy obecni zdębieli, a z kuchni wyjrzał nawet zaciekawiony kucharz. Wydawało się, że wszystko rozejdzie się po kościach, jednak ktoś doniósł do dowództwa wojsk lotniczych. W pułku nie sposób było teraz zatuszować sprawy. Mieliśmy właśnie zajęcia na hali sportowej, kiedy zjawił się dowódca pułku i nakazał pozostać tylko pilotom. Inni żołnierze szybko opuścili halę. Dowódca zwrócił się do mnie ze słowami: „Zawieszam cię w czynnościach służbowych od dziś, od teraz, od tej minuty!". Na szczęście wypłacono mi wcześniej wynagrodzenie za marzec, gdyż odtąd straciłem prawo do pensji[15].

Por. Mazur został wezwany do dowódcy dywizji, który go bardzo lubił za umiejętności lotnicze i strzeleckie. Dowódca – płk dypl. pil. Wiktor Iwoń – był rozżalony, gdyż sprawa wypowiedzi w kasynie nabrała już rozgłosu. Mówił, że gdyby było inaczej, ukarałby porucznika po cichu i zatrzymał w dywizji. Teraz wydzwaniał do niego dowódca wojsk lotniczych i pytał: „Co ten Mazur wyprawia?".

30 kwietnia 1961 r. por. Mazur został przywrócony do służby, ale wkrótce musiał się stawić w Poznaniu przed oblicze gen. pil. Jana Raczkiewicza, a ten ruszył na niego z furią: „Dlaczego dzielicie pilotów na komunistów i niekomunistów!?" – krzyczał. „Źle się wyraziłem, powinienem powiedzieć o partyjnych i bezpartyjnych" – odpowiedział porucznik. „To to samo!" – złościł się dalej generał. Podczas rozmowy obecni byli dowódca pułku i zastępca ds. politycznych. Tłumaczyli się tam trochę z niesprawiedliwego wyznaczania pilotów na dyżury. W końcu zapadła decyzja o ukaraniu por. Mazura i przeniesieniu go do mało atrakcyjnego garnizonu Mirosławiec. Pilot uśmiechnął się

[14] Tamże.

[15] Tamże.

wtedy mimowolnie: „Dlaczego się śmiejecie?" – zapytał niezadowolony generał. „Pomyślałem sobie, że Świdwin to faktycznie był bardzo atrakcyjny garnizon, dokoła miasta rozciągają się tylko pola" – odpowiedział ironicznie ukarany pilot.

Jednostka w Mirosławcu, drugi od lewej mjr pil. Józef Jacek Mazur, 2 poł. l. 60. XX w.
Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

W Mirosławcu porucznik był znowu zwykłym pilotem, czyli zdegradowano go o trzy stanowiska. Kiedy 15 maja 1961 r. miał się zgłosić w nowej jednostce, okazało się, że mirosławiecki pułk stacjonował w Rudnikach, gdyż macierzyste lotnisko było modernizowane[16].

Poziom wyszkolenia pilotów myśliwskich był wówczas wyższy niż nieco zaniedbywanych mirosławieckich szturmowców, którzy mieli wyraźnie mniejsze naloty. W 53 Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Szturmowego (53 PLMSz) większość oficerów miała dopiero trzecią klasę. Dowodzący pułkiem Tadeusz Gientkowski dysponował drugą, tymczasem porucznik Mazur miał nie tylko pierwszą klasę, ale był już instruktorem. Był też wyszkolony do lotów we wszystkich warunkach.

Umiejętności Józefa Jacka Mazura dość szybko pozwoliły mu awansować. W 1962 r. był już dowódcą klucza, a w 1968 r. jako kapitan dowodził eskadrą. Jego kunszt pilotażu robił wrażenie na mirosławieckich lotnikach. Pułkownik pil. Leon Musiałowski wspomina:

Mazur był fajnym człowiekiem i bardzo dobrym pilotem. Drugiego takiego nie było w pułku. Widziałem kiedyś, co on pokazywał na małej wysokości. Coś wspaniałego…

[16] Tamże.

Na pięćdziesięciu metrach, a może i niżej, robił wiraż z pochyleniem ok. 80 stopni. No to przy tej prędkości, to trzeba było mieć wybitne umiejętności[17].

Podobną ewolucję na bardzo niskiej wysokości obserwował Donat Iwanicki, były podwładny Józefa Jacka Mazura:

Pamiętam jak nas, rozgrywających mecz piłki nożnej na lotnisku mirosławieckim, a przecież umiejących już wiele w dziele lotniczym, powalił na kolana pilotaż naszego dowódcy powracającego z postawienia zadania w dywizji przed zbliżającymi się wielkimi ćwiczeniami. Zaciągany wiraż, tak że skrzydło samolotu szło metr nad trawą, w nieustannym głośnym trzasku rwących się strug ze skrzydeł, ze statecznika pionowego ze steru głębokości. Otaczały one diabelskim koliskiem urzeczywistnionej znienacka mgły samolot naszego dowódcy. Taki pilotaż pokazują czasami oblatywacze dzisiejszej techniki bojowej[18].

Akrobacje powietrzne kapitana Mazura przynosiły niekiedy żołnierzom pułku zupełnie nieoczekiwane korzyści. Stanisław Pilc pamięta, jak przyczyniły się one do łatwego zaliczenia inspekcji jednostki. Żołnierze plutonu radiowego KF wyjechali na otwartą przestrzeń w okolicach wsi Nowe Laski, gdzie rozwinęli radiostację. W tym miejscu pułkownik z Generalnej Inspekcji Wojska Polskiego miał przystąpić do sprawdzenia umiejętności łącznościowców, lecz wtedy na niebie ukazał się Lim-6bis pilotowany przez Mazura. Lotnik zademonstrował prawdziwy pokaz pilotażu i akrobacji. Osłupiały i zafascynowany pułkownik długo wpatrywał się niestandardowe ewolucje. Potem zaniechał wnikliwej kontroli i wystawił łącznościowcom ocenę bardzo dobrą[19].

5 lutego 1965 r. as lotnictwa znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, do której doszło z powodu brawury. Kapitan Mazur leciał samolotem TS-8 Bies wraz z Franciszkiem Żurkiem, kiedy na polach pod wsią Jadwiżyn zobaczyli robotników rolnych. Nie wiedzieć czemu, pracownicy PGR zaczęli wygrażać pilotom i pokazywać gest Kozakiewicza. Mazur postanowił dać im nauczkę i gwałtownie zniżył lot, lecąc tuż nad głowami rolników. Przerażeni mężczyźni zeskakiwali z wozów konnych na ziemię. Pułkownik wspomina:

P*rzeleciałem nad polem raz i drugi. Zamiast patrzeć kątem oka na wysokość, obserwowałem efekty tego nurkowania i paniczną reakcję robotników. I nagle: łup! Uderzenie, odruchowo podciągnąłem drążek, by samolot wzniósł się w górę. Musiałem uderzyć podwoziem w ziemię. Okazało się, że łopaty śmigła były uszkodzone, stały się krótsze, przez co siła ciągu była słaba. Wysokości nabrałem z rozpędu. Nie było jednak*

[17] Relacja L. Musiałowskiego, nagranie w archiwum autora.

[18] D. Iwanicki, *Zielony kamyk nadziei. Opowieść minionych dni*, t. II, Bydgoszcz 2017, książka nieopublikowana, udostępniona autorowi przez D. Iwanickiego, s. 206.

[19] Relacja S. Pilca, nagranie w archiwum autora.

szans, żeby dolecieć na lotnisko. Rozglądałem się za miejscem do wylądowania. Na szczęście odszukałem płaskie pole. Przed wylądowaniem przeleciałem nad linią energetyczną, a następnie nad drzewami i w końcu bezpiecznie przyziemiłem na pokrytym śniegiem polu. Obejrzałem uszkodzenia. „Może jakoś się z tego wykręcę" – pomyślałem. Potem udało mi się wytłumaczyć, że przyczyną awarii była zła praca silnika. Jednak za karę obniżono mi klasę na drugą. Po pół roku mogłem zdawać na pierwszą, co bez problemu zrobiłem[20].

W tzw. krasuli, czyli stanowisku dowodzenia lotami na specjalnym pojeździe pomalowanym w czarno-białą szachownicę; pierwszy od prawej mjr pil. Józef Mazur.
Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

Pilotom udało się skutecznie ukryć rzeczywiste okoliczności wypadku. W znakomitej i rzetelnej książce „Katastrofy, awarie, uszkodzenia w polskim lotnictwie wojskowym 1961–1970" zawarty jest jedynie oficjalny przebieg wydarzeń. Piloci mieli wykonać zadanie na wysokości 1500 metrów, a następnie zniżyć maszynę do 500 metrów. W pracy silnika wystąpiły wtedy rzekomo nieregularne przerwy. Kpt. pil. Józef Jacek Mazur po powiadomieniu kierownika lotów podjął decyzję o lądowaniu w terenie przygodnym[21].

[20] Relacja J.J. Mazura, nagranie w archiwum autora.
[21] S. Bartosik, M. Bogdański, R. Senkowski, *Katastrofy, awarie, uszkodzenia w polskim lotnictwie wojskowym 1961–1970*, Toruń 2011, s. 107.

Znacznie ważniejszy od indywidualnych popisów był unikatowy system szkolenia pilotów, który wypracował i wdrożył jako dowódca jednostki. Przede wszystkim przykładał ogromną wagę do intensywności szkolenia, dlatego piloci z jego eskadry zdawali egzaminy na wyższe klasy w rekordowym tempie. Kluczem do tych sukcesów było położenie nacisku na praktykę pilotażu. Mazur organizował szkolenie w taki sposób, że wszyscy mieli bardzo duże naloty. Jeśli przepisy zezwalały nocą w trudnych warunkach na lot o maksymalnej długości dwóch i pół godziny, eskadra Mazura latała trzy. Takie długotrwałe loty wykonywano we wszystkich możliwych warunkach. Przykładowo, kiedy w styczniu 1970 r. do eskadry przybyli nowi piloci z Bydgoszczy z trzecią klasą, do grudnia mieli wykonane pełne naloty i byli gotowi do egzaminu na pierwszą klasę. Każdy mógł się pochwalić 180 godzinami nalotów we wszystkich warunkach. Z powodów formalnych komisja nie godziła się na zdawanie egzaminu od razu na pierwszą klasę, dlatego w grudniu piloci zdali egzamin na drugą. Już w czerwcu 1971 r. mieli zaliczone kolejne 120 godzin nalotu i bez trudu zdali egzaminy na pierwszą klasę. Były to poważne osiągnięcia szkoleniowe mirosławieckiego asa lotnictwa.

Sposób funkcjonowania eskadry Mazura opisał barwnie w swoich wspomnieniach jeden z jej pilotów Donat Iwanicki, który użył nawet określenia „cyrk Mazura", nawiązując do słynnych cyrków asów lotnictwa – niemieckiego Manfreda von Richthofena i polskiego Stanisława Skalskiego[22]. We wspomnieniach czytamy:

Tym, który ukształtował moją osobowość lotniczą i przypiął mi skrzydła, był ppłk pil. Józef Jacek Mazur. Nikt, nawet z jego serdecznych przyjaciół, a mówiąc szczerze wszyscy w eskadrze przez niego dowodzonej po pewnym czasie za takowych się uważali, nie odważył się być z nim na „ty", mimo jego usilnych nalegań. Zwracaliśmy się do niego w formie i tak dla nas, zwykłych śmiertelników, obrazoburczej – panie Jacku. Był dla nas ojcem, godnym najwyższego szacunku. Do swego zespołu pokazowego „mjr Jacek", jak nazywaliśmy swego mistrza, bardzo starannie dobierał pilotów. (…) *Szkolenie w eskadrze było szybkie i skuteczne. W ciągu jednego roku w pułku osiągnąłem wyszkolenie lotnicze od 3 klasy pilota aż do poziomu 1 klasy. Co to znaczy w lotnictwie myśliwsko-szturmowym, ile trzeba wykonać lotów na zastosowanie bojowe w dzień i w nocy, na lądzie i na morzu, lotów w szykach bojowych, ile walk powietrznych, przechwyceń, ile tras w lotach koszących, lotów nad morzem oraz lądowań na autostradach – zna tylko ten, kto w nim służył. Tak intensywne szkolenie odbywało się często z naruszeniem przepisu regulaminu wykonywania lotów, zwłaszcza jeżeli chodziło o dzienne limity wylatanych godzin czy ilość wykonywanych elementów zastosowania bojowego.* (…) *To wszystko, pomimo naruszeń przepisów i regulaminu wykonywania lotów, sprawiało, że*

[22] Pod pojęciem cyrk należy w tym przypadku rozumieć grupę znakomicie wyszkolonych pilotów dowodzoną przez wybitnego pilota o silnej osobowości.

pilot wyszkolony w takich ekstremalnych realiach w przyszłości był w stanie wykonać każde postawione przed nim zadanie[23].

Ponieważ otrzymywałem sprzeczne informacje dotyczące faktycznego używania w latach siedemdziesiątych nazwy „cyrk Mazura", zapytałem o to mjr. pil. Donata Iwanickiego, który odpowiedział mi w następujący sposób:

Dowódca pułku Józef Łowkiewicz (pierwszy z prawej) wręcza dyplomy oficerom; pierwszy z lewej ppłk pil. Józef Jacek Mazur, obok niego inżynier pułku. Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

Nazwa „cyrk Mazura" pojawiła się ok. 1971 r. Jej autorem był prawdopodobnie dowódca 2 Brandenburskiej Dywizji Lotnictwa Myśliwsko-Szturmowego w Pile – płk Tytus Krawczyc. Wiązało się to z komentarzami radzieckich dowódców wojskowych po pierwszych pokazach na drawskim poligonie. Prezentowano wtedy manewry bojowe nazywane „koniczynką". Ich układ opracował mjr pil. Mazur wraz z nawigatorem eskadry kpt. pil. Janem Borerem. Był to jedyny zespół w wojskach lotniczych i w Układzie Warszawskim wykonujący manewr uderzeniowy przy pomocy bomb, rakiet i działek na „ostro", nawet przy ograniczonej widzialności i w trudnych warunkach atmosferycznych. Były próby naśladowania dokonań zespołu w innych pułkach lotniczych, ale loty

[23] D. Iwanicki, *Zielony kamyk nadziei…*, s. 192, 204, 262–263.

wykonywano bez uzbrojenia, na tzw. „foto". W skład „cyrku Mazura" wykonującego manewr jednoczesnego uderzenia naziemnego z różnych kierunków, w zależności od zadania wchodziły 3 klucze (12 samolotów), a w latach późniejszych 2 klucze (8 samolotów). Wiązało się to ze zjawiskiem wykruszania się z grupy pokazowej. Ubytków nie uzupełniano ze względu na długi proces zgrywania pilotów oraz z bardzo prozaicznej przyczyny – nie każdy pilot nadawał się do tych zadań. Nazwa „cyrk" oznaczała zespół pokazowy bojowego pilotażu, wyłoniony z 3 eskadry dowodzonej przez mjr. pil. Józefa Jacka Mazura. W związku z odejściem mjr. pil. J. J. Mazura na wyższe stanowisko w pułku zespół przestał działać w 1974 r.[24].

Ppłk pil. Józef Jacek Mazur po odebraniu kolejnej nagrody, drugi od lewej na drugim planie dowódca dywizji płk pil. K. Dziok. Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

W 1969 r. z Bydgoszczy wraz z innymi młodymi pilotami przybył do Mirosławca Iwanicki, który miał okazję odbyć niezwykłą lekcję wychodzenia z korkociągu:

Pamiętam bardzo ważny dla mnie lot z Mazurem na korkociągi. Każdy pilot musiał znać na pamięć technikę wyprowadzenia samolotu z korkociągu, a ponieważ na samolocie bojowym nie wolno było kręcić korkociągów nawet na dwusterze, od czasu do czasu latano na samolocie tłokowym typu Bies, aby nabywać i umacniać nawyki wy-

[24] Relacja D. Iwanickiego, w zbiorach autora.

prowadzenia z korkociągu. Po wykonaniu nakazanego przepisami zadania, gdy byliśmy na wysokości najmniejszej dopuszczalnej na wprowadzenie korkociągu, Mazur spytał, czy na tej wysokości można zrobić korkociąg. Odpowiedziałem, że ja sam bym się nie odważył, ale jeżeli dowódca sobie życzy, to proszę bardzo. Mazur wykonał kilka zwitek i wyprowadził na wysokości 500 metrów. Następnie spytał, czy na tej wysokości można zrobić korkociąg. Powiedziałem, że jeśli on to zrobi, to ja się zgadzam. Wyprowadziliśmy na wysokości 100 metrów. Pod nami było piękne pegeerowskie pole obsiane zbożem aż pod sam horyzont. „A czy na tej wysokości można zrobić korkociąg?" – spytał Mazur. Spojrzałem szybciutko, gdzie jest uchwyt do zrzutu owiewki kabiny i czy uchwyt spadochronu jest na swoim miejscu, mówiąc: „Jeżeli wyjdziemy z tego cało, to proszę bardzo!". Mazur wprowadził do korkociągu. W zasadzie było to tylko samo zerwanie połączone z natychmiastowym wyprowadzeniem. Gdy znaleźliśmy się kilka metrów nad ziemią, zobaczyłem, jak olbrzymia fala, jak na morzu, rozprzestrzenia się po zbożu, coraz dalej i dalej, a nasz samolot jest w epicentrum tego kręgu. (…) *Nigdy nie zapomnę kunsztu i wręcz cudownego lotniczego talentu, którym tak jakby od niechcenia popisywał się czasami mój dowódca*[25].

Specjalnością eskadry Mazura były loty w szyku. Donat Iwanicki wspomina:

Potrafiliśmy wykonać całym kluczem beczkę w płaszczyźnie. Co to znaczy – wiedzą ci, co kręcili akrobację zespołową. Nie było to łatwe, zwłaszcza, że najmłodsi doświadczeniem i rangą byli w szykach zewnętrznych, gdzie było najtrudniej się utrzymać (…). *Był to zwyczajny element kształtujący bezwzględne zaufanie do prowadzącego w zespole. Miał jednocześnie za cel budować odporność na ekstremalne sytuacje stresowe*[26].

Miejscem do ćwiczenia odporności na stres były też wieże-kominy dawnego Ordensburga nad Krosinem koło Złocieńca. Ponieważ odległość między pięćdziesięciometrowymi wieżami-kominami była dość znaczna, nie było wielką sztuką wlecieć pomiędzy nie pojedynczym samolotem. Znacznie trudniejszy był przelot między kominami parą odrzutowców. Prowadzącym był wtedy dowódca eskadry Józef Jacek Mazur. Prowadzony musiał wykazać odporność psychiczną i mieć zaufanie do dowódcy. Józef Jacek Mazur rozważał wejście między te wieże trójką, lecz ostatecznie uznał taki manewr za zbyt ryzykowny[27].

[25] D. Iwanicki, *Zielony kamyk nadziei…*, s. 192, 204.

[26] Tamże, s. 207.

[27] Relacje J. J. Mazura i D. Iwanickiego.

Wieże-kominy dawnego Ordensburga nad Krosinem. Fot. J. Leszczełowsk

Piloci eskadry Mazura i całego pułku latali często bardzo nisko nad taflami jezior Pojezierzy Drawskiego i Wałeckiego. Szczególne walory szkoleniowe miało duże, długie i kręte jezioro Bytyń Wielki.

W latach siedemdziesiątych XX w. Mazur został szefem strzelania powietrznego pułku (1972) i wreszcie zastępcą dowódcy pułku ds. szkolenia. W tym samym czasie z mirosławieckiej jednostki odeszło trzech bardzo dobrych pilotów w sile wieku. W 1974 r. do cywila postanowił odejść kpt. pil. Jan Borer, a rok później kpt. pil. Ryszard Stelmaszenko. Powodem zwolnień był brak perspektyw awansu, gdyż obaj oficerowie byli pobożnymi katolikami. Dwa lata później, w 1976 r., odszedł z tych samych powodów kpt. pil. Roman Śmigiel, który – nie kryjąc się wcale – uczęszczał na msze do mirosławieckiego kościoła. Odchodzący do cywila pilot miał prawo do odbycia lotu pożegnalnego w dwumiejscowym UTI Mig-15 z dowódcą pułku. Jednak trzej wymienieni powyżej oficerowie stanowczo stwierdzili, że albo lot odbędzie z nimi ppłk Mazur, albo nie polecą wcale. Spełniono skwapliwie ich życzenie. Kończąc ten pożegnalny lot, każdy pilot wykonywał figury podczas lotu koszącego nad mirosławieckim lotniskiem[28].

W 1978 r. doszło do zdarzenia, które spowodowało kolejny „dołek" w karierze ppłk. Mazura. Incydent ten do dziś jest owiany legendą. Aby dokonać tzw. oblotu

[28] Według relacji J. J. Mazura, nagranie w archiwum autora.

pogody, za stery samolotu TS-11 Iskra zasiedli ppłk pil. Mazur oraz ppłk pil. Emil Kweclich. Samolot dotarł w okolice mostu na Drawie na drodze Kalisz Pomorski – Drawsko Pomorskie. W tym miejscu pilot postanowił poćwiczyć lot koszący bardzo nisko na taflą rozlewiska rzeki Drawy. Początkowo Mazur latał nad rozlewiskiem od strony jeziora Dębno, zniżając się do tafli wody. Potem postanowił wykonać trudniejsze zadanie i poleciał nad rozlewisko po wschodniej stronie mostu drogowego. Tam było stosunkowo wąsko, a rzeka skręcała na południe, a potem na wschód. Po wejściu Iskry w ten drugi zakręt pilot ujrzał nagle przed sobą linię energetyczną. Słupy stały po obu stronach rzeki, oddalone o 400 metrów od siebie. Były nieco pochylone, a przewody zwisały nisko nad rzeką. Ppłk Mazur wspomina:

Na mapie kartograficznej z lat osiemdziesiątych dobrze widoczne jest miejsce zderzenia TS-11 Iskra z linią energetyczną. Szkic wykonany przez J. Leszczełowskiego

Po wschodniej stronie mostu było dość wąsko, brzegi porastał wysoki las. Kiedy ujrzałem linię wysokiego napięcia, zniżyłem się jeszcze bardziej i wtedy usłyszałem złowrogie dźwięki: łup, łup, łup… Pociągnąłem drążek do siebie. Miałem taką zasadę, że kiedy działo się coś niebezpiecznego, nabierałem wysokości, żeby w razie potrzeby bezpiecznie się katapultować. Poszedłem ostro w górę, bo wiedziałem, że coś jest nie tak. Powiedziałem do Emila Kweclicha: „Chyba w coś uderzyliśmy". Sprawdziłem: skrzydła w porządku, silnik pracuje normalnie i wtedy dopiero się obejrzałem: nie było kawałka statecznika pionowego. Jego górna część wykonana była z laminatu i ona została ścięta przez druty. Zerwane przewody uderzyły w kabinę i antenę mieczową, co je podbiło do góry i zapobiegło poważniejszym uszkodzeniom. Doleciałem do lotniska i wylądowałem odwrotnym kursem. Wokół było pełno techników i pilotów. Wtedy spadł kołpak, który chronił wysokościomierz[29].

[29] Tamże.

Pomimo tego, że pilot zapłacił za naprawę samolotu i linii energetycznej, o sprawie zrobiło się głośno. W stosunku do ppłk. Mazura wyciągnięto surowe konsekwencje. Pilot wspomina tę sytuację w następujący sposób:

Za lot koszący na rozlewiskami Drawy i zerwanie linii wysokiego napięcia zostałem ukarany. Musiałem zapłacić za naprawę linii i samolotu. Było tego 13 lub 14 tysięcy złotych. Kiedy zaproponowano mi zapłatę w ratach, odmówiłem i uiściłem całą kwotę. Ponadto karnie oddelegowano mnie do Świdwina, gdzie zostałem bardzo dobrze przyjęty i namawiano mnie do pozostania w tej jednostce. Jednak przypomniałem im, że w 1961 r. wyrzucili mnie stąd i moje miejsce było w Mirosławcu. W tym czasie chorowała moja żona, która leżała w szpitalu w Szczecinie i później w Warszawie. Dowództwa obydwu pułków: świdwińskiego i mirosławieckiego wspierały mnie wtedy bardzo. Dostałem do dyspozycji sanitarkę, którą jeździłem do Szczecina. Mogłem też latać mirosławiecką TS-11 Iskrą do Sochaczewa, skąd lokalną komunikacją dostawałem się do szpitala w Otwocku[30].

Omówienie lotu – ppłk pil. Mazur daje wskazówki por. pil. Siedlanowskiemu. Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

[30] Tamże.

Tymczasem historia zaczęła żyć swoim życiem. Ponieważ większość żołnierzy pułku wiedziała o locie pod Mostem Poniatowskiego w 1958 r., rozeszła się pogłoska, że i tym razem był to zamierzony wyczyn słynnego pilota. Dwukrotnie pytałem pułkownika Mazura, czy celowo przeleciał pod linią wysokiego napięcia, ale on dwukrotnie zaprzeczył, twierdząc stanowczo, że był to wypadek.

Pułkownik Mazur powrócił do Mirosławca po pół roku, ale nie pełnił już obowiązków zastępcy dowódcy pułku ds. szkolenia, czego nie mogło odżałować wielu moich rozmówców – mirosławieckich pilotów. Ppłk pil. Mazur był teraz szefem strzelań powietrznych pułku. Po raz kolejny odebrano mu też mistrzowską klasę pilota, którą jak zwykle bezproblemowo odzyskał, zdając po sześciu miesiącach stosowny egzamin.

Pożegnanie odchodzącego do rezerwy płk. pil. Józefa Jacka Mazura przez dowódcę dywizji płk. pil. Kazimierza Dzioka, zastępcę do spraw politycznych płk. Romana Brylskiego oraz dowódcę pułku ppłk. pil. Andrzeja Wyciślika. Zdjęcie udostępnione przez J.J. Mazura

Płk pilot Jacek Józef Mazur zakończył służbę w mirosławieckim pułku w 1989 r. Jego całkowity nalot wyniósł 5850 godzin, w tym blisko 5000 na samolotach odrzutowych! Wielu kolegów, którzy nie dorównywali mu umiejętnościami, doświadczeniem i osiągnieciami dydaktycznymi, zrobiło kariery w siłach powietrznych, uzyskując generalskie szlify. Niepokorny charakter, przejawiający się mówieniem przełożonym niewygodnej prawdy w oczy oraz, co ważniejsze, niechęć do wstąpienia w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zamknęły temu wybitnemu pilotowi i sku-

tecznemu dowódcy drogę do wyższych szczebli dowodzenia. Stał się jednak legendą i wzorcem osobowym dla setek młodych pilotów, którzy się z nim zetknęli podczas jego długoletniej służby.

JAROSŁAW LESZCZEŁOWSKI – informatyk, historyk regionalista. Od wielu lat zajmuje się historią ziemi drawskiej i wałeckiej. Jest autorem kilkudziesięciu publikacji o historii regionu, m.in.: „Ostatnie stulecie Falkenburga" (2007), „Henrykowscy Golczowie" (2013), „Wędrówki między Drawskiem Pomorskim a Złocieńcem" (2015), Golczowie z ziemi wałeckiej" (2016), „Historia Darskowa" (2017).

Poezja

Ireneusz Makowski

Bruno pogrążony w ciemności

Ale sztuka operuje w głębi przedmoralnej, w punkcie,
gdzie wartość jest dopiero in statu nascendi.
Bruno Schulz

To dobry czas żeby jechać dorożką
Wśród płonących latarni
Ulicą Krokodyli
Gdzie woskowe manekiny
Fascynują podszeptami chaosu

Ile w tym magii
i rozkładu światłocienia

Z tyłu został mroczny las
Wypełniony zapachem jaśminu
A tu wskazówka chimerycznej busoli
Zaczyna wirować przesuwając granice

Moralność zaklęta w amuletach Onduli
Niczym rozpusta wytarzana w balsamach
Pełna zmysłowych fetyszy
Przyciąga w mroku sepii powabem podwiązek

Kusi frenetycznym pantofelkiem
Przed którym bałwochwalcy
Biją uniżone pokłony

Tampon nasycony rozcieńczalnikiem
Zmywa ślady próchna
Które przykryło sceny adoracji

Ile tu skaz zepsucia
Taka degradująca metamorfoza erotyzmu

Że nawet sprzedawczyni fluidu z łabędziem
Przybrała hybrydyczną postać

A obok pokurcz czołgający się po ziemi
Albo Salome rozpływająca się w mroku
Jak płatki śniegu w blasku świecy

I wszechobecny rozpad
Odór gnicia i skrzek ropuchy
Diaboliczne instrumentarium starej rekwizytorni
Którym kokoty wypełniają nową idee fixe

Teodycea szkarłatu usprawiedliwia nagą Phyllis
Która smaga biczem zgarbionego filozofa
Wypełniającego niczym statysta
Sztafaż cynamonowych sklepów

A wszystko to zanurzone w wiecznym zmierzchu
Alabastrowe ciała pokryte płatkami róży
Perwersyjna sztuka odarta z bezimiennego tabu
Tani przybytek Wenery oblepiony gipsową sztukaterią
I procesja celebrujących karłów
Która przebija się przez zamazaną polichromię

Idolatria grzechu wyryta stalową igłą
W zastygłej warstwie czarnej żelatyny
Kusi upadkiem

Ezoteryczna noc wchłania uciekającą jaszczurkę
Która połyskując wilgocią łusek
Wtapia się w granitowy bruk

Mrok dudniący echem miedzianej blachy
Na której rylec i kwas tropią tajemnicę
Fermentuje złocistymi tęczówkami pragnień
I namaszcza kusicielki podejrzanej konduity
Zdegradowaną Księgą
Która zamyka martwy sezon

*****

Bruno – to już bezczasowa wiosna
Prestidigitator wysypał skowronki z kapelusza
Na scenie wybuchy ekstazy
Magią pachnie czeremcha

Bóg wielbi larwy przebiśniegów
I krokusowe bluźnierstwa
Które powoli zamieniają się
W maskaradę sennych metamorfoz

Zaczyna się fosforescencja korzeni
Które pokryte werniksem zbutwiałej czerni
Rozgarniając grudy wilgotnej ziemi
Przebijają się ku światłu

Misterium przebudzenia chaosu
Jak powiew buntu rozpala nowe nadzieje
Rozżarza lękiem wygasły popiół
I przenika nadzieją korę pokrytą magią rzeźb

Chciałeś wyreżyserować wiosnę
Nadać jej własną fabułę
Nałożyć żelazną maskę

Chciałeś opleść ją opiatycznym powojem
Ubrać w czerwień smolnego łuczywa
I z namaszczeniem podnieść kurtynę teatru iluzji

Chciałeś żeby była Ci posłuszna
Zamknięta gramatyką słów
Doskonała w swoim masochizmie
Zastygła niewiarą fantazji

Ale ona niesiona galopem aromatów
W płaszczu przesiąkniętym deszczem
Niczym demiurg przepoczwarzającego się świata
Zagłuszyła Cię polifonią ironicznych kantyczek

******

Czarna paproć tu rośnie nad brzegiem
Czemu rośnie tak mroczno – ja nie wiem

Liście swoje rozchyla ciekawie
Czas jest senny lecz cierpi na jawie

Między liśćmi pająki sieć przędą
Już niedługo w nich muszki mrzeć będą

Jak ten czas tu się łamie i pryska
Puchnie bagno jak głód uroczyska

I zjawiają się klepsydr mieszkańcy
Jak na balu choć nikt tu nie tańczy

I tak dziwnie wiatr wieje we włosy
Że rozdmuchał już iskrę na stosy

I już widać jak wszystko się pali
I ten pociąg co mknie w oddali

Sanatorium choć puste wciąż czeka
Na ten wagon co płonie z daleka

Na ten czas co tężeje krwi cieniem
Co choć minął pozostał pragnieniem

*****

I stałeś się Bruno kreatorem trzynastego miesiąca
Zapisanego w tajemniczym apokryfie
Którego zwój toczy się niczym widmo
Po torach nadrealnego czasu

Unosiłeś się w kolorowym chałacie
Ponad chasydami tańczącymi w blasku naftowych lamp

Ponad ludem Baala budzącym się o zmierzchu
Ponad zgiełkiem kolonialnych sklepów
I belami bławatnego płótna
Które spływało barwami jesiennych oktaw

Unosiłeś się jak Dawid na obrazie Chagalla
Deklamując Pieśń nad pieśniami:
Wprowadź mnie, o królu, do swoich komnat.

Tam gdzie figowiec –winna latorośl – drzewa granatu
Tam Bruno chciałeś zamieszkać
W skalnych rozpadlinach otulonych mchem
W starych kamienicach o dziwnych fasadach
W pustym teatrze skrzącym złotym brokatem
W bibliotece wśród pożółkłych manuskryptów

Uparcie powtarzałeś:
Tworzenie jest przywilejem wszystkich duchów.

Twój duch zanurzał się coraz bardziej w samotność
Przebijał nicość drzazgami halucynacji
Zagęszczał ażurowy mrok zwątpieniem patriarchów

I szeleścił zapisanymi kartkami
W martwym pokoju pobielonym wapnem
Jakby chciał żeby powrócił chaos
Ta wichura obłąkanego pyłu
Która był prapoczątkiem wszystkiego

*****

Sprawozdania

Zdzisław Andziak

Nic w życiu nie przychodzi samo. Nie wystarczy w coś wierzyć;
trzeba mieć siłę pokonywać przeszkody i walczyć.
Golda Meir (1898–1978)
premier Izraela w latach 1969–1974

XII Walne Zwyczajne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie

Przełomowy rok

24 lutego 2018 r. odbyło się XII Zwyczajne Walne Zgromadzenie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Uczestniczyło w nim 41 osób w tym 13 członków zwyczajnych, 2 honorowych oraz 1 wspierający. Wśród gości, którzy zaszczycili swą obecnością zgromadzenie znaleźli się:

– Damian Greś – dyrektor Wydziału Turystyki, Gospodarki i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego;
– Adam Kośmider – burmistrz Czaplinka;
– Wacław Mierzejewski – przewodniczący Rady Miasta i Gminy Czaplinek;
– Michał Olejniczak – sołtys Siemczyna;
– ks. Andrzej Naporowski – proboszcz parafii Siemczyno;
– Mathias von Bredow – prezydent rodu von Bredow;
– Maria Witek – zastępca dyrektora Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie;
– Waldemar Witek – kierownik Narodowego Instytutu Dziedzictwa OT Szczecin.

Od prawej: przewodniczący komisji rewizyjnej Adrian Chochorowski, członek wpierający Agnieszka Eckstein, prezes HSS Zdzisław Andziak, wiceprezes HSS Bogdan Andziak

Po powitaniu uczestników zgromadzenia otworzyłem Zgromadzenie, a następnie, po wyborze na przewodniczącego obrad Bogdana Andziaka, przekazałem mu dalsze prowadzenie obrad. Przedstawił on proponowany porządek, który został przyjęty. Następnie przedstawiłem zebranym **SPRAWOZDANIE ZARZĄDU HENRYKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA W SIEMCZYNIE ZA ROK 2017**, które przytaczam poniżej.

Rok 2017 był niezmiernie bogaty w wydarzenia, które przedstawiamy chronologicznie. Oczywiście przedstawiamy tylko te wydarzenia, których byliśmy organizatorami lub uczestnikami.

21 stycznia zorganizowaliśmy 12 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które składały się:

– prelekcja i prezentacja pana dra Eryka Krasuckiego i pani Lucyny Jabłońskiej „Mój dom, moje miasto, moja mała ojczyzna. Regionalizm w teorii i praktyce";
– wernisaż wystawy malarstwa pana Jerzego Łapucia;
– koncert zespołu „Falkenblues" ze Złocieńca.

18 lutego zorganizowaliśmy 13 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które składały się:

– prelekcja pana dra Zbigniewa Mieczkowskiego „Rzeka Drawa i 100-lecie elektrowni wodnej w Borowie";
– wystawa fotografii p. Adama Myśkowa;
– koncert zespołu „Incydent" z Budowa.

25 lutego odbyło się 11 Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.

18 marca zorganizowaliśmy 14 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które składały się:

– prelekcja państwa Lidii i Czesława Szawielów „Śladami odkryć Profesora Otto Puchsteina";
– wernisaż wystawy malarstwa pani Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk;
– koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Diabaz" z Drawska Pomorskiego.

8 kwietnia zorganizowaliśmy 15 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które składały się:

– prelekcja pana Grzegorza Kruczka „Ciekawe drzewa i krzewy Drawska Pomorskiego i siemczyńskiego parku";
– wernisaż wystawy malarstwa pani Natalii Szynal „Pejzaże zapamiętane";
– koncert Młodzieżowej Orkiestry Dętej „Viva Battuta" z Drawska Pomorskiego pod kierownictwem pana Tomasza Stawickiego.

10 kwietnia Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie podpisało umowę z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie na dofinansowanie projektu remontu piwnic pałacowych „Wykorzystanie potencjału endo-

genicznego barokowego pałacu w Siemczynie poprzez przystosowanie części pałacu do celów wystawienniczych i prezentacyjnych w zakresie niezbędnym do oferowania usług turystycznych i rekreacyjnych związanych z odtwórstwem historycznym" w ramach RPO 4.9 – budżet 3 481 331,67 zł, kwota dotacji: 2 436 936,16 zł. Uroczyste podpisanie umowy nastąpiło w Starostwie Powiatowym w Drawsku Pomorskim.

28–30 kwietnia współorganizowaliśmy V Zlot Poszukiwaczy Skarbów Jezioro Tajemnic i Kocioł Świdwiński.

13 maja zorganizowaliśmy 16 Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie, na które składały się:

– prelekcja pani dr Janiny Kochanowskiej „Powojenne dziedzictwo pomorskie: czy dostrzegane i doceniane?";
– wernisaż wystawy malarstwa pani Sonii Mikołajczyk;
– prezentacja i koncert ballad pana Lessa Hodunia „Jak rozumiemy świat przez pryzmat tajemnic, których... nie rozumiemy?".

1 czerwca gościliśmy Urząd Gminy w Czaplinku na konferencji „Wpływ kormoranów na rozwój turystyki na Pojezierzu Drawskim".

W dniach **1 i 2 lipca** zorganizowaliśmy XIV Henrykowskie Dni w Siemczynie. Rozpoczęła je konferencja historyczno-naukowa „Wrota Czasu". Referat wprowadzający wygłosił dr Eryk Krasucki, a następnie prezentacje swe przedstawili:

– Maciej Bejnarowicz z Kołobrzegu;
– Wojciech Celiński z Wolina;
– Tomasz Zalewski z Morynia;
– Bogdan Andziak z Siemczyna;
– Magdalena Soska z Przelewic;
– Szymon Kral z Niechorza;
– Piotr Piwowarczyk ze Świnoujścia.

Honorowy gościem konferencji był pan prof. dr hab. Juliusz Chrościcki, wydawca periodyku „Barok", który zaprezentował tę publikację oraz przedstawił swoje wrażenia z uczestnictwa w konferencji.

Ponadto tego dnia swoje prace prezentowali artyści i rzemieślnicy, odbyły się warsztaty plastyczne, ceramiczne, gitarowe i tańców barokowych. W „Sali Ceglanej" i na dziedzińcu miały miejsce pokazy odtwórstwa historycznego XVII–XVIII w., a w pałacu i pomieszczeniach folwarcznych prezentowano liczne wystawy czasowe.

Do późnego wieczora w Sali Kamiennej występowały liczne zespoły śpiewacze i taneczne:

– orkiestra dęta „Viva Batutta" z Drawska Pomorskiego;
– Zespół Tańców Historycznych Pałac Siemczyno;
– Zespół Pieśni i Tańca „Diabaz" z Drawska Pomorskiego;
– Kapela Drawska, chór „Profvoices" i inne;

– zaprezentowało się również Sołectwo Siemczyno wraz z Sołtysem Roku RP 2017 Michałem Olejniczakiem.

W ramach akcji „Jezioro Tajemnic" na przypałacowym stawie zwodowana została replika niemieckiego U-Boota.

Następnie nastąpiło symboliczne „przekroczeniem wrót czasu" przez barwny korowód uczestników uroczystości.

Zwieńczeniem tego bardzo bogatego w wydarzenia dnia był koncert orkiestry Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Stefana Johannesa Waltera, a jego gwiazdą solistka Katarzyna Dondalska.

W dniu **2 lipca** odbyła się msza św. koncelebrowana przez biskupa pomocniczego diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej ks. Krzysztofa Włodarczyka, a po niej, jak co roku, wykonano pamiątkowe grupowe zdjęcie na schodach pałacowych.

Dalsza część obchodów Henrykowskich Dni odbyła się nad Zatoką Henrykowską jeziora Drawsko, a złożyły się na nią:

– występy zespołu teatralnego YES z Czaplinka;
– występy zespołu „Grucha Band";
– darmowe rejsy katamaranem „Perkoz";
– nauka nurkowania pod fachowym instruktażem członków klubu „ANDAtek";
– prezentacja repliki U-Boota;
– zakończenie III Henrykowskich Regat w trzech klasach o Puchar Prezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, w czasie którego wręczono puchary i nagrody uczestnikom regat.

W sierpniu ukazał się drukiem X Tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Łącznie do tego czasu wydano:

– 10 tomów zwyczajnych Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich;
– 2 tomy specjalne Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich;
– „Przewodnik po Siemczynie";
– „Legendy Heinrichsdorf".

W sierpniu rozpoczęto też adaptację części pomieszczeń pałacu.

16 września zorganizowaliśmy VII Europejskie Dni Dziedzictwa w Siemczynie „Krajobraz dziedzictwa, dziedzictwo krajobrazu" połączone z II Zachodniopomorskimi Dniami Dziedzictwa „Smaki dziedzictwa". Podczas Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie odbyły się, tradycyjnie, wycieczki piesze Henrykowskim Szlakiem w Siemczynie oraz zwiedzanie pałacu. Po nich odbyły się 17 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, w trakcie których wygłosili prelekcje:

– Katarzyna Lisiecka „Szli na zachód osadnicy";
– ks. Wiesław Hnatejko „Przybyła do swoich";
– Ewa Kilian „Czy wiesz skąd pochodzisz?";
– Lucyna Jabłońska „Kresy. Korzenie polskiej kultury";

oraz otwarto wystawy:
– IPN Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie „W poszukiwaniu nowego domu. Migracje ludności na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950";
– autorską pań Ewy Kilian i Lucyny Jabłońskiej „Dom utracony... Dom zyskany... Kresowe korzenie".

Dzień zakończyło wspólne śpiewanie i degustacja potraw podczas Biesiady Kresowej.

21 września Siemczyno gościło Rzecznika Praw Obywatelskich dra Adama Bodnara, który spotkał się z mieszkańcami regionu i odpowiadał na liczne pytania dotyczące spraw społecznych.

14 października zorganizowaliśmy wraz ze Stowarzyszeniem „Stacja Kultura" z Bornego Sulinowa 18 Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie, podczas którego odbyły się:
– program autorski „Spotkanie z Agnieszką Osiecką", w którym wystąpili: Lucy von Schickendantz, Iwona Gajewska-Tranbowicz, Ewa Brojek-Polakowska, Marta Kątny, Stanisław Bartoszewicz, Julia Białkowska, Wiktoria Łozińska, Nela Brankiewicz, Kalina Tranbowicz, Bartosz Kniaź i Roland Schlamberger;
– wernisaż wystawy obrazów pani Longiny Malinowski;
– koncert na dwie wiolonczele w wykonaniu duetu „Hermanowska Show".

18 listopada zorganizowaliśmy 19 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które złożyły się:
– prelekcja pana Krzysztofa Kowalskiego „Mołtowo – słodko-gorzki smak odkrywania losów utraconych zbiorów muzealnych na Pomorzu";
– prezentacja przez pana Waldemara Witka filmu „Krajobraz mojego miasta" zrealizowanego przez Narodowy Instytut Dziedzictwa;
– wernisaż wystawy pani Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk „Spektrum wyobraźni";
– koncert chóru „Canto Libero" pod kierownictwem Ewy Gadziny.

5 grudnia podczas VII Gminnej Gali Wolontariatu w Czaplinku burmistrz Czaplinka Adam Kośmider i przewodniczący Rady Miejskiej Wacław Mierzejewski wręczyli statuetki wyróżnionym wolontariuszom wśród których w tym roku znaleźli się także członkowie Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie Grażyna Tomaszewska i Adam Andziak.

16 grudnia zorganizowaliśmy 20 Henrykowskie Spotkania Kulturalne, na które złożyły się:
– prelekcja ks. dra Jacka Brakowskiego „Posługa sióstr Franciszkanek w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym im. św. Jana Bosko w Trzcińcu";
– wystawa „Plastyczne działania warsztatowe realizowane w ramach projektów „Działaj lokalnie";
– koncert Zespołu Muzyki Chrześcijańskiej SELA z Czaplinka – muzyka gospel.

Podsumowując rok sprawozdawczy:
Do zadań rozpoczętych i zakończonych w roku 2017 zaliczamy:
Dofinansowywane:
– wydanie X tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich;
– zorganizowanie i przeprowadzenie XIV Henrykowskich Dni w Siemczynie;
– zorganizowanie i przeprowadzenie VII Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie.
Niedofinansowane:
– zorganizowanie i przeprowadzenie dziewięciu edycji Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie.
W roku 2017 Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zostało wsparte odpisem 1% rozliczenia rocznego podatku dochodowego na łączną kwotę: 7 673, 70 zł.
Wśród tych, którzy przekazali 1% ze swojego podatku są m.in.:
– Adam Kośmider;
– Mirosław Szulist;
– Jarosław i p. Ewa Kilianowie;
– Zdzisław Andziak;
– Bogumiła Wierzbowska;
– Adam Wierzbowski;
– Adam Andziak;
– Radosław Wierzbowski;
– Bogdan Andziak.
Ponadto darowizny na różne działania HSS przekazały następujące osoby:
– Maciej Woliński wsparł wydanie Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich w kwocie 350 zł;
– Beata Miszewska-Kozłowska wsparła organizację Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie w kwocie 200 zł;
– Maciej Marciszewski wsparł odbudowę pałacu w kwocie 1000 zł;
– Anna Sztark wsparła organizację Henrykowskich Dni w Siemczynie w kwocie 150 zł;
– Adam, Bogdan i Zdzisław Andziakowie wsparli odbudowę pałacu.
Wszystkim, którzy w najskromniejszy choćby sposób przyczynili się do zrealizowania zadań w 2017 r. serdecznie dziękujemy. Zaznaczamy, że nie wszyscy darczyńcy zostali wymienieni z imienia i nazwiska, zgodnie z ich życzeniem zachowali anonimowość. Wasza pomoc dodaje nam skrzydeł i pozwala na planowanie przyszłości.
W roku 2018 Zarząd HSS planuje:
– remont kolejnej części dachu korpusu głównego pałacu w Siemczynie;
– na wyremontowanym strychu urządzenie Uniwersalium Rzemiosł Różnych do obsługi ruchu turystycznego;

– zakończenie adaptacji części pomieszczeń pałacowych zgodnie z umową zawartą z Urzędem Marszałkowskim;
– w wyremontowanych pomieszczeniach wykonanie wystaw i prezentacji do obsługi ruchu turystycznego zgodnie z umową z Urzędem Marszałkowskim;
– Zorganizowanie XV Henrykowskich Dni w Siemczynie;
– wydanie XI tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich;
– zorganizowanie VIII Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie;
– zorganizowanie kolejnych dziewięciu edycji Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie.

W kolejnym punkcie obrad przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił **SPRAWOZDANIE KOMISJI REWIZYJNEJ HSS** nie wnoszące zastrzeżeń do pracy zarządu w 2017 r.

Następnie członek wspierający HSS Agnieszka Eckstein przedstawiła **SPRAWOZDANIE FINANSOWE**

1. Dane dotyczące Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie.
2. Informacje i objaśnienia do rachunku wyników (rachunku zysków i strat), a w tym struktura rzeczowa i terytorialna przychodów statutowych, ze wskazaniem źródeł.

Łączna kwota przychodów z działalności statutowej to: 55 455,70 zł, które przedstawiają się następująco:

– składki członkowskie za 2017 r. zapłacone w całości wynoszą 4000 zł;
– zysk z roku 2016 w wysokości 21 138 zł przekazany na zwiększenie przychodów roku 2017;
– przychody z dotacji i dofinansowań w wysokości 18 500 zł;
– gotówka zebrana ze skarbony stacjonarnej to 868 zł;
– wpływy z darowizn 3276 zł;
– wpływy z 1% odpisu podatkowego w kwocie 7673,70 zł.

3. Koszt wytworzenia środków trwałych w budowie, środków trwałych na własne potrzeby: 1 895 582,70 zł.
4. Poniesione w ostatnim roku i planowane na następny rok nakłady na niefinansowe aktywa trwałe:

– w kwietniu 2017 r. podpisana została z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego umowa na dotację do projektu pod nazwą „Wykorzystanie potencjału endogenicznego barokowego pałacu w Siemczynie poprzez przystosowanie części pałacu do celów wystawienniczych i prezentacyjnych w zakresie niezbędnym do oferowania usług turystycznych i rekreacyjnych związanych z odtwórstwem historycznym". Wartość projektu to kwota 3 481 331,67 zł, z czego ok. 70%, t.j. 2 436 932,16 zł stanowi dotacja, będąca przedmiotem podpisanej umowy, a pozostałe 30% to środki własne Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Realizacja tego projektu została rozpoczęta w sierpniu 2017 r. Na dzień

31.12.2017 r. całkowite nakłady poniesione na ten projekt wyniosły 1 895 582,70 zł. Na finansowanie tych nakładów HSS otrzymało do dnia 31.12.2017 r., w formie zaliczek, kwotę 1 618 359,71 zł z czego wykorzystano 1 326 331,18 zł. Z otrzymanych zaliczek pozostała do wykorzystania kwota 292 026,53 zł.

Przedstawione sprawozdania i informacje XII WALNE ZWYCZAJNE ZGROMADZENIE HENRYKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA W SIEMCZYNIE przyjęło bez uwag i podjęło następujące uchwały:

– Uchwała nr 1 – Zatwierdzenie Sprawozdania Zarządu za rok 2017
– 13 osób za, 0 wstrzymało się, 0 przeciwko;
– Uchwała nr 2 – Zatwierdzenie Sprawozdania Komisji Rewizyjnej za rok 2017
– 13 osób za, 0 wstrzymało się, 0 przeciwko;
– Uchwała nr 3 – Zatwierdzenie Sprawozdania Finansowego za rok 2017
– 13 osób za, 0 wstrzymało się, 0 przeciwko;
– Uchwała nr 4 – o sposobie rozliczania zysku za rok 2017 – wynik końcowy przeniesiony na zwiększenie przychodów na rok 2018
– 13 osób za, 0 wstrzymało się, 0 przeciwko;
– Uchwała nr 5 – o udzieleniu absolutorium władzom Stowarzyszenia za rok 2017 na wniosek Komisji Rewizyjnej
– 12 osób za, 1 wstrzymała się, 0 przeciwko.

W dyskusji zabrali głos:

– Adam Kośmider, burmistrz Czaplinka – pochwalił działalność HSS w 2017 roku, a w szczególności działalność kulturalną oraz wymierny i widoczny postęp prac renowacyjnych przy pałacu;
– prezes HSS Zdzisław Andziak – odpowiadając na słowa Burmistrza, dziękując za słowa uznania, stwierdził że Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i jego członkowie czują się i są częścią i miasta i gminy Czaplinek;
– prof. dr hab. Juliusz Chrościcki – opowiedział o swoich wrażeniach ze zwiedzania pałacu. Pomimo niskiej temperatury bardzo ciepło ocenił postęp prac w pałacu i wyraził swoją radość, że „dzieją się takie rzeczy z dala od wielkich aglomeracji, które pozwalają ginącym zabytkom nabierać blasku i cieszyć odwiedzających to miejsce";
– Mathias von Bredow Prezydent rodu von Bredow podziękował za zaproszenie i możliwość uczestniczenia w Walnym Zgromadzeniu. Wyraził swoją radość i zdumienie, że w pół roku po swej ostatniej bytności w Siemczynie zobaczył tak duże zmiany i zaawansowanie prac przy renowacji pałacu. Na ręce Zdzisława i Bogdana Andziaków przekazał esej, który napisał. Opowiada w nim historię dzieciństwa i młodości jego dziadka Hartwiga von Bredow z okresu przed rokiem 1907, czyli zanim zamieszkał w pałacu w Siemczynie;

Od lewej: tłumacz Robert A. Dyduła, prezydent rodu von Bredow Mathias von Bredow

– Alina Karolewicz, lokalna animatorka, od wielu lat zaangażowana w działania HSS – podziękowała za możność współpracy z tak kreatywnym stowarzyszeniem i przedstawiła wagę działań stowarzyszenia dla dobra lokalnej społeczności, mieszkańców gminy Czaplinek i powiatu drawskiego;
– przewodniczący Zgromadzenia Bogdan Andziak podziękował zaproszonym gościom i członkom stowarzyszenia za przybycie na XII Walne Zgromadzenie Członków Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i tymi słowami zamknął zgromadzenie:

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie powołaliśmy 12 lat temu, nie mając doświadczenia ani konkretnego planu działania. Od tego czasu zdobyliśmy doświadczenie, zyskaliśmy wielu przyjaciół i sojuszników w naszym działaniu. Staliśmy się ważnym animatorem kultury i badań historycznych regionu. Widomym tego dowodem jest przyznanie przez Radę Miejską w Czaplinku dla Stowarzyszeniu honorowego tytułu „Zasłużone dla Gminy Czaplinek".

Ale najważniejsze jest jasne zarysowanie stojącego przed nami celu – przywrócenie świetności największemu na Pomorzu Zachodnim pałacowi barokowemu, niememu świadkowi skomplikowanej historii tych ziem i z powrotem uczynienie z niego centrum życia kulturalnego i społecznego naszego regionu. W ciągu 12 lat dokonaliśmy wiele, a ostatni rok należy do przełomowych, szczególnie w rewitalizacji pałacu. Przed nami jeszcze wiele zadań, ale nie wątpimy iż wytyczone sobie cele osiągniemy.

Po zakończeniu XII Walnego Zwyczajnego Zgromadzenia Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie odbyły się kolejne Henrykowskie Spotkania Kulturalne na które złożyły się:
– prelekcja prof. dr hab. Juliusza Chrościckiego „Jesteśmy w rezydencji barokowej";
– wystawa pani Zyty Jurczyszyn „Obrazy nitką malowane";
– występ artystyczny zespołu „Marianki" z Czaplinka.

Publiczność podczas występu zespołu „Marianki"

Wieczorem tradycyjnie odbyła się kolacja oraz niespodzianka dla dzieci uczestników zgromadzenia.

Siemczyno, 24.02.2018

Robert A. Dyduła

Sprawozdanie z III sezonu Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie: wrzesień 2017 – maj 2018 (spotkania XVII–XXV)

Siemczyno od sierpnia 2015 r. stał się miejscem, w którym odbywają się jedne z najciekawszych spotkań ludzi kultury, miłośników historii i artystów naszego regionu.

Raz w miesiącu, w sobotnie popołudnie, zjeżdżają się oni ze wszystkich stron województwa i nie tylko, by posłuchać ciekawego wykładu, obejrzeć wystawę, wziąć udział w koncercie i – a może przede wszystkim – podyskutować do woli z ludźmi, z którymi nie traci się na wymianie myśli. Co zasługuje na szczególne uznanie – wszystkie atrakcje są bezpłatne, gdyż organizują je ludzie z pasją – dla siebie, swoich przyjaciół i znajomych, zapraszając do uczestnictwa w tych świętach intelektu i sztuki wszystkich, którym nie są one obojętne.

Po wakacyjnej przerwie, tradycyjnie we wrześniu, Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie rozpoczęło już trzeci sezon Henrykowskich Spotkań Kulturalnych. Wiele można by o nich napisać, jednak postaram się w zwięzłej formie streścić, to co się działo na Spotkaniach Kulturalnych od września 2017 do maja 2018 roku.

Europejskie Dni Dziedzictwa wraz z XVII Henrykowskimi Spotkaniami Kulturalnymi w Siemczynie – prezes HSS Bogdan Andziak z grupą zwiedzających zabytek. Fot. R.A. Dyduła

XVII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 16 września 2017 r. w sali koncertowo-konferencyjnej (Kamiennej) zespołu pałacowo-parkowego z folwarkiem w Siemczynie po trzymiesięcznej, tzw. wakacyjno-urlopowej, przerwie.

Chodząc wśród gości i rozmawiając z nimi, bądź przysłuchując się ich rozmowom, odniosłem wrażenie, że ta przerwa sprawiła, iż wszyscy z wielką radością zjawili się ponownie w gościnnych progach Pałacu Siemczyno. Słyszałem głosy, że „to fajnie znowu tutaj być i uczestniczyć w wielowymiarowej uczcie duchowej". Jaką zatem ucztę przygotowało tym razem Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie wraz z przyjaciółmi ze Złocieńca i okolic?

Tematem wiodącym tego popołudnia i wieczoru były zagadnienia związane z migracją. Jakże bliskie nam wątki. Jednak tym razem nie było mowy o tym, co dzieje się współcześnie i budzi wiele kontrowersji, zresztą jak zawsze, gdy mowa o przesiedleniach. Prelegenci – i wystawy prezentowane tego dnia – skupili się głównie na migracji Polaków w latach czterdziestych XX wieku. Spotkanie otworzyli prezes i wiceprezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, panowie Zdzisław i Bogdan Andziakowie, przedstawiając licznie zgromadzonej publiczności zaproszonych prelegentów oraz wystawy ilustrujące tematykę ich wykładów. Pierwsza wystąpiła **pani Katarzyna Lisiecka, pracownik Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku**. Zaprezentowała ona **prelekcję „Szli na zachód osadnicy"**. Temat niezwykle bliski sercu wielu przybyłych, gdyż to właśnie oni, ich rodzice, a niekiedy dziadkowie byli owymi osadnikami, którzy stali się nowymi mieszkańcami Pomorza Zachodniego i Pojezierza Drawskiego. To właśnie oni budowali od podstaw naszą Małą Ojczyznę, w której żyjemy i rozwijamy się. Oni tworzyli tożsamość mieszkańców tego regionu, łącząc dziedzictwo kulturowe i historyczne przeniesione z tzw. kresów z tym zastanym w miejscu, w którym przyszło im żyć. To właśnie im zawdzięczamy, że tu jesteśmy, a miejsce to stało się naszą Małą Ojczyzną, z której jesteśmy tak dumni. Prelekcję, czy raczej prezentację, wzbogaciła **wystawa Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie „W poszukiwaniu nowego domu. Migracje ludności na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950".**

Kolejnym występującym był **ks. Wiesław Hnatejko CR, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Złocieńcu** prezentujący niezwykłą **historię obrazu Matki Bożej Opiekunki Rodzin**, który intronizowany został 25 marca 2011 r. w złocienieckiej parafii. Obraz znajdował się w Felsztynie, miejscowości położonej na dawnych terenach Rzeczpospolitej Polskiej, aż do przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Stamtąd potajemnie został wywieziony w specjalnie do tego celu skonstruowanej walizce i ulokowany w małym, drewnianym kościółku we Wrocance, skąd powędrował w 2010 r. do Złocieńca, zatrzymując się tylko na chwilę w Krakowie, gdzie został poddany konserwacji.

Jako następna wystąpiła **pani Ewa Kilian**, nauczycielka historii w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. gen. Władysława Andersa w Złocieńcu. Przedstawiła ona,

rzecz godna szczególnej uwagi, wraz z niezwykle zaangażowaną w temat młodzieżą realizację projektu edukacyjnego **„Czy wiesz skąd pochodzisz?". Prezentacja** była swoistym kolażem wielu form przekazu, a więc były to wystąpienia werbalne, **prezentacje multimedialne i wystawa „Dom utracony... Dom zyskany... Kresowe korzenie".** Niezwykle wciągająca formuła i jeszcze bardziej ciekawy temat przedstawiony z pełnym ekspresji zaangażowaniem młodzieży, która niezmiernie rzadko interesuje się takimi zagadnieniami, sprawiły, że odbiór publiczności był bardzo ciepły, sympatyczny, a momentami wręcz entuzjastyczny.

Bogdan Andziak i Lucyna Jabłońska – prezentacja tematyki XVII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych. Fot. R.A. Dyduła

Ostatnią występującą była **pani Lucyna Jabłońska**, wicedyrektor Szkoły Podstawowej w Drawsku Pomorskim. Poruszyła ona temat bardzo ważny i często kontrowersyjny, a zatytułowany: **„Kresy. Korzenie polskiej kultury".** Temat trudny, lecz dzięki wrodzonej subtelności i empatii prelegentki, przedstawiony w sposób zrozumiały dla słuchaczy. Nie ma też wątpliwości, że przyczyniło się do tego oparcie całej prezentacji, zresztą bogato ilustrowanej, na historii rodziny pani Lucyny Jabłońskiej i jej własnych przeżyciach i doświadczeniach.

Niewątpliwie poruszone tematy oraz formy ich przedstawienia zainspirowały wielu uczestników spotkania do głębszego poznania historii i korzeni swoich rodzin.

W Siemczynie, jak zawsze, na gości czekają niespodzianki. Tak było i tym razem. **Sołtys Michał Olejniczak wraz z młodzieżą i mieszkańcami wsi,** ubrani w stroje z okresu budowy pałacu w Siemczynie (XVIII w.), przy dźwiękach gitarowej muzyki, ze śpiewem i tańcem wprowadzili **wieniec dożynkowy**, który prezentowany miał być na Ogólnopolskich Dożynkach Prezydenckich w Spale.

Wydawałoby się, że to wyczerpało zapas atrakcji na ten wieczór ale... Panie postanowiły dostarczyć wszystkim coś więcej wrażeń. Coś bardziej namacalnego i interaktywnego. Otóż całość wydarzenia zamknęła się – choć raczej rzekłbym, rozpoczęła – **biesiadą kresową**, podczas której przy wspólnym śpiewaniu i degustacji kresowych potraw było mnóstwo czasu i możliwości do dyskusji, dzielenia się swoimi odczuciami, doświadczeniami i historiami. Tak też się stało. Była to oczywista uczta zarówno dla ciała, jak i ducha, która zaangażowała wszystkich przybyłych gości.

XVIII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 14 października 2017 r. w sali koncertowo-konferencyjnej (Kamiennej) oraz sali rekreacyjnej (Ceglanej) zespołu pałacowo-parkowego z folwarkiem w Siemczynie. Spotkanie rozpoczęli Prezesi Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie Zdzisław i Bogdan Andziakowie. Przedstawili oni zawiadujących tym spotkaniem, czyli Stowarzyszenie „Stacja Kultura" i Miejską Bibliotekę Publiczną z Bornego Sulinowa oraz osoby z nimi związane.

Nie mogąc uczestniczyć osobiście w tym wydarzeniu – nad czym ubolewam – posłużę się, dzięki uprzejmości pani Iwony Gajewskiej-Tranbowicz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bornem Sulinowie, krótką notką jej autorstwa, prezentującą pokrótce co tak niezwykłego tym razem się działo. Na to spotkanie kulturalne „złożyły się 3 inicjatywy: **montaż słowno-muzyczny Spotkanie z Osiecką, wernisaż z wystawą malarstwa Longiny Malinowski oraz koncert kameralny na fortepian i skrzypce.**

W spotkaniu uczestniczyło wielu znakomitych gości w tym: Renata Pietkiewicz-Chmyłkowska – burmistrz Bornego Sulinowa, Dariusz Czerniawski – przewodniczący Rady Miejskiej w Bornem Sulinowie, Adam Kośmider – burmistrz Czaplinka. Po uroczystym powitaniu wszystkich gości przez gospodarza obiektu Bogdana Andziaka, zaprosiliśmy do obejrzenia i wysłuchania autorskiego programu inspirowanego życiem i twórczością Agnieszki Osieckiej. Narrację prowadziła **Lucy von Schickendantz** (dokonała wyboru tekstów i zadbała o stronę merytoryczną przywoływanych treści) i **Iwona Gajewska-Tranbowicz** (przygotowała scenopis i wyreżyserowała spotkanie). Występ wzbogacono o akcenty muzyczne w wykonaniu **Bartosza Kniazia na saksofonie, Szymona Bielki na gitarze, śpiew Ewy Brojek-Polakowskiej i Julii Białkowskiej oraz recytację, której podjęli się Wiktoria Łozińska, Marta Kątny oraz Roland Schlamberger**. Publiczność owacjami nagrodziła tę część wieczoru.

W ferworze gratulacji i wielu ciepłych słów przeszliśmy do Sali Ceglanej na spotkanie z **malarstwem sztalugowym Longiny Malinowski**. Oficjalne otwarcie wystawy rozpoczęła krótka prezentacja artystki przez Iwonę Gajewską-Tranbowicz w formie tradycyjnej i Lucy von Schickendantz w poetyckiej. Zbiegło się to z podarowaniem jednego z obrazów przez Longinę państwu Andziakom. Sytuacja wzruszyła szczególnie obdarowanych, gdyż obraz przedstawia portret wnuka Gospodarzy, uchwyconego w trakcie mozolnej pracy z książką podczas jednej z edycji Henrykowskich Dni w Siemczynie.

Trzecia część spotkania przyjęła formę czysto muzyczną. **Koncert fortepianowo--skrzypcowy Anny Mendonca i Anny Kalety** ostatecznie uświetnił całe przedsięwzięcie. Widzowie oddali swoje uznanie dla niezwykłości koncertu owacjami na stojąco. W miłej atmosferze, pełnej wzajemnego zadowolenia i satysfakcji goście i gospodarze spotkania pożegnali się, życząc sobie kolejnej tak wspaniałej uczty dla ducha."

A ja dotąd ubolewam, że mnie tam nie było i jedynie o atmosferze i pięknie tego wieczoru wnosić mogę z rozmów z uczestniczących w nim przyjaciół.

Sala Kamienna pełna słuchaczy koncertu w wykonaniu Anny Mendonca i Anny Kalety.
Fot. R.A. Dyduła

XIX Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 18 listopada 2017 r. Jak zwykle otworzył je prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie Zdzisław Andziak, który ciepło przywitał licznie zgromadzonych gości, przedstawił program oraz jego wykonawców. Natomiast Bogdan Andziak i Alina Karolewicz sprawnie pokierowali dalszym przebiegiem spotkania.

Jako pierwszy wystąpił **mgr Krzysztof Kowalski**, archeolog i muzeolog, kustosz, kierownik działu archeologii Muzeum Narodowego w Szczecinie. Jego zainteresowania badawcze skupione są na młodszej epoce kamienia oraz dziejach badań i zbiorów archeologicznych na Pomorzu Zachodnim. Jest autorem, współautorem oraz redaktorem kilkudziesięciu publikacji naukowych w Polsce i za granicą. Jest członkiem redakcji „Materiałów Zachodniopomorskich. Seria Archeologiczna". Za zasługi dla rozwoju regionu został uhonorowany Srebrną Odznaką Honorowego Gryfa Zachodniopomorskiego. Przedstawił on **multimedialną prezentację: „Mołtowo – słodko-gorzki smak odkrywania losów utraconych zbiorów muzealnych na Pomorzu."** Była to niezwykła opowieść o powtórnym odkryciu zaginionych skarbów archeologicznych.

Powitanie uczestników XIX Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie. Od lewej: Alina Karolewicz (animatorka z Czaplinka), Maria Witek (BDZ Szczecin), Bogdan Andziak (wiceprezes HSS). Fot. R.A. Dyduła

Otóż w maju 2016 r. na starym wysypisku, w lesie koło niewielkiej wsi Mołtowo w gm. Gościno koło Kołobrzegu, przypadkowo znaleziono drobne zabytki archeologiczne. Zaalarmowani przez mieszkańców wsi archeolodzy ze szczecińskiego muzeum odkryli, iż jest to część cennych zbiorów Stadtmuseum (Muzeum Miejskiego) w Szczecinie. Przewieziono je do pałacu starej junkierskiej rodziny von Braunschweig, by zabezpieczyć przed zniszczeniem w czasie bombardowań Szczecina w czasie II wojny światowej. Według muzealnej dokumentacji było to 10 dużych skrzyń mieszczących dużą liczbę zabytków.

To co znaleziono na wysypisku to tylko drobna część tego, co trafiło do Mołtowa w 1942 r.

Z relacji muzealnika Bolesława Jędrzejewicza, który był we wsi na wakacjach w 1947 i 1948 r. wynika, że w pałacu, który nie był mocno zniszczony, znajdowały się jakieś zbiory muzealne, z których część zabrał on do muzeum w Płocku, gdzie nadal się znajdują. Podczas prac archeologicznych w Mołtowie znaleziono ponad 500 zabytków, z czego 450 monet ze skarbu odkrytego w latach trzydziestych ubiegłego wieku w Gryfinie. Wśród pozostałych są fragmenty skarbu z epoki brązu, mające ponad 3 tys. lat – ozdoby i części narzędzi.

Są też znaleziska późniejsze (z okresu rzymskiego) – zapinki, ozdobne agrafki i bransolety. Dla archeologów są to przedmioty bezcenne.

Po wykładzie Krzysztofa Kowalskiego można było obejrzeć **film „Krajobraz mojego miasta"** przygotowany przez Narodowy Instytut Dziedzictwa we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który zwraca uwagę społeczeństwa na problemy chaosu reklamowego i właściwego planowania przestrzeni miejskiej, a nawet wiejskiej. W filmie oprócz szeregu rozwiązań dotyczących umieszczania powierzchni reklamowych są też wskazówki odnoszące się do małej architektury, rynków, miejsc handlowych, estetyki ulic oraz zieleni miejskiej. W filmie można było zobaczyć wiele przykładów rozwiązań wartych wprowadzenia także w naszej gminie. Film zaprezentował z krótkim wprowadzeniem **kierownik OT NID w Szczecinie mgr Waldemar Witek**.

Następnie odbył się **koncert chóru „Canto Libero" z Drawska Pomorskiego**, którym **kieruje** i **dyryguje** od 2006 r. **Ewa Gadzina** – pedagog, muzyk, dyrygent, animator kultury. Na co dzień jest nauczycielką muzyki w szkołach w Drawsku i Nowym Worowie. Jej życiową pasją jest muzyka chóralna. W Złocieńcu i Drawsku jest znaną animatorką kultury, która od ponad 27 lat prowadzi placówkę prowadzącą naukę gry na instrumentach i śpiewu. Chór Kameralny „Canto Libero" powstał w 2004 r. przy Ośrodku Kultury w Drawsku Pomorskim. Zespół koncertuje na wielu uroczystościach o charakterze państwowym, religijnym oraz rozrywkowym, zarówno na terenie gminy, jak i poza jej granicami. Z powodzeniem występował również w Niemczech i Czechach. Chór ma w dorobku wspólne koncerty z takimi gwiazdami polskiej estrady jak: „Gang Marcela", „Skaldowie", Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz. W listopadzie 2014 r. został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Gminy Drawsko Pomorskie". W marcu 2015 r. „Canto Libero" zadebiutował na antenie telewizji TVP Szczecin. Ma również na swoim koncie dwie nagrane płyty – jedną z kolędami, a drugą ze standardami muzyki rozrywkowej. Najnowszym osiągnięciem „Canto Libero" jest nagroda główna – Grand Prix VI Festiwalu Muzyki Chóralnej, który odbył się w dniu 24 września 2017 r. w Sławie. Każdy z występów chóru uczestnicy XIX Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie nagradzali gromkimi brawami i zapewne zapadnie on w ich pamięci jako piękne, wzruszające przeżycie.

Ostatnim z wydarzeń XIX Henrykowskiego Spotkania Kulturalnego w Siemczynie był **wernisaż wystawy prac Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk** z Drawska Pomorskiego. Jest ona członkinią Grupy art4art i Oddziału Koszalińskiego Związku Plastyków Artystów Rzeczpospolitej Polskiej. Ukończyła Liceum Plastyczne w Koszalinie i mówi o sobie: „z wykształcenia jestem plastykiem. Z wyboru i zamiłowania malarką. Myślę, że na moją twórczość wpłynął fakt, że urodziłam się w Drawsku Pomorskim, przepięknej krainie jezior, łąk i lasów, które stanowią inspirację do moich obrazów. Maluję kwiaty, martwą naturę, pejzaże marynistyczne i miejskie". Swoje prace prezentowała na wielu wystawach w Polsce i za granicą, a także w Pałacu w Siemczynie przy okazji

różnych wydarzeń kulturalnych. Obrazy artystki znajdują się w kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą.

XIX Henrykowskie Spotkanie Kulturalne w Siemczynie zapewne sprawiło jego uczestnikom wiele radości i wzruszeń, wzbogacając przy tym wiedzę o Pomorzu Zachodnim.

XX Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 16 grudnia 2017 r. w Sali Kamiennej zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie. Otworzył je Zdzisław Andziak (Prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie) witając zebranych gości. Spotkanie poprowadził zaś (jak zawsze bardzo dynamicznie i sprawnie) Bogdan Andziak, współdziałając w tym z Aliną Karolewicz, czaplinecką animatorką kultury.

Ks. dr Jacek Brakowski (parafia Czaplinek) podczas swojego wystąpienia. Fot. Z. Januszaniec

W części merytorycznej **ks. dr Jacek Brakowski** wygłosił **prelekcję „Posługa ss. Franciszkanek w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym im. św. Jana Bosko w Trzcińcu"**. Ta wyjątkowo zasłużona placówka wychowawcza powstała na początku lat 90. ubiegłego wieku dzięki wielkiemu zaangażowaniu Zofii Langowskiej i pierwszych pracujących tam osób. Prelegent mówił, jak trudne były początki tej pracy i jak wiele problemów trzeba było rozwiązać. Dokumentował swoją prelekcję zdjęciami i dokumentami związanymi z ośrodkiem w Trzcińcu. Ks. dr Jacek Brakowski SDB jest salezjaninem, doktorem nauk humanistycznych, rzeczoznawcą Ministerstwa Edukacji Narodowej ds. podręczników szkolnych z historii. Zajmuje się historią najnowszą, historią Zgromadzenia Salezjańskiego w Polsce, martyrologią duchowieństwa polskiego w czasie II wojny światowej, historią Kościoła w PRL oraz naukami pomocniczymi historii. Od 2000 r. pracuje jako katecheta, nauczyciel historii oraz wychowawca, jest

nauczycielem dyplomowanym. W 2007 r. ukończył studia podyplomowe w Instytucie Badań Edukacyjnych MEN w Warszawie w zakresie organizacji i zarządzania w oświacie. W 2008 r. ukończył podyplomowe studia w zakresie Pedagogika resocjalizacyjna z elementami pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej na Uniwersytecie im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Od 2015 r. certyfikowany specjalista dogoterapii (praca z psem w edukacji i z osobami niepełnosprawnymi). Członek towarzystw naukowych: ACSSA (Associazione dei Cultori di Storia Salesiana) oraz Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego.

Po tej prelekcji odbył się piękny **występ Zespołu Muzyki Chrześcijańskiej SELA z Czaplinka pod kierownictwem Bartka Michalczyka**. Zespół śpiewał pieśni adwentowe gospel. Nazwa zespołu *Sela* to słowo biblijne, które pojawia się w psalmach, a oznacza przerywnik, chwilę na refleksję. Wielogłosowa, pełna radosnej energii muzyka gospel nie tylko unosi wykonawców, ale i publiczność. Mimo iż zespół istnieje dopiero od około roku, osiągnął już bardzo wysoki poziom artystyczny, więc słuchacze nie szczędzili mu długich hucznych i entuzjastycznych braw. Gospel jest rodzajem muzyki obrzędowej (sakralnej), mającej swój początek w XIX-wiecznej kulturze czarnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. W muzyce tej dominuje wokal, a teksty mają charakter chrześcijański.

W czasie przerw publiczność miała okazję obejrzeć powarsztatową **wystawę prac plastycznych** zrealizowanych w ramach programu **„Działaj lokalnie"**, którego współorganizatorem jest Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy i Lider Wałecki" (prezes Krzysztof Zacharzewski).

XXI Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 20 stycznia 2018 r. w zespole pałacowo-parkowo-folwarcznym w Siemczynie. Otworzył je Zdzisław Andziak, a prowadzili Bogdan Andziak i Alina Karolewicz.

Tradycyjnie już zaczęło się ono prelekcją połączoną z prezentacją multimedialną. **Prelekcję „Wyspy w czasach dawnych na Ziemi Drawskiej" wygłosił Robert Kraszczuk**, regionalista, historyk amator z Wałcza. Prelegent urodzony w Wałczu, tam – jak mówi – zapuścił „korzenie" i założył rodzinę. Od 30 lat pracuje w zakładzie stolarskim Larix szkoląc nowe pokolenia czeladników stolarskich. Jego pasjami są historia i przyroda. Jest współzałożycielem i prezesem Bractwa Rycerzy Bezimiennych – Drużyny Wojów Grodu Wałcz. Należy do Regionalnego Towarzystwa Historycznego Ziemi Wałeckiej. Jako ceniony działacz społeczny jest wyróżniany za aktywność i twórczość na rzecz miasta Wałcza i powiatu wałeckiego. Niestrudzenie poszukuje śladów przeszłości prowadząc kwerendy w archiwach muzealnych i urzędach konserwatorskich. Równie niestrudzenie prowadzi wyprawy terenowe, w czasie których dokonuje wielu odkryć i znalezisk. Od 2012 r. bada dawne dzieje wysp położonych na jeziorach Ziemi Wałeckiej i regionów przyległych. Od 2016 r. prowadzi kwerendy związane z wyspami na Ziemi Drawskiej, a w szczególności na jeziorach: Broczyno,

Lubie, Krosino, Wilczkowo, Wąsosz, Drawsko. Zorganizował 5 wypraw na Ziemi Drawskiej, w czasie których zbadał 28 stanowisk i odnalazł ślady osadnictwa na 7 z nich, w tym dwa domniemane grodziska, jeden domniemany gródek i jedną wyspę świątynną. W czasie prelekcji przedstawił najnowszą historię wysp naszego regionu.

Wyraził też nadzieję, ze jego prelekcja przybliży publiczności rąbek naszej historii, a przeprowadzone badania przyczynią się do zainteresowania się historyków i archeologów tą tematyką. Autor prelekcji pięknie mówił też o przyrodzie naszego regionu i szacunku, który dla niej czuje.

Wiceprezes HSS Zdzisław Andziak zapowiada występ zespołu „Sami Swoi" z Żabinka.
Fot. W. Krzywicki

Artystyczną częścią XXI Spotkania był **koncert zespołu „Sami Swoi" z Żabinka**. Zespół istnieje już 33 lata (od 1985) i w tym czasie osiągnął wielkie sukcesy, zdobywając wiele nagród i wyróżnień. Brał udział w wielu konkursach i przeglądach folklorystycznych ogólnopolskich i wojewódzkich. Występuje też na wielu lokalnych wydarzeniach kulturalnych, dożynkach, itp. imprezach. Zespół tworzą pasjonaci twórczości ludowej wywodzącej się z terenów Rzeszowszczyzny. Zespół liczy 6 członków, a kieruje nimi pani **Danuta Birzak**. Piękne, skoczne piosenki spotkały się z wielkim aplauzem licznej publiczności.

W międzyczasie odbył się wernisaż wystawy **„Sztuki wycinanki"**. Prace **Anny Dawid-Hrynkiewicz i Elżbiety Gniazdowskiej** zainspirowane sztuką ludową, tworzo-

ne w tradycyjnej oraz nowoczesnej ornamentyce, odznaczają się wysokim kunsztem i poziomem artystycznym oraz indywidualnością w zakresie wzornictwa. Wśród prezentowanych przepięknych prac znajdowały się wycinanki tradycyjne wykonane według dawnych wzorów ludowych, wycinanki szwajcarskie i wycinanki współczesne. Wszystkie zachwycały bogatym wzornictwem i precyzją wykonania niezwykłej ornamentyki. Wystąpiła też 18-letnia mieszkanka Złocieńca **Marta Skrzypek**, uczennica II klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. gen. Władysława Andersa w Złocieńcu. Pięknie **recytowała** wiersze różnych poetów. Marta brała udział w wielu konkursach recytatorskich. Działa jako wolontariuszka w szkolnej grupie wolontariackiej „Niewidzialni". W wolnych chwilach czyta przede wszystkim książki, słucha muzyki, wykonuje prace techniką origami.

XXII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne odbyło się 24 lutego 2018 r. w zespole pałacowo-parkowo-folwarcznym w Siemczynie. Jakże ten czas leci... za nami już dwudzieste drugie HSK w Siemczynie, ale wróćmy do niego jeszcze na chwilę.

Jak to było? Tradycją już się stało, że Henrykowskie Spotkania Kulturalne składają się z trzech części (Uwaga!!! kolejne odstąpią od tej formuły): odczytu, wernisażu oraz występu artystycznego. Bardzo liczną widownię (wszystkie miejsca na Sali Kamiennej były zajęte) przywitał prezes HSS Zdzisław Andziak, a całość Spotkania poprowadził wiceprezes HSS Bogdan Andziak. **Prelekcję „Jesteśmy w rezydencji barokowej"** wygłosił **prof. dr hab. Juliusz Chrościcki**. Prelekcja była bogato ilustrowana zdjęciami włoskiej barokowej rezydencji oraz jej wnętrz i wyposażenia. Rzadko się zdarza, by prelegent opowiadał tak interesująco i ze specyficznym, stonowanym, rzekłbym wręcz dystyngowanym, poczuciem humoru. Widoczna była jego głęboka wiedza, badawcza pasja i wspaniała erudycja. Widownia chłonęła piękną opowieść o urokach baroku i ludziach tej epoki. Temat szczególnie na czasie, bo akurat trwają prace remontowo-adaptacyjne w pałacu w Siemczynie i planuje się otwarcie w nim jeszcze w tym roku swoistego muzeum baroku (ale to inna historia).

W swym wystąpieniu profesor mówił także o tym wydarzeniu. Prelekcja ta nagrodzona została wielkimi brawami.

Profesor Juliusz Chrościcki jest uczniem najwybitniejszych polskich historyków sztuki i historyków: prof. Michała Walickiego, prof. Jana Białostockiego i prof. Władysława Tomkiewicza. Był dziekanem i prodziekanem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1995–1998 kierował Ośrodkiem Kultury Polskiej (Centre de Civilisation Polonaise) na Uniwersytecie Paris Sorbonne. Był przewodniczącym Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk. Jest członkiem Rady Powierniczej Zamku Królewskiego w Warszawie. Jest współtwórcą i redaktorem naczelnym półrocznika „Barok", redaktorem „Rocznika Historii Sztuki" i „Perspektive Revue de I'NHA". Długoletni członek rad muzealnych: Pałacu w Wersalu i Pałacu w Wilanowie. Autor licznych publikacji o Warszawie i sztuce europejskiej nowożytnej.

Część artystyczną spotkania lutowego tworzyła **wystawa** obrazów **Zyty Jurczyszyn**, nauczycielki z Czaplinka, **„Obrazy nitką malowane"**. Nie były to obrazy malowane farbami, lecz haftowane, ale tak perfekcyjnie, że z odległości 1,5 m nie można było dostrzec, że jest to haft. Przy tym obrazy te przedstawiały urocze młode kobiety w pięknych strojach i przybraniach głowy, więc wszystkim się bardzo podobały. Była to pierwsza wystawa młodej artystki w pałacu, ale zapewne nie ostatnia. Aby stworzyć taki haftowany obraz trzeba mieć nie tylko talent, ale i ogromną cierpliwość. Jak mówiła Zyta niejedną z nich wykonywała przez 6 do 8 miesięcy.

O sobie Zyta Jurczyszyn mówi tak: *Jestem szczęśliwą żoną, matką i córką. Od 20 lat uprawiam wspaniały zawód – jestem nauczycielem. Moją pasją jest czytanie książek, bieganie, wyszywanie. Czytam od dziecka, biegam od czterech lat, a wyszywam od ponad szesnastu. Moje obrazy są wyszywane przede wszystkim sercem wykorzystując do tego nici. Motywem przewodnim moich prac są kobiety, a dokładniej okrycia głowy, które je zdobią. Dwukrotnie zdobyłam wyróżnienie w Wojewódzkim Przeglądzie Plastyków Nieprofesjonalnych w Wałczu reprezentując powiat drawski. Swoją pasją wyszywania 'zaraziłam' również uczniów. Prowadzę zajęcia, na których wspólnie pogłębiamy tajniki tej, jakże pięknej dziedziny sztuki. Dzięki temu z radością czekamy na kolejny tydzień zamiast ponuro liczyć dni.*

Publiczność podczas występu zespołu „Marianki" z Czaplinka. Fot. R.A. Dyduła

Ostatnią część XXII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie stanowił **koncert zespołu „Marianki" z Czaplinka**. Ten wspaniały zespół powstał 25 marca 2011 r. przy czaplineckim kole terenowym Polskiego Związku Emerytów, Rencistów

i Inwalidów. Dużą zasługę w powstaniu zespołu ma Marian Sujecki – utalentowany akordeonista.

Zespół składa się głównie z seniorów, którzy odkryli swe talenty wokalne i z radością realizują swe pasje. Aktualnie **kierownikiem muzycznym zespołu jest Magdalena Urlich**, która także przepięknie śpiewa i gra. W Siemczynie „Marianki" występowały już kilkukrotnie, ale tym razem to był koncert retro – tworzyły go przepiękne kompozycje z dwudziestolecia międzywojennego – „Ta ostatnia niedziela", „Zimny drań", „Już nigdy", „Umówiłem się z nią na dziewiątą" i wiele innych. A przy tym członkowie zespołu ubrani byli zgodnie z przedwojenną modą: panie w etolach z lisów i perłach, panowie w garniturach, kapeluszach, z białymi szalami na szyjach. Widzowie byli zachwyceni, włączali się w śpiew zespołu i gromko oklaskiwali artystów. To było piękne! Parafrazując Zytę Jurczyszyn – Z radością będziemy czekać na następne Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Siemczynie, zamiast liczyć ponuro dni.

XXIII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne w Siemczynie.

Marzec to miesiąc niezwykły. Raz, że świętują wszystkie damy. Dwa, że zimę żegnamy. Jakby tego było zbyt mało to dla wszystkich kochających sztukę, kulturę i historię Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zorganizowało kolejne, już XXIII Henrykowskie Spotkanie Kulturalne. Tym razem postanowiliśmy uhonorować nasze Panie i świeżo przybyłą wiosnę. Tradycyjnie w sobotę, **24 marca 2018 r.** o godzinie 16.00, spotkaliśmy się w Sali Kamiennej, by podjąć temat niezwykle subtelny i złożony w swej naturze, a określony przez nas słowem KOBIECOŚĆ.

Po powitaniu przybyłych gości przez zarząd HSS w osobach Zdzisława i Bogdana Andziaków spotkanie rozpoczęła niezwykle intrygującym tematem **„Kobieta zmienna jest – podróż poprzez wieki"** dr Janina Kochanowska. Jak zawsze w urokliwy i delikatny sposób zaprezentowała temat niezwykle ciekawy i wielowątkowy. Niełatwo jest opowiadać o kobietach, ich złożonej naturze, zmienności i kreatywności wędrując w czasie, nawet gdy przedstawiane jest to w tak urokliwym i niezwykłym miejscu, jak założenie pałacowo-folwarczne w Siemczynie. Jednak dr Kochanowska jest zarówno mistrzynią słowa, jak i kopalnią niezgłębionej wiedzy także na ten temat. W programie spotkania wystąpienie Pani Niny określono mianem prelekcji. Jednak słowo to zupełnie nie oddaje barwności i dynamiki przekazu jakim obdarowała nas pani doktor tego popołudnia. Kto nie był, nie słyszał, może jedynie żałować i nieśmiało liczyć, że zdarzy mu się jeszcze okazja spotkać, w innym czasie, z tym tematem w wersji przedstawionej przez panią Janinę Kochanowską.

Kobiecość była jednym z motywów przewodnich tamtego popołudnia i nie byłby on pełny, gdyby nie uzupełniły go prace artystek z regionu, zaprezentowane na **wernisażu wystawy „Kobiecość"**. Mieliśmy na nim możliwość podziwiania dzieł malarskich pań: **Jadwigi Adrianowskiej, Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk i Sonii Mikołajczyk**. Wystawę wzbogacały niezwykle **piękne rzeźby** w glinie i dzieła ceramiczne

autorstwa pani **Krystyny Masiukiewicz**, która *nota bene* prowadzi także warsztaty ceramiczne w przypałacowej pracowni zwanej Kuźnią Ceramiczną.

Uczestnicy XXIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Sali Kamiennej. Fot. J. Adrianowska

Kobieta zmienną jest. Każdy z nas zna to powiedzenie. Ja dodałbym, nawiązując do dalszych prezentacji tego dnia, że kobieta niezwykle bogatą ma duszę i potrafi zadziwiać każdego dnia. Wszystkich zaś gości XXIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych zadziwiły zaproszone panie prezentujące tego dnia swoje pasje. Ich różnorodność, egzotyka i niezwykłość sprawiły, że godziny spędzone wspólnie w Sali Kamiennej minęły w mgnieniu oka. Zaproszone damy posiadają niezwykłe i zadziwiające pasje. Pani **Lidia Klimowicz opowiedziała o PanEURytmi**, swoistym tańcu duszy. Nasza dobra przyjaciółka Lucyna Jabłońska ujawniła zgoła odmienne od dotąd nam znanych pasje swojego życia. Tym razem poznaliśmy sztukę batiku, magię barw i zapachów. Prezentująca swoje wspaniałe obrazy na wernisażu pani **Ewa Kamińska-Mikołajczyk** pokazała nam jeszcze inną swoją pasję, tak jak obrazy, związaną z czarami natury z pól i łąk, a mianowicie **własnoręcznie wykonywane mydła i olejki do ciała**. Mistrzyni gliny, pani **Krystyna Masiukiewicz**, udowodniła zaś, że pomimo żaru pieców, w których wypala swe dzieła, potrafi cieszyć się obcowaniem z raczej surową przyrodą. Mowa tu bowiem o porze roku, którą właśnie w marcu pożegnaliśmy, a mianowicie zimie. Dla Pani Krystyny zima to nic innego, jak **pora morsowania**. Morsowania nie tylko dla ciała, ale i duszy. Wystąpienia pań, niezwykle ciekawe, wciągające i pouczające, **aforyzmami o kobietach przeplatała Edyta Jasińska-Radzewicz**, a przepiękną poezję czytała Marlena Otłowska. **Prezentację uświetnił duet „Zoriuszka"**, czyli także dwie damy: Alina Karolewicz i Magdalena Urlich. Wzbogaciły one spotkanie brzmiącymi niezwykle i zwiewnie pieśniami zaśpiewanymi białymi głosami, nieczęsto spotykaną techniką śpiewu. A jakby tego wszystkiego było mało to **Zespół Tańców Barokowych**

„Pałac Siemczyno" dopełnił czarę kulturalnych doznań i rozkoszy świetnie wykonanymi **tańcami historycznymi** w strojach z epoki. Oczywiście tak, jak i sam pałac w Siemczynie z epoki baroku.

Popołudnie wspaniałe. Czas świetnie spędzony. To moje refleksje po zakończeniu XXIII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie.

XXIV Henrykowskie Spotkanie Kulturalne w Siemczynie. W zespole pałacowo-folwarcznym w Siemczynie od wielu już lat dzieją się różne rzeczy i mają miejsca niezwykłe wydarzenia. Każde ma swój charakter i na swój własny sposób jest niepowtarzalne. Takim też pozostaje w naszej pamięci. W kwietniu 2016 r. miało miejsce jedno z takich wydarzeń.

Było to powołanie do życia i równoczesne **otwarcie uroczystym wernisażem Galerii Ceglanej** w przypałacowym folwarku w Siemczynie. Wraz z inicjatorem tego projektu Grupą art4art postanowiliśmy uczcić drugą rocznicę tego wydarzenia podczas XXIV Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie, które z tej okazji nazwaliśmy „Urodzinowym spotkaniem przyjaciół w kręgu Sztuki – malarstwo, muzyka, teatr i taniec".

Powitawszy przybyłych gości prezes HSS Zdzisław Andziak wraz z wiceprezesem Bogdanem Andziakiem przekazali prowadzenie tego jubileuszowego spotkania w ręce ubranych w barokowe stroje szlacheckie Aliny Karolewicz i Macieja Łukaszewicza, którzy z wielką swadą wprowadzili wszystkich obecnych w niepowtarzalne klimaty baroku i sztuki. Oczywiście rozpoczęto od zaprezentowania krótkiej historii założenia galerii, a co za tym idzie przedstawienia inicjatorów tego przedsięwzięcia, czyli członków artystycznej **Grupy art4art: Jadwigi Adrianowskiej, Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk, Marii Łapuć i Jerzego Łapucia**. Nie zapomniano o **oprawie muzycznej**, którą, tak jak w dniu powstania galerii zapewnił zespół **„Grucha Band"** w składzie: Monika (vocal), Staszek (vocal, gitara akustyczna) i Marcin (piano, instrumenty klawiszowe). Przeplatając muzyką i piosenkami po kolei przedstawiało artystów tworzących Grupę art4art wykorzystując przy tym zarówno formę przekazu multimedialnego, osobiste wystąpienia artystów, jak i otwarcie wystawy malarstwa członków tejże grupy, tym razem w Sali Kamiennej pałacowego folwarku.

Oprócz możliwości poznania twórców i ich prac, na zgromadzonych gości oczekiwało wiele niespodzianek, przygotowanych przez przyjaciół grupy plastyków. Jedną z nich była prezentacja **miniatury teatralnej** poświęconej przemyśleniom, kontrowersyjnego skądinąd w swoim stylu życia, artysty Pabla Picassa. Miniaturę przygotował **animator z Wałcza, reżyser i instruktor teatralny ściśle współpracujący z Czaplineckim Ośrodkiem Kultury, pan Maciej Łukaszewicz**. Miniaturę zaprezentowała **młodzież z Czaplinka: Katarzyna Kwacz, Jarmina Łuczyńska i Patrycja Zduńczyk**. Ten minispektakl wyśmienicie pokazał, jak teatr jest blisko związany ze sztuką plastyczną i jak ogromnym jest jej przyjacielem, a może być także swoistym mecenasem.

Uczestnicy XXIV Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie – rocznica galerii.
Fot. R.A. Dyduła

Jednak nie tylko teatr wspiera i obdarowuje przyjaźnią sztuki plastyczne. Podobnie rzecz się ma, gdy mówimy o tańcu. Także ten wsparł sztuki plastyczne na XXIV Henrykowskich Spotkaniach Kulturalnych występem **Zespołu Tańców Barokowych „Pałac Siemczyno" prowadzonym przez Alinę Karolewicz – animatorkę kulturalną, regionalistkę i artystkę**. Zespół wspaniale zaprezentował tańce historyczne z okresu baroku, czyli okresu kiedy wybudowano piękny pałac w Siemczynie z niezwykłym, ogromnym mansardowym dachem i amfiladowym układem komnat. O mecenacie sztuki, poza prowadzącymi, wypowiedziała się Pani Beata Wachecka, przedstawicielka zarządu koszalińskiego oddziału Związku Plastyków Artystów Rzeczpospolitej Polskiej, po czym nastąpiła uroczysta chwila wręczania upominków dla mecenasów sztuki w Pałacu Siemczyno. Zaszczytu obdarowania prezentami niezwykłymi, bo obrazami autorstwa członków Grupy art4art, dostąpili: Grażyna Tomaszewska, Zdzisław Andziak, Bogdan Andziak i Adam Andziak, na co dzień związani z Pałacem Siemczyno i będący członkami Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie oraz przyjaciele i mecenasi Galerii: Jacek Kozłowski – wicestarosta drawski, Krzysztof Zacharzewski – burmistrz Złocieńca i zespół „Grucha Band". Podczas wręczania tych prezentów dało się słyszeć niezwykle ciepłe i serdeczne słowa zarówno podziękowań, jak i deklaracji dalszego tworzenia, rozwijania i pielęgnowania sztuki, kultury i historii w tym swoistym, nieinstytucjonalnym, centrum kultury jakim z czasem stał się zespół pałacowo-folwarczny w Siemczynie.

Dopełnieniem przemiłej atmosfery i dynamicznych, wielokierunkowych działań artystycznych tego popołudnia był koncert finalny w wykonaniu zespołu „Grucha Band". Oczywiście, jak na urodzinowe spotkanie przystało uwieńczono je urodzi-

nowym poczęstunkiem w atmosferze twórczych, otwartych i przyjacielskich dysput i dyskusji na tematy artystyczne, kulturalne i historyczne, jak to zawsze, i na całe szczęście, w Siemczynie bywa.

XXV Henrykowskie Spotkanie Kulturalne w Siemczynie. 19 maja 2018 r. miało miejsce niezwykłe wydarzenie. Goście, zachęceni tradycją comiesięcznych spotkań kulturalnych, mogli się jeszcze raz przekonać, że w Siemczynie organizowane są wydarzenia z klasą. Gwarantowały to tym razem: **organizator, czyli Stowarzyszenie „Stacja Kultura" i instytucja wspierająca – Miejska Biblioteka Publiczna, obie z Bornego Sulinowa**. Zadanie zostało zrealizowane w ramach projektu „Sztuka cię szuka, czyli powrót Okularników" z programu „Seniorzy w akcji" Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę", a ze wsparciem środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

Goście XXV Henrykowskich Spotkań w oczekiwaniu na pokaz mody. Fot. D. Graszka

Dla uspokojenia emocji, w drugiej części siemczyńskiego spotkania odbył się **wernisaż wystawy obrazów Longiny Malinowski**. Obok jej prac w „Sali Ceglanej" pokazane zostały również trzy obrazy osób zaprzyjaźnionych z malarką. Artyści ci w roku 2017 byli uczestnikami Międzynarodowego Pleneru Malarsko-Rzeźbiarskiego w Bartoszycach.

Wieczór był trzyczłonowy, a jednym z tematów była **„Rola kostiumu przez stulecia"**. A kto o kostiumie może opowiedzieć i to w sposób dla wszystkich ciekawy? Oczywiście, projektująca i szyjąca je do wielu przedstawień operowych, spektakli teatralnych i do różnego rodzajów show – profesjonalistka **Longina Malinowski**. **Przedstawienia prelekcji** przygotowanej również przez Longinę Malinowski podjęła się **Iwona Gajewska-Tranbowicz, dyrektorka MBP w Bornem Sulinowie**.

Kto ma kostium pięknie zaprezentować? Oczywiście modelki. Nieprofesjonalistki, amatorki na wybiegu, dziewczyny i kobiety dojrzałe a także seniorki, które na to jedno popołudnie zmieniły Siemczyno w **światowy wybieg**, na którym rozciągnięto 22 metry czerwonego dywanu. O ile pokaz mody to prezentacja stylu tylko danego projektanta, to w Siemczynie goście mogli obejrzeć wszystkie modowe trendy wielu stuleci.

Kostiumolog przygotowała, a modelki pokazały, co nosiło się w starożytnej Grecji i w Cesarstwie Rzymskim. Po wybiegu chodziły Hinduski, chłopki, mieszczki i dama epoki baroku. Modelki zmieniały się w kobiety lat międzywojennych. Z dużym aplauzem powitane zostały stroje w stylu Coco Chanel, tak zasłużonej dla kobiecej mody. Modelki pokazały też, jak ubierały się kobiety w Peerelu. Wielką radość gości wywołał pokaz strojów, jakie nosiły zbuntowane „dzieci kwiaty". Pięknie prezentowały się modele wieczorowe, a kończąca pokaz suknia ślubna była rzeczywiście wisienką na torcie. Cały spektakl można podsumować jednym zdaniem – publiczność była oczarowana, czemu dała wyraz oklaskując każdą modelkę z osobna, a finał na stojąco.

A ich dzieła są zapowiedzią przyszłego pleneru, tym razem w Siemczynie. Do tego wydarzenia **Stowarzyszenie „Stacja Kultura"** i komisarz pleneru pozyskali mecenat starostów powiatów: drawskiego, Stanisława Kuczyńskiego i szczecineckiego, Krzysztofa Lisa. I o tym fakcie goście zostali poinformowani i równocześnie zaproszeni na wystawę poplenerową.

To niezwykłe spotkanie w Siemczynie zakończył **występ zespołu DUO-STAR** – Romana Sokulskiego, grającego na akordeonie i Tadeusza Kulickiego, grającego na skrzypcach. Wspaniałym wykonaniem wielu piosenek, wieczór wzbogaciła Pani Ewa Brojek-Polakowska. Absolutnie nie można pominąć techniki, czyli nagłośnienia i oświetlenia.

Tu organizatorów wsparł, pracujący pod czujnym okiem swojego leadera Staszka Gruszkowskiego, team „Grucha Sound". Za co szczególnie dziękujemy, bo wszystko co zrobili, zrobili non profit. Nad stroną techniczną czuwał też zespół pracowników biblioteki z Bornego Sulinowa. Daniel Graszka robił zdjęcia i nagrywał całe spotkanie, a także przygotował oprawę muzyczną. Rolę asystentek pełniły panie Marzena Szewczyk i Aurelia Biegajło. Wszyscy wykonawcy tego wieczoru swoim występem przyczynili się do tego, że XXV Spotkanie Kulturalne w Siemczynie na długo pozostanie w pamięci zarówno gości, jak i tych, którzy brali udział w jego przygotowaniu.

To spotkanie zakończyło trzeci sezon Henrykowskich Spotkań Kulturalnych w Siemczynie. Pozostaje nam z niecierpliwością czekać na nowe doznania kulturalne do września 2018 r., kiedy to Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie zainauguruje IV sezon HSKwS.

Robert A. Dyduła

Henrykowskie Dni w Siemczynie – 7–8 lipca 2018

Sobota, 7 lipca

Już po raz piętnasty rozpoczęliśmy Henrykowskie Dni w Siemczynie. Henrykowskie, bo Henryk – Heinrich, to legendarny założyciel obecnego Siemczyna. Henrykowskie Dni, znane w regionie jako swoiste celebrowanie historii i kultury, toczyły się symultanicznie w różnych miejscach i ze zróżnicowanym programem. Dlatego proszę wybaczyć uszczuplenie lub wręcz pominięcie niektórych działań... Symultanicznie, gdy do odwiedzin zapraszała Aleja Rzemieślników z fantastycznymi gośćmi nie tylko z regionu, lecz i z całej Polski, to równolegle do niej rozpoczynała się konferencja historyczno-naukowa „Barok", a na niej świetni i wybitni w swojej tematyce prelegenci:

– prof. dr hab. Juliusz A. Chrościcki z wystąpieniem „O Kaplicy w Wersalu, tajemnicach francuskich ogrodów i niezwykłych meblach z epoki";
– dr Maciej Płotkowiak omawiający temat „Wybrane nowożytne więźby dachowe z terenu Pomorza Zachodniego";
– Małgorzata Haas-Nogal prezentująca „Piękno ginące. Parki barokowe w krajobrazie Pomorza Zachodniego";
– dr Janina Kochanowska z prezentacją „Wspomnienie o wyposażeniu i kolekcjach w pomorskich pałacach".

Równolegle, w stworzonej specjalnie na to wydarzenie Alei Rzemieślników, artyści, rękodzielnicy, twórcy profesjonalni i amatorzy prezentowali swoje prace i pasje. Wśród wystawców znaleźli się (jeśli kogoś pominąłem to gorąco przepraszam, to z uwagi na mnogość wystawców):

– Danuta Charytoniuk z Gdańska prezentująca witraże i biżuterię;
– Pavla Koralewska z Poznania z piękną ceramiką użytkową i dekoracyjną;
– Genowefa Kozak z zabawkami i dekoracjami;
– Genowefa Dykier wystawiająca swoje obrazy;
– Jolanta Bułkiewicz-Parol z zespołu „Diabaz" ze stanowiskiem folklorystycznym i herbatą yerba mate;
– Gina Malinowski i Lucy von Schickedantz z Bornego Sulinowa i Stowarzyszenia „Stacja Kultura" ze stanowiskiem artystycznym;
– Jadwiga Adrianowska i Ewa Kamińska-Mikołajczyk ze stanowiskiem plastycznym i prowadzące warsztaty plastyczne;
– Tomasz Tomecki z Nadleśnictwa Czaplinek z warsztatami ekologicznymi i przyrodniczymi;

– Bożena Kulicz z Bolegorzyna z Muzeum PGR-u;
– Irena Klas ze Stowarzyszenia „Żelisławski Zapiecek" z warsztatami tkackimi;
– Bernadetta Sudnikowicz z Mirosławca z malarstwem olejnym;
– Stanisław Barski z Nieżyna k/Kołobrzegu z witrażami;
– Magdalena Gacia Lazon z Chłopów z biżuterią artystyczną;
– Joanna Bienias z okolic Trzebiatowa z pracowni rękodzieła „Pod Burym Kotem" z maskotkami artystycznymi;
– Elżbieta Polak z Regionalnego Centrum Kultury w Kołobrzegu z warsztatami tańca;
– Ryszard Zachmann z ręcznie wykonanymi świecami;
– Delfina Garbacz-Adamek z Połczyna Zdroju z ceramiką;
– Magda Antolak i Tomasz Chmielewski z Centrum Kultury w Połczynie-Zdroju z prezentacjami historycznych strojów.

Prelegenci i prowadzący konferencję historyczno-naukową „Barok" (od lewej: Bogdan Andziak, Maria Witek, dr Maciej Płotkowiak, dr Janina Kochanowska, prof. dr hab. Juliusz A. Chrościcki, Małgorzata Haas-Nogal, Zdzisław Andziak). Fot. W. Witek

Jakby tego było mało, niezależnie odbywały się warsztaty ceramiczne, plastyczne, taneczne i wokalne.

Potoki dorosłych, młodzieży i dzieci „przelewały" się w kierunku przypałacowych błoni. Tam właśnie ulokowano „Scenę Letnią", na której podziwiać mogliśmy prezentacje śpiewacze, taneczne i odtwórcze. Nie zabrakło bowiem rekonstruktorów

z epok różnych. Na początku Alei Grabowej rozłożył swój obóz 7 Pomorski Regiment Piechoty nr 54 von der Goltza, przybliżający realia I wojny światowej. Tuż obok białymi namiotami przyciągało uwagę obozowisko templariuszy z komandorii: Rurka i Colbergensis, gdyż Czaplinek (Tempelburg) był siedzibą zakonu templariuszy, a później joannitów – do czasu wybudowania zamku w Drahimiu (Stare Drawsko).

Grupa rekonstruktorów i wolontariuszy w Alei Rzemieślników. Fot. R.A. Dyduła

Z aleją rzemieślników i artystów sąsiadowały stoiska Sołectwa Siemczyno, serwujące wszystkim łaknącym i spragnionym wyborne wiejskie posiłki i napitki.

Ulokowana nieopodal „Scena Letnia" – w gabinecie medytacji, czyli parkowym zakątku z trzech stron obsadzonym lipami – tętniła życiem. Można było na niej obejrzeć i podziwiać m.in.: śpiewaczo-taneczną prezentację Sołectwa Siemczyno, zespół „Marianki" z Czaplinka, który wystąpił w czterech odsłonach, pokazy taneczne zespołu „Diabaz" z Drawska Pomorskiego, który występował aż sześć razy, a także trzy układy choreograficzne w wykonaniu grupy „Styl" oraz dwa pokazy taneczne zaprezentowane przez Zespół Tańców Barokowych „Pałac Siemczyno".

Na tej samej scenie mogliśmy także podziwiać prezentację pieśni staropolskich w wykonaniu uczestników wcześniej tego dnia odbywających się warsztatów chóralnych, pokazy mody z XIX wieku prezentowane przez młodzież i dzieci z połczyńskiego Centrum Kultury. Warto wspomnieć, że wszyscy artyści występujący na „Scenie Letniej", dla których sprawą niezmiernie ważną jest edukacja kulturalna, podzielili się z widownią swoimi talentami *pro publico bono,* w ramach wolontariatu. Występy urozmaicone były pokazami walk rycerskich, które odbywały się na placu nieopodal.

Prezentacja historyczna połczyńskiego Centrum Kultury. Fot. W. Witek

Pokazy walk rycerskich w Alei Rzemieślników. Fot. R.A. Dyduła

Wieczorem przestrzeń tuż obok alei artystów i rzemieślników, gdzie przez cały dzień można było podziwiać i nabyć dzieła sztuki oraz wyroby rękodzielnicze, zaczęła powoli zapełniać się publicznością, która przybyła na wydarzenie dnia jakim był koncert na „Scenie Głównej". Na tejże o godzinie 20.30 rozbłysły światła i zasiadła tam orkiestra Opery na Zamku w Szczecinie pod batutą Vladimira Kiradjieva. Tak rozpoczął się I Letni Festiwal Operowy – przepiękny, dwugodzinny koncert z udziałem wybitnych wokalistek i wokalistów: Lucyny Boguszewskiej, Joanny Tylkowskiej-Drożdż, Victorii Vatustiny, Goshy Kowalinskiej oraz zwycięzcy 20. Wielkiego Turnieju Tenorów Wonhyeok Choi z Korei Pd. Obok nich wystąpili także zwycięzcy poprzednich dwóch edycji: Tomasz Kuk i Juan Pablo Dupe z Chile. Nie zabrakło także

wspaniałego tenora Tomasza Łuczaka. Przed koncertem przybyłych gości powitali prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie Zdzisław Andziak, wiceprezes HSS Bogdan Andziak i dyrektor Opery na Zamku Jacek Jekiel. Koncert poprowadził Andrzej Wątorski, barwnie opowiadając o śpiewakach, kompozytorach i historii utworów. I tak oto pod niebem rozświetlonym gwiazdami zakończyła się pierwsza – kulturalna część XV Henrykowskich Dni w Siemczynie.

Wieczorny koncert I Letniego Festiwalu Operowego. Gra orkiestrą Opery na Zamku ze Szczecina.
Fot. R.A. Dyduła

Niedziela, 8 lipca

O godzinie 12.00, jak każdego roku, odbyła się msza święta zakończona wspólnym grupowym zdjęciem przed kościołem.

Od godziny 15.00 wszystkie działania przeniosły się z zespołu pałacowo-folwarcznego nad Zatokę Henrykowską jeziora Drawsko. Tam wszyscy, licznie przybyli, goście mogli śledzić przebieg regat o puchar Prezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Regaty odbywały się w trzech klasach, tj. jachtów o długości powyżej 6,5 m, jednostek do 6,5 m oraz w klasie Optymist.

Równolegle do regat, na plenerowej scenie czas gościom umilała muzyka, występy Formacji Tanecznej ADHD z Gościna oraz innych artystów. Grupa nurków pod kierownictwem Dariusza de Lorma prezentowała pokazy ratownictwa wodnego. Zaś ci, którzy mieli na to ochotę, mogli wybrać się w krótki rejs po Zatoce Henrykowskiej czaplineckim katamaranem, który wielokrotnie powracał do kei, by zabierać kolejne grupy gości. Oczywiście przybyli goście mogli wziąć udział w biesiadzie i poczuć się jak na pikniku.

Nad całością niedzielnych działań czuwał gospodarz całego wydarzenia Bogdan Andziak. Nie zabrakło także znamienitych gości, pani senator Grażyny Anny

Sztark, starosty drawskiego Stanisława Kuczyńskiego, burmistrza Czaplinka Adama Kośmidra, przewodniczącego Rady Miasta Czaplinek Wacława Mierzejewskiego, wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Kołobrzeg i Prezesa Ligii Morskiej i Rzecznej Antoniego Szarmacha z Kołobrzegu.

Regaty o puchar Prezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Fot. R.A. Dyduła

Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, opierając się na rozmowach z uczestnikami XV Henrykowskich Dni w Siemczynie, że wydarzenie to na stałe już wpisało się w kalendarz Gminy Czaplinek i jest to wydarzenie na najwyższym poziomie, skupiające animatorów, artystów, regionalistów i rekonstruktorów z całej okolicy, a Pałac Siemczyno to miejsce, które daje szerokie możliwości realizacji pomysłów na kulturę przez duże „K".

Występ Formacji Tanecznej ADHD z Gościna. Fot. R.A. Dyduła

Robert A. Dyduła

Sprawozdanie z VIII Europejskich Dni Dziedzictwa i II Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie

W **sobotę 15 września 2018 r.** w Pałacu Siemczyno odbyły się VIII Europejskie Dni Dziedzictwa „Niepodległa dla wszystkich. Powroty polskości – Czaplinek, Rzepowo, Siemczyno". Obchody miały miejsce w ramach XXVI Henrykowskich Spotkań Kulturalnych.

Spotkanie rozpoczęło się wystąpieniem Bogdana Andziaka, wiceprezesa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, który przywitał, wraz z prezesem HSS Zdzisławem Andziakiem, zebranych i oddał głos moderatorowi konferencji, doktorowi Erykowi Krasuckiemu z Uniwersytetu Szczecińskiego.

Pokrótce przedstawiono publikacje dotyczące naszego regionu, a następnie mikrofon powędrował w ręce pana Marcina Kuchto, nauczyciela historii ze Szkoły Podstawowej w Czaplinku. W swoim wystąpieniu opowiedział on o zdobyciu Czaplinka w marcu 1945 r. oraz o niezwykle trudnych pierwszych latach powojennych w tym mieście. Swoją wypowiedź ubarwiał cytatami z dokumentów archiwalnych dotyczących organizacji życia w mieście, działania instytucji, bezpieczeństwa, zależności społecznych i konfliktów polsko-niemiecko-radzieckich.

Kolejną prelegentką byłą pani Alina Karolewicz, polonistka, również ze Szkoły Podstawowej w Czaplinku, która przygotowała ekspresyjną opowieść o mieszkańcach Rzepowa – historię ich przesiedlenia z bieszczadzkiej Średniej Wsi. Zrelacjonowała również przebieg realizowanych w oparciu o ich trudne doświadczenia projektów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje przygotowanie spektaklu „Opowieść babci Stefy". Został on oparty na wspomnieniach jednej z mieszkanek Rzepowa. Fragmenty tej inscenizacji dotyczące codzienności na nowych ziemiach zostały odczytane podczas wystąpienia.

Ponadto duet „Zoriuszka" zaprezentował jedną z pieśni ze zbiorku wydanego w ramach innego projektu pani Aliny. Pieśni te od zawsze były nicią łączącą rzepowian z ich małą ojczyzną – Średnią Wsią. Przez dziesiątki lat śpiewane przy okazji spotkań i świąt nadal trwają dzięki nagraniom zrealizowanym w ramach projektów, a także przypominane przez duet „Zoriuszka".

Pani Alina przedstawiła jeszcze jedno działanie realizowane w Rzepowie – zainicjowane przez nią warsztaty haftu krzyżykowego. W czasie ich trwania młodzi ludzie uczyli się tradycyjnych wzorów z okolic Średniej Wsi i pogranicza polsko-ukraińskiego, a następnie tworzyli nowe, własne.

Trzecim prelegentem tego popołudnia był sołtys Siemczyna, pan Michał Olejniczak, który przygotował i omówił prezentację multimedialną złożoną z fotografii Siemczyna i jego mieszkańców, wykonanych po roku 1945.

Po wystąpieniach goście Spotkań przeszli do „Sali Ceglanej", gdzie nastąpiło otwarcie poplenerowej wystawy I Międzynarodowego Pleneru Artystycznego „Stacja Kultura 2018" zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Stacja Kultura" z Bornego Sulinowa. Plener ten trwał na terenie Pałacu przez dziesięć dni, a jego owoce zostały pięknie wyeksponowane we przestrzeni sali.

Organizatorem i kierownikiem pleneru była Gina Malinowski, malarka i kostiumolog z Bornego Sulinowa, która zaprosiła do współpracy artystów z Polski, Niemiec i Ukrainy – Larysę Dem'Yanishinę, Monikę Bogdanowicz, Natalię Szynal, Olgę Kokoryn, Jana Bachara, Jana Kosiorka i Kazimierza Jerzoka.

Na zakończenie wieczoru goście mieli okazję wysłuchać koncertu ludowego zespołu „Darskowiacy", działającego przy Złocienieckim Ośrodku Kultury.

Po raz kolejny Siemczyno pokazało, że ma bardzo wiele do zaoferowania i, jak zaznaczył w swoim wystąpieniu burmistrz Czaplinka Adam Kośmider, jest niezwykle ważnym centrum kulturalnym na terenie gminy Czaplinek.

Przemówienie burmistrza Czaplinka Adama Kośmidra. Fot. W. Witek

Po miesiącu, w sobotę **20 października 2018 r.** spotkaliśmy się w sali konferencyjno-koncertowej zwanej Salą Kamienną, by uczcić wyjątkową rocznicę 100-lecia niepodległości Rzeczypospolitej. Odbyło się to przy okazji II Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie połączonych z XXVII Henrykowskimi Spotkaniami Kulturalnymi. Spotkanie to zorganizowaliśmy przy ścisłej współpracy ze szczecińskim Biurem Dokumentacji Zabytków.

Licznie przybyłych gości, w tym 20-osobową grupę przewodników pod kierownictwem kołobrzeskiego społecznika i aktywisty Antoniego Szarmacha, przywitał prezes Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie Zdzisław Andziak.

W temat spotkania wprowadzała wystawa towarzyszącą temu wydarzeniu – „Błękitna dla Niepodległej (Halerczycy)", która ściśle nawiązywała do prelekcji wygłoszonej przez zaproszoną przez prezesa HSS, panią Agnieszkę Osiak z BDZ.

Prezentacja przedstawiona przez panią Agnieszkę nosiła tytuł „Błękitna dla Niepodległej (Armia Hallera)". Prelegentka z pełną swobodą i gruntowną znajomością tematu zapoznała wszystkich zebranych z burzliwymi dziejami Armii Hallera – od jej formowania po walki o granice nowo powstałej II Rzeczypospolitej.

Publiczność podczas prelekcji w Sali Kamiennej. Fot. K. Ratajczyk

Po niezwykle interesującym wystąpieniu goście zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie mieli możliwość pogłębienia swojej wiedzy oglądając wystawę. Po przerwie prezes HSS poprosił pana Antoniego Szarmacha o przybliżenie działalności Ligii Morskiej i Rzecznej oraz kołobrzeskich przewodników.

Po tych wystąpieniach nadszedł czas na, zawsze zresztą przez gości najbardziej oczekiwaną, część artystyczną. I tutaj nie zabrakło wątków patriotycznych w zaprezentowanej inscenizacji historycznej „Historia Polski poprzez wieki". Niezwykle barwne i widowiskowe przedstawienie w reżyserii i według pomysłu pana Bartosza Kowalczyka, będącego równocześnie narratorem, przeniosło widzów do czasów gdy państwo polskie się formowało, rozwijało i przechodziło wiele burzliwych chwil i zdarzeń, które znamy z historii, a które w piękny sposób zaprezentowali członkowie drawskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Diabaz".

Występ zespołu „Diabaz". Fot. K. Ratajczyk

Choreograf zespołu, a zarazem choreograf tego występu artystycznego pani Jolanta Bułczyńska-Parol nie tylko uświetniła ten występ świetną aranżacją ruchu scenicznego, ale także wzbogaciła spektakl o elementy taneczne. Zaktywizowała również publiczność, zapraszając ją do ostatniego, wspólnego tańca historycznego. Występ zespołu „Diabaz" i zaprezentowanie tej inscenizacji było możliwe dzięki życzliwości i współpracy Ośrodka Kultury w Drawsku Pomorskim, który na tym spotkaniu reprezentowała jego dyrektor, pani Jolanta Pluto-Prądzyńska.

Sobotnie spotkanie odeszło już do historii. W naszych umysłach pozostała jednak myśl o naszej Ojczyźnie i jej Niepodległości. Taki też jest cel Spotkań Kulturalnych, można powiedzieć ich motto: „by każdemu pozostała choć odrobina tego o czym mówiono i co prezentowano".

Redaktor Naczelny poleca

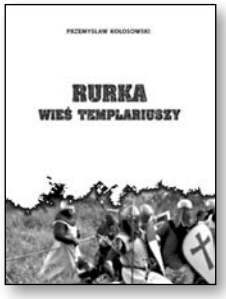

Przemysław Kołosowski,
RURKA. WIEŚ TEMPLARIUSZY
Wydawnictwo: CZARNY TEMPLARIUSZ
Rok wydania: 2018
Okładka: miękka
Wymiary: 155 x 215
Ilość stron: 91
ISBN: 978-83-951924-1-8

O książce

Przedstawiane wydawnictwo stanowi zaledwie wstęp pewnej niezakończonej historii dotyczącej templariuszy z Rurki i tak należy je traktować. Rozpoczęte dwadzieścia lat temu badania archeologiczno-architektoniczne w Rurce nie zostały zakończone, na wyjaśnienie czeka jeszcze wiele zagadnień dotyczących dziejów templariuszy w ziemi bańskiej, które w opracowaniu zostały zaledwie zasygnalizowane. Tropiciele zagadek znajdą tu kilka śladów którymi mogą podążać…

Tekst powstał w 2008 r. Opracowanie miało zostać wydane w polsko-niemieckiej serii opisującej dzieje niewielkich i często zapomnianych pomorskich miejscowości. Nie udało się. Obecna publikacja została wydana w formie niewielkiej książki z kolorowymi ilustracjami, ma charakter popularnonaukowy i jest skierowana do szerszego grona czytelników. Dla łatwiejszego odbioru treści przypisów umieszczono za tekstem. Zainteresowani znajdą tam ciekawe informacje uzupełniające. Za przypisami znajduje się *Posłowie* a całość zamyka bibliografia.

Zasadnicza treść prezentowanego wydawnictwa dotyczy dziejów wsi Rurka od czasów najdawniejszych do drugiej połowy XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem okresu kiedy przebywali tam templariusze, a Rurka pełniła funkcję ich głównego ośrodka administracyjnego na Pomorzu. W tle pojawią się także wycinki z dziejów okolicznych miejscowości, których losy przeplatały się z historią komandorii. Tytuły rozdziałów: *Kaplica; Zanim przybyli rycerze; Początki dworu zakonnego – templariusze; Dwór i wieś – pod władzą joannitów; W czasach nowożytnych*.

O autorze

Dr Przemysław Kołosowski – archeolog architektury, regionalista. Badacz templariuszy, średniowiecza, zwyczajów pogrzebowych. Od początku działalności zawodowej głównym obszarem jego zainteresowań jest nadodrzańskie pogranicze Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych

i popularnonaukowych z zakresu archeologii, historii, ochrony zabytków, a także redaktor naukowy i współautor monografii „Dzieje Gryfina i okolic" (2005), wydawnictwa „Zakony rycerskie na ziemiach pogranicza" (2007) oraz zbioru artykułów konferencyjnych „Cmentarze zbrodni" (2018).

Poza działaniami na polu nauki zajmuje się szeroko rozumianym popularyzowaniem wiedzy historycznej w oparciu o miejscowe dziedzictwo kulturowe. Od 2004 r. zaangażowany w działania związane z ratowaniem i restauracją kaplicy zakonnej templariuszy i joannitów w Chwarszczanach. Organizator Muzeum Templariuszy w Chwarszczanach.

Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie
R.VII/2014–2017
Wydawca: Zachodniopomorski Wojewódzki
Konserwator Zabytków w Szczecinie
Rok wydania: 2018
Okładka: miękka
Wymiary: 176 x 250
Ilość stron: 200
ISBN: 978-83-934996-2-5

O książce

Kolejny (VII) tom Zachodniopomorskich Wiadomości Konserwatorskich prezentuje teksty opisujące działania konserwatorskie na terenie województwa w latach 2014–2017, w tym m.in.: prace badawcze, nadzory konserwatorskie, roboty budowlane i zabezpieczające. Tom zawiera łącznie 9 artykułów i 6 komunikatów.

W dziale *Studia i badania* przedstawiono: problematykę dotyczącą pałacu i ogrodu w Mirosławcu (M. Haas-Nogal, K. Kalita-Skwirzyńska), stanu zachowania rezydencji powiatu stargardzkiego (E. Kulesza-Szerniewicz), badań archeologicznych na terenie Starego Miasta w Gryfinie (M. Dworaczyk); badań archeologiczno-architektonicznych na ul. Kuśnierskiej w Szczecinie (T. Balcerzak, A. Uciechowska-Gawron); nowożytnych witraży sakralnych na Pomorzu Zachodnim (J. Kochanowska).

Prace konserwatorskie to przybliżenie działań stricte zabezpieczających i ratujących historyczną substancję zabytkową: ryglowego dworu w Niepołcku (T. Cykalewicz), ruin zamku w Dobrej (A. Musiał-Gąsiorowska), rewitalizacji wzgórza zamkowego zamku Borków w Resku (T. Balcerzak, M. Peterlejtner). Na szczególną uwagę zasługuje artykuł M. Słomińskiego dotyczący prac konserwatorskich polichromii drewnianego stropu kościoła w Brzesku.

Wśród *Komunikatów* na szczególną uwagę zasługuje relacja z wydobycia wraku XIX-wiecznego żaglowca (P. Kubacka, G. Kurka) oraz sprawozdanie z działalności Za-

chodniopomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie w latach 2014–2017 z tabelarycznym zestawieniem dotacji na prace konserwatorskie (E. Stanecka).

Różnorodność tematyczna umożliwia czytelnikowi swoiste spotkanie z bogatym dziedzictwem kulturowym naszego regionu i daje wyobrażenie o niezwykle skomplikowanym procesie zachowania go dla następnych pokoleń.

O autorach

Autorzy artykułów i komunikatów to specjaliści z wieloletnim doświadczeniem – zarówno pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie, właściciele i użytkownicy zabytków, architekci, architekt krajobrazu, archeolodzy, historycy sztuki.

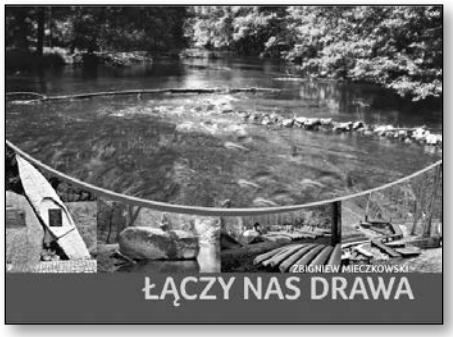

Zbigniew Mieczkowski, ŁĄCZY NAS DRAWA. MONOGRAFIA RZEKI
Wydawnictwo: Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Reklamowe TONGRAF
Rok wydania: 2018
Okładka: twarda
Wymiary: 210 x 297
Ilość stron: 432
ISBN: 978-83-62581-36-9

O książce

Drawa – rzeka na burzliwym pograniczu Brandenburgii, Pomorza i Wielkopolski była natchnieniem dla poetów, malarzy, fotografików. Nie miała jednak szczęścia do monografii. Jej namiastką była wydana w 2017 r. przez Zbigniewa Mieczkowskiego publikacja „Rzeka Drawa oraz 100-lecie elektrowni wodnej w Borowie", kontynuację której stanowi „Łączy nas Drawa. Monografia rzeki".

W pierwszej części bogato ilustrowanej książki autor obszernie charakteryzuje warunki przyrodnicze i hydrologiczne dorzecza Drawy oraz historię regionu. Zamieszcza również, przeniesiony z poprzedniego wydania, rozdział opracowany przez profesora Edwarda Rymara poświęcony walce o polską granicę na tej rzece w XIII–XVI w. (za zgodą autora).

Kolejna część poświęcona jest gospodarczemu wykorzystywaniu rzeki na przestrzeni wieków – rybołówstwo, flisactwo utrzymujące się aż do 1979 r., szlak solny. Opisuje również dawne młyny wodne, które funkcjonowały na Drawie i jej dopływach, a także pracujące i projektowane elektrownie wodne.

Dzisiaj Drawa kojarzona jest z funkcjonującymi nad jej brzegami Drawskim Parkiem Krajobrazowym, Drawieńskim Parkiem Narodowym oraz poligonem drawskim.

Wzajemnym relacjom między nimi oraz ich wpływowi na możliwości wykorzystywania rzeki poświęcona została kolejna część publikacji. Dużo uwagi autor poświęca też szlakowi kajakowemu im. Księdza Kardynała Karola Wojtyły.

W trosce o czytelników, zwłaszcza regionalistów oraz turystów odwiedzających ziemię drawską, powstało też swoiste vademecum – *Mety na Drawie* . Ma ono zachęcić kajakarzy do wyjścia na brzeg, by poznać bogatą historię tego terenu i zwiedzić zabytki architektury i przyrody.

Autor liczy, że wszyscy, którzy wezmą tę książkę w swe ręce, znajdą na jej stronach pokaźną garść wiedzy o historii regionu. Dzięki licznym ilustracjom ma ona dostarczyć także doznań estetycznych oraz zainspirować do odwiedzenia ziemi drawskiej.

O autorze

Dr Zbigniew Mieczkowski – emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, regionalista, szczególnie zainteresowany ziemią drawską. Opublikował m.in. „Wczoraj Woltersdorf dzisiaj Linowno"(2012), „Dzieje Lubieszewa i jeziora Lubie" (2014) oraz „Rzeka Drawa i 100-lecie elektrowni wodnej w Borowie" (2017).

Wydawnictwa Stowarzyszenia Przyjaciół Drawska „Meander"

Działające od 2012 r. Stowarzyszenie „Meander", to licząca kilkanaście osób organizacja pozarządowa, dla której historia miasta i regionu jest jednym z najważniejszych tematów zainteresowania. Wynika to ze świadomości tego, czym jest przeszłość i jakie znaczenie ma jej interpretacja dla budowania lokalnej tożsamości, zwłaszcza na Pomorzu Zachodnim, gdzie jej kształt jest wciąż płynny i negocjowany. Jednym z elementów działalności „Meandra" jest wydawanie publikacji opowiadających o historii i kulturze regionu.

Zaczęło się od wydawnictwa nie związanego z Drawskiem Pomorskim, ale dotyczącego historii nieodległego Tuczna, położonego w powiecie wałeckim – ***Tuczno przez wieki***. Wydana w 2015 r. praca była pokłosiem projektu realizowanego przez studentów historii, etnologii i politologii z Uniwersytetu Szczecińskiego. Grupa pod kierunkiem Eryka Krasuckiego i Radosława Ptaszyńskiego próbowała przyjrzeć się wybranym fragmentom dziejów miasteczka, szukając inspiracji w dokumentach, sztuce i codzienności. Z tej obserwacji – czasem bezpośredniej, czasem archiwalnej – powstał tom studiów, na który żywo zareagowała lokalna społeczność.

Kolejna publikacja „Meandra" ukazała się rok później. Grzegorz Kruczek, nauczyciel w drawskiej szkole podstawowej przygotował przewodnik zatytułowany ***Ciekawe drzewa i krzewy Drawska Pomorskiego***. To opowieść o rzadkich gatunkach roślin, na jakie natknąć się można w różnych punktach miasta. Wbrew pozorom również ta publikacja jest silnie naznaczona przez aspekt historyczny, drzewa bowiem zamykają w sobie wiedzę o przeszłości i współczesności – wystarczy powiedzieć, że część opisywanych w publikacji nasadzeń dokonana została jeszcze w okresie przedwojennym. Przewodnik służyć może także celom turystycznym, podpowiada bowiem trasy wędrówek, zachęca do spacerów i poznawania miejscowości za pośrednictwem natury.

Potrzebę edukowania i poszerzania wiedzy o historii lokalnej znakomicie wypełniają dwa kolejne wydawnictwa[1]. Zrodziły się one z projektu ***Moja gmina Drawsko Pomorskie***. ***Moje miejsce w Europie***, zrealizowanego w oparciu o dotację przyznaną przez Muzeum Historii Polski w ramach konkursu „Patriotyzm Jutra". Wydany wówczas w dużym nakładzie zeszyt ćwiczeń dla uczniów niższych klas szkoły podstawowej – przygotowany przez Lucynę Jabłońską, nauczycielkę i wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Drawsku Pomorskim – jest stale wykorzystywany w obu drawskich szkołach jako podstawowe narzędzie pracy uczniów podczas zajęć z historii regionalnej. Uzupełnieniem zeszytu był poradnik dla nauczycieli chcących realizować z dziećmi „ścieżkę regionalną". Wspólna publikacja Lucyny Jabłońskiej i Eryka Krasuckiego przynosi program nauczania historii regionalnej, przykładowe scenariusze lekcji, esej o współczesnym regionalizmie, kalendarium miasta i komentarze do najistotniejszych zagadnień związanych z jego dziejami.

Efektem konferencji naukowej zorganizowanej w 2017 r. przez Stowarzyszenie „Meander", Urząd Miejski w Drawsku Pomorskim i Wydział Humanistyczny Uni-

[1] L. Jabłońska, *Moja gmina Drawsko Pomorskie. Zeszyt ćwiczeń do realizacji edukacji regionalnej z elementami edukacji europejskiej w młodszych klasach szkoły podstawowej*, Drawsko Pomorskie 2016; L. Jabłońska, E. Krasucki, *Moja gmina Drawsko Pomorskie. Przewodnik dla nauczycieli realizujących program edukacji regionalnej z elementami edukacji europejskiej w młodszych klasach szkoły podstawowej*, Drawsko Pomorskie 2016.

wersytetu Szczecińskiego jest publikacja ***Drawsko Pomorskie i okolice poprzez wieki. Odsłona druga***. Książka zredagowana przez Eryka Krasuckiego zawiera kilkanaście tekstów odnoszących się szczegółowo do wybranych wątków z dziejów miasta i jego przyległości. Autorzy związani z różnymi ośrodkami naukowymi, m.in. Uniwersytetem Szczecińskim, Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu, Archiwum Państwowym w Szczecinie i Koszalinie oraz Muzeum w Koszalinie, za sprawą swoich tekstów, mocno osadzonych w archiwaliach, znacząco poszerzają dotychczasową wiedzę historyczną, wysyłając jednocześnie sporo nowych impulsów badawczych, które przybliżają nas do pełnej monografii miasta, przynoszącej aktualny stan wiedzy w odniesieniu do każdego z opisywanych okresów historycznych.

Skomplikowanemu momentowi powojennemu poświęcona została, wydana także w 2017 r., monografia ***Początki polskości. Wybrane wątki z historii powiatu drawskiego 1945–1950*** autorstwa Marcina Kuchty, historyka-regionalisty i nauczyciela ze szkoły podstawowej w Czaplinku. Na podstawie dokumentów przechowywanych w szczecineckim oddziale Archiwum Państwowego w Szczecinku, podjął się on odtworzenia najistotniejszych wątków związanych z tworzeniem się polskiej administracji na obszarze powiatu drawskiego z lat 1945–1950. To praca przynosząca olbrzymią liczbę faktów, liczb, stanowiąca swoiste kompendium wiedzy o demografii i biurokracji szczebla gminnego i powiatowego w opisywanym czasie.

Publikacje Stowarzyszenia dopełnia piąty tom ***Słownika historycznego Nowej Marchii w Średniowieczu***, monumentalnego opracowania autorstwa Edwarda Rymara[2]. Pracę tę „Meander" wydał do spółki z chojeńskim Stowarzyszeniem „Terra Incognita" oraz Wydawnictwem Templum. Na kolejne lata są już zaplanowane następne książki, liczba i częstotliwość publikacji zależy od środków finansowych, które uda się organizacji pozyskać, a nie jest to sprawą łatwą. Najistotniejsi są jednak autorzy, chcący zaufać Stowarzyszeniu i powierzyć mu swoje prace. Kilka wydanych dotychczas pozycji daje gwarancję starannej edycji i może być poważną zachętą dla osób piszących, zainteresowanych naszym regionem i mających na jego temat coś ciekawego do powiedzenia, tak w odniesieniu do przeszłości, jak i do tego, co wydarza się współcześnie.

[2] E. Rymar, *Słownik historyczny Nowej Marchii w Średniowieczu*, t. V: *Ziemie drawska, świdwińska, złocieniecka, kaliska, „duży i mały pazur" (ziemia ińska)*, Chojna – Drawsko Pomorskie – Wodzisław Śląski 2018.

Pałac Siemczyno

ISBN 978-83-941167-9-8